



Wizyta Joe Bidena w Polsce



© Marek Borawski/KPRP

Prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych Andrzej Duda i Joe Biden odbyli rozmowy dwustronne, zarówno w formacie w cztery oczy jak i oficjalnych delegacji. Omówiono sprawę stosunków sojuszniczych, podkreślając, że art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego stanowi nienaruszalną część ich relacji i że zostanie użyty wobec każdego agresora. Bardzo szczegółowo omówiono współpracę wojskową między Polską a USA, w tym spodziewane zamówienia sprzętu wojskowego.

» strona 3

O edukacji dzieci uchodźców

O edukacji dzieci uchodźców małżonka prezydenta rozmawiała z Lilią Luboniewicz, prezes Zarządu Fundacji „Wolność i Demokracja”.

Fundacja „Wolność i Demokracja” od 2006 roku działała w obszarze pomocy Polakom na Wschodzie oraz wspierania przemian demokratycznych na terenach byłego Związku Sowieckiego. Obecnie Fundacja realizuje wiele zadań związanych z ewakuacją obywateli ukraińskich z terenów objętych działaniami wojennymi oraz udziela różnych form pomocy uchodźcom z Ukrainy walczącej z rosyjską inwazją.

Pierwsza dama rozmawiała z panią prezes o akcjach pomocowych, potrzebach Ukrainy i rozwiązaniach na rzecz uchodźców na różnych szczeblach, w tym



© Grzegorz Sakubowicz

wspieraniu przekazywanym z Polski do Ukrainy przy udziale środowisk polskich czy parafii.

Przed wszystkim jednak panie skupiły się na kwestiach związanych z edukacją dzieci ukraińskich uchodźców w Polsce. Jako ekspert ds. oświaty w Ukrainie Lilia Luboniewicz przedstawiła obecną sytuację w tym obszarze, mówiła

o odbywających się zdalnych lekcjach w macierzystych szkołach uczniów oraz o nielatywnej adaptacji dzieci, które nigdy nie miały styczności z językiem polskim.

Kilka lat temu z inicjatywy Fundacji, we współpracy z Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców POLONICUM Uniwersytetu

Warszawskiego został wydany 5-tomowy e-podręcznik „Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz Ty! Podręcznik do nauki języka polskiego dla dzieci na Ukrainie”. Pani prezes mówiła dzisiaj o zastosowaniu podręcznika i wykorzystywaniu tego narzędzia do nauczania języka polskiego przybyłych z Ukrainy uczniów. Panie dyskutowały również o możliwościach zaangażowania w pomoc przebywających w naszym kraju ukraińskich pedagogów, w tym o budowanej sieci partnerstwa nauczycieli polonijnych i ukraińskich.

Podczas spotkania panie podjęły też temat tegorocznych ukraińskich matur i rozwiązań mogących ułatwić uczniom podejście do egzaminu dojrzałości i kontynuację nauki w polskich szkołach wyższych.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL/
MALZONKA-PREZYDENTA

Sztuka w okopach



» strona 9

Rozmowa z Jurijem Andruchowiczem



» strona 12

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



» strona 16

Wojna



» strona 20

Franko, miłość i Stanisławów



» strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Karetka pogotowia ratunkowego od papieża Franciszka dla Lwowa

Po raz drugi w ciągu miesiąca na Ukrainę przybywa jałmużnik papieski ks. kardynał Konrad Krajewski. Tym razem osobiście przywiózł do Lwowa karetkę pogotowia od papieża Franciszka. Przekazanie samochodu odbyło się 28 marca przed lwowską obwodową administracją wojskową.

KONSTANTY CZAWAGA

– Papież zawsze kieruje się logiką Ewangelii, dlatego jest zawsze w tymi, którzy najbardziej są doświadczeni tak jak Jezus, więc jego pomoc jest bardzo konkretna – powiedział kardynał Konrad Krajewski. – Papież jest człowiekiem pokoju, a nie wojny. Ale w czasie wojny należy pomagać tym, którzy są najbardziej obciążeni, dlatego karetka jest chyba jak najbardziej odpowiednim gestem wobec ludzi, którzy są w tak trudnej sytuacji. Szczególnie tu we Lwowie. Według ukraińskich władz w mieście przebywa obecnie ponad dwieście tysięcy uciekinierów z terenów objętych wojną. Biorąc pod uwagę, że zdecydowana większość karetek została wysłana na wojnę, tym bardzo specyficznym gestem papież wyraził swoją miłość i bliskość



ALEKSANDER KUSNIERZ

do narodu ukraińskiego – dodał kardynał.

Wyjaśnił, że przywiózł ten samochód bezpośrednio z Watykanu, ponieważ chciał również bezpośrednio przyczynić się do przekazania tego daru.

– Tak, bo i ja chcę uczestniczyć w tym darze, dlatego sam przyjechałem tą karetką 2 tys. 200 kilometrów, ale jechało się jak sto kilometrów, bo wiedziałem, że ona jest po to by służyć ludziom, by ratować ludzi – zaznaczył. – Cóż to jedna noc i pół dnia, gdy tu jest wojna, gdzie ludzie cierpią. Będę jeszcze nie raz na Ukrainie, jeśli będzie tylko trzeba.

Kardynał Konrad Krajewski przekazał ambulans przewodniczącemu lwowskiej obwodowej administracji wojskowej Maksymowi Kozycykiem.

– Bardzo doceniamy, że cały świat dołącza się do pomocy Ukrainie i Ukraińcom – powiedział Maksym Kozycycki.

– Wielkie podziękowania kierujemy do Stolicy Apostolskiej i osobiście kardynałowi Konradowi Krajewskiemu, który osobiście prowadził ambulans, by dostarczyć ten dar papieża. Bardzo doceniamy, że są ludzie, którzy sami gotowi są jechać w tak daleką drogę, by pomóc Ukraińcom. Natomiast bardzo dziękujemy papieżowi za nieustającą modlitwę, za to, że pamięta o Ukrainie. To nam dodaje sił i wspólnie zwyciężymy, dlatego że jesteśmy po stronie światła i dobra. Wielkie podziękowania kieruję do wszystkich i przede wszystkim do papieża za to, że pamięta o Ukrainie.

Maksym Kozycycki zaznaczył, że karetka pogotowia ratunkowego zostanie przekazana Obwodowemu Szpitalowi Matki i Dziecka we Lwowie. – Trzeba, żeby następne pokolenie nie doświadczyło wojny i było zdrowe – zaznaczył.

Połowa Polaków popiera pomoc zbrojną, z udziałem wojska, dla Ukrainy

Połowa Polaków uważa, że Polska powinna wspomóc walczącą z Rosją Ukrainę zbrojnie, z udziałem wojska, a zdecydowanych zwolenników takiego podejścia jest dwa razy więcej niż przeciwników – wynika z sondażu Kantar Public dla „Polityki”.

W opublikowanym sondażu Kantar Public dla tygodnika „Polityka”, respondentów zapytano, czy kraje członkowskie NATO, w tym Polska, powinny zbrojnie, z udziałem wojska pomóc Ukrainie w wojnie z Rosją. Połowa odpowiedziała twierdząco.

Odpowiedzi „zdecydowanie tak” udzieliło 27 proc. badanych, a 23 proc. – „raczej tak”.

Przeciwnego zdania jest 37 proc. respondentów, z czego zdecydowani przeciwnicy pomocy zbrojnej, z udziałem wojska, to 16 proc. 13 proc. ankietowanych nie miało jednoznacznego zdania w tej sprawie.

W sprawie podejścia do uchodźców z Ukrainy, większość Polaków uważa, że „powinni zostać w Polsce tak długo, jak to konieczne”. Tego zdania jest 53 proc. badanych. Co trzeci ankietowany jest zdania, że uchodźcy powinni zostać przyjęci czasowo, a potem przesiedlonych do innych krajów.

Zwolennicy jak najszybszego odesłania ukraińskich uchodźców do innych państw członkowskich UE stanowią 6 proc.

Zdecydowana większość Polaków opowiada się za tym, by w ramach pomocy Ukrainie prowadzić na Rosję sankcje, nawet jeśli sprawi to, że w Polsce wzrosną ceny. Tak uważa 84 proc. ankietowanych, z czego ponad połowa (56 proc.) to zdecydowani zwolennicy takich rozwiązań. Przeciw jest 9 proc. ankietowanych, w tym tylko 3 proc. zdecydowanie. 7 proc. respondentów nie miało zdania.

Ponadto, aż trzy czwarte badanych uważa, że po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej „trzeba jeszcze mocniej bronić demokracji, praworządności i niezależnych sądów w Polsce, bo ich brak prowadzi do takiego systemu, jaki panuje w Rosji”. Z takim stwierdzeniem nie zgadza się jedynie 13 proc., a 12 proc. wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć”.

Jednocześnie, 78 proc. ankietowanych zgadza się z tym, że obecnie, w sytuacji zagrożenia, trzeba odłożyć spory polityczne na później i wspierać działania obozu rządzącego. Przeciw jest 13 procent. Co więcej, prawie połowa badanych (45 proc.) przyznaje, że wojna na Ukrainie „pokazała, że obóz rządzący zawsze prowadził dobrą politykę zagraniczną i miał rację w ocenie Rosji, a opozycja i UE się myliły”. Z takim poglądem nie zgadza się 34 proc.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Ukraina – wojna zastępcza Rosji z NATO

Inwazja rosyjska na Ukrainę to pierwszy tak poważny konflikt w Europie od zakończenia II wojny światowej, niebezpieczny zarówno dla NATO jak i Rosji, gdyż walki toczą się bezpośrednio przy ich granicach.

Każda nierozważna decyzja czy przypadkowe działanie może stać się początkiem znacznie większego konfliktu między globalnymi potęgami militarnymi. Ich działania wpisują się w politykę sięgającą czasów zimnej wojny, gdy obie strony wspierały materialnie i wywiadowczo państwa walczące z jednym z supermocarstw. W tym wypadku chodzi o wsparcie Ukrainy, która jest obiektem rosyjskiej agresji od 2014 roku, a od lutego 2022 roku na pełną skalę.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania po aneksji Krymu i zajęciu części Donbasu przez Rosję w 2014 r. zaczęły wspierać armię ukraińską dostawami sprzętu i misjami szkoleniowymi. Pomoc ta w wymiarze materialnym została zwiększona tuż przed rosyjską inwazją. Amerykanie dostarczali środki ochrony osobistej, broń ręczną, pojazdy, urządzenia łączności, racje żywnościowe, radary pozwalające namierzyć miejsce odpalenia pocisku, namioty czy mundury. Administracja Joe Bidena wobec koncentracji wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą przekazała dodatkowe wyposażenie, w tym ręczne wyrzutnie przeciwpancerne i amunicję, wzmacniając armię ukraińską tuż przed inwazją.

Wielka Brytania również przekazała sprzęt wojskowy przed inwazją – m.in. pociski NLAW. Brytyjczycy podpisali też

porozumienie o pomocy w modernizacji ukraińskiej floty i budowie dwóch baz morskich. Amunicja, broń lekka i wyposażenie były wysyłane również przez państwa nadbałtyckie, Polskę, Rumunię czy Danię. Turcja sprzedała swoje efektywne systemy bezzałogowe oraz wyposażenie indywidualne. Zatem wzmacnianie zdolności obronnych Kijowa przyspieszyło przed wojną.

Po jej wybuchu pomoc została dodatkowo zintensyfikowana. W ograniczonym zakresie przyłączyły się do niej Niemcy, które w związku z bliskimi więziami gospodarczymi z Rosją niechętnie są przekazywaniu Ukrainie znaczącego uzbrojenia. Wsparcie dla Ukrainy jest cały czas zwiększane. Pojawiają się też doniesienia o przekazywaniu informacji z rozpoznania elektronicznego i wywiadu NATO do dowództwa ukraińskiego, co pozwala na przeprowadzanie skutecznych uderzeń na wojska rosyjskie.

Charakter zaangażowania NATO w okresie poprzedzającym obecną inwazję jak i po jej rozpoczęciu ma cechy charakterystyczne dla wojen zastępczych. Dostarczanie sprzętu wojskowego i zaopatrzenia, przeprowadzenie szkoleń czy dostarczanie danych wywiadowczych spełnia warunki uznania Sojuszu, jako sponsora strony ukraińskiej w obecnej wojnie. Ostrzeżenia skierowane do NATO przez członków rosyjskiego rządu w sprawie przesyłania zaopatrzenia dla ukraińskiej armii to dowód na ich znaczenie w podtrzymywaniu jej oporu. Utrudnia to Rosji realizację jej celów militarnych i politycznych związanych z inwazją.

Znalezienie się NATO w fazie wojny zastępczej z Moskwą ma dla sojuszu istotne konsekwencje. Z Polski i Rumunii przesyłane

są dostawy dla Ukrainy pomocy humanitarnej. Niesie to ze sobą konieczność wzmocnienia ich obrony (dyslokacja do Polski brygady powietrznodesantowej i baterii rakiet Patriot, brygady ciężkiej do Niemiec, wzmocnienie obecności w Rumunii). Wzmocniono też siły powietrzne nad wschodnią flanką sojuszu. W przypadku przedłużającego się konfliktu na Ukrainie można spodziewać się jej dalszych wzmocnień. Konieczne jest też zintensyfikowanie kompleksowej pomocy dla uchodźców, których liczba stale rośnie.

Działania związane z przekazywaniem zaopatrzenia dla wojsk ukraińskich niosą, oczywiście, ze sobą ryzyko eskalacji konfliktu. Odpowiadając na wysyłanie pomocy dla Ukrainy, Rosjanie zagrozili, że konwoje z nią staną się celami dla ich wojsk. Stany Zjednoczone natychmiast zadeklarowały gotowość do pełnej odpowiedzi NATO, po rosyjskim ataku na ukraiński poligon znajdujący się 20 km od granic Paktu. Można się spodziewać, że Rosjanie będą prowadzić działania zmierzające do przecięcia prowadzących z Zachodu linii zaopatrzeniowych na Ukrainie. Odpowiedzią NATO będzie w takim przypadku poszukiwanie obejścia powstałych barier aby dostarczyć pomoc wojskową armii ukraińskiej. Jest to schemat wielokrotnie powtarzający się w czasie wojen zastępczych, warunkiem jego wykorzystania jest jednak zachowanie przez obie strony nieprzekraczalnych granic interwencji.

Rosja już stwierdziła, że przekazanie bardziej skomplikowanego sprzętu wojskowego w postaci samolotów będzie traktowane jako eskalacja działań ze strony NATO. Obecna amerykańska

administracja na razie ma zamiar respektować te ograniczenia, mimo że część dowództwa armii amerykańskiej optuje za przekazywaniem tego typu broni. Nie ma też na razie możliwości ustanowienia strefy zakazu lotów, ponieważ spowodowałyby to wejście NATO do działań zbrojnych z wszystkimi konsekwencjami tego kroku. Brak jest politycznej zgody wśród członków Paktu co do takiego posunięcia. Analizy wskazują, że nie zawsze takie strefy były w przeszłości skuteczne i to przeciwko znacznie słabszym przeciwnikom. Ryzyko podziałów w Sojuszu oraz otwartej wojny przetrzymawia zatem przeciwko temu pomysłowi.

Ekspert są zdania, że przedłużający się opór Ukrainy i mocna reakcja Zachodu w postaci sankcji uderzających w rosyjską gospodarkę doprowadziły do politycznej porażki Moskwy w tej wojnie. Nie udało się jej osiągnąć szybkiego zwycięstwa, a jej działania spowodowały zjednoczenie Zachodu w stopniu dawno nie widzianym, choć w jego ramach występują widoczne różnice interesów ekonomicznych (znaczne uzależnienie Europy Zachodniej od dostaw ropy naftowej i gazu ziemnego z Rosji wymusza stopniowe kalibrowanie sankcji i uniemożliwia natychmiastowe, bardziej zdecydowane działania podobne do amerykańskich). Można się jednak spodziewać, że Niemcy czy Francja po zakończeniu wojny mogą chcieć szybko odbudować relacje polityczne i gospodarcze z Rosją, tak jak miało to miejsce w przeszłości. Nawet w czasie zimnej wojny oba państwa miały stosunkowo duże więzi gospodarcze ze Związkiem Radzieckim, chociaż formalnie znajdowały się po przeciwnej stronie barykady. Konsekwencją wojny dla Rosji

może być z kolei uzależnienie się od Chin jako rynku zbytu dla jej towarów w warunkach odciążenia jej od możliwości robienia interesów na Zachodzie.

Wojna na Ukrainie przemodelowała już system bezpieczeństwa nie tylko w Europie, ale zaczyna wpływać na globalny układ sił. USA będą zmuszone do zwiększenia swojej obecności na Starym Kontynencie, a państwa europejskie do odbudowania swoich potencjałów wojskowych. Konieczne będzie przebudowanie łańcuchów dostaw, aby były one odporne na zawirowania polityczne. Konieczne jest znalezienie nowych dostawców surowców energetycznych w miejsce rosyjskich. Jeżeli rachuby związane z szybkim zakończeniem wojny okażą się nietrafione, konieczne będzie przygotowanie się na długotrwały konflikt i dostarczanie zaopatrzenia na Ukrainę.

Ze strony NATO prowadzenie wojny zastępczej wiąże się z niższym ryzykiem niż w przypadku Rosji, nawet porażka Ukrainy obecnie nie będzie bowiem jednocześnie przegraną Paktu. Natomiast koszty, jakie Moskwa musi ponosić w związku z konfliktem oraz sankcjami mogą ją zmusić do tymczasowego wstrzymania dalszych działań prowadzących do ustanowienia szerszej strefy wpływów w Europie Środkowej i Wschodniej. Z kolei ewentualna porażka Rosji będzie dotkliwym ciosem powodując jej osłabienie. Dla państw naszego regionu czas jaki Rosja będzie musiała poświęcić na odbudowę potencjału pozwoli wzmocnić ich własny potencjał militarny i wraz ze wzrostem obecności NATO bardzo utrudni lub uniemożliwi rosyjską ekspansję na zachód.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Wizyta Joe Bidena w Polsce

Prezydenci Polski i USA w Rzeszowie

- Bardzo dziękuję Panu Prezydentowi i całej delegacji Stanów Zjednoczonych Ameryki za przybycie do Polski, ale w pierwszej kolejności tutaj właśnie do Rzeszowa, na Podkarpacie, bardzo blisko polsko-ukraińskiej granicy, w miejsce, gdzie wpływ uchodźców do Polski jest największy - powiedział prezydent Andrzej Duda na powitaniu prezydenta USA w Rzeszowie.

Prezydent Andrzej Duda razem z Prezydentem Stanów Zjednoczonych Joe Bidenem spotkali się w Rzeszowie z przedstawicielami pozarządowych organizacji zaangażowanych w pomoc uchodźcom z Ukrainy.

- Pańska obecność tutaj to wielkie świadectwo jedności w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego, ogromnego wsparcia, jak również znaczenia, jakie Stany Zjednoczone mają dla stabilności pokoju światowego, dla przywracania pokoju w miejscach, gdzie dzieją się trudne sytuacje, gdzie ktoś porusza się na akty agresji wobec innych demokratycznych, wolnych narodów. Tak jak to dzisiaj dzieje się wobec Ukrainy, gdzie rosyjska agresja niestety od praktycznie miesiąca jest faktem - podkreślił Andrzej Duda. - To świadectwo wielkiego wsparcia i dbałości o wzajemne relacje, ale także - co dla mnie ogromnie ważne - o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Tak jak dzisiejsze spotkanie Pana Prezydenta z amerykańskimi żołnierzami, którzy tutaj stacjonują, strzegą naszego bezpieczeństwa i także pomagają w tym trudnym dziele, jakim jest przyjęcie tutaj milionów uchodźców, którzy w tej chwili przybywają do naszego kraju, ale przede wszystkim strzeżenie bezpieczeństwa polskiej granicy, całej wspólnoty euroatlantyckiej, całego NATO, bo dzisiaj wschodnia flanką - to miejsce frontowe - zaznaczył polski prezydent.

Zwracając się do rodaków Andrzej Duda podkreślił: „Chcę podziękować wszystkim moim rodakom, którzy otwarli swoje serca, otwarli swoje domy, którzy przyjęli uchodźców, ale przede wszystkim - jak powiedziałem - naszym braci, naszych sąsiadów, którym wszyscy chcemy pomoc. Przebywają oni w domach, w różnego rodzaju ośrodkach. Są to bardzo często osoby ciężko już poszkodowane przez wojnę, osoby ranne, chore, osoby, które znajdują się też w traumie psychicznej, po przeżyciach, które przeszły. Bardzo często przybywają tutaj do Polski, zwłaszcza w ostatnim czasie, w ogóle prawie bez dobitku, uciekając przed bombami.

Sytuacja jest bardzo trudna, dlatego jesteśmy wdzięczni za wszelką pomoc, bo ona jest dzisiaj rzeczywiście bardzo potrzebna. Wielka, wielka pomoc ze strony organizacji, kościołów: kościoła katolickiego, ale także innych kościołów w naszym kraju i wspólnot religijnych. Wielkie wsparcie we wszystkich stron niesione także z zagranicy. Ogromnie za co dziękujemy”.

Późnym popołudniem Andrzej Duda spotkał się z żołnierzami służącymi w 18 Dywizji Zmechanizowanej. Podobne spotkanie odbył też Joe Biden - spotkał się z żołnierzami amerykańskimi z 82 Dywizji Powietrznodesantowej.

- Jesteśmy w środku walki między demokracją a oligarchią. To jest godzina próby, wasze pokolenie jest w punkcie zwrotnym. - powiedział Joe Biden podczas spotkania ze stacjonującymi tam amerykańskimi żołnierzami. Zaznaczył, że obecna sytuacja na Ukrainie i działania Rosji są walką dwóch wartości. Podkreślił, „to jest godzina próby”. Biden powtórzył, że Putin jest zbrodniarzem wojennym.



Prezydent USA, razem z prezydentem Polski, spotkali się też z pomagającymi ukraińskim uchodźcom, by usłyszeć o ich pracy, problemach i potrzebach.

Rozmowy i pobyt Joe Bidena w Warszawie

Następnego dnia prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych Andrzej Duda i Joe Biden odbyli w Warszawie rozmowy dwustronne, zarówno w formacie w cztery oczy jak i oficjalnych delegacji. Omówiono sprawę stosunków sojuszniczych. - Dziękujemy za Pańską obecność i dziękujemy, przede wszystkim, za Pańskie niezwykle przywództwo - silne w tym momencie; za ten bardzo twardy głos Stanów Zjednoczonych, przywołujący i bardzo mocno stawiający sprawę przerwania rosyjskiej agresji na Ukrainę - podkreślił prezydent RP.

Rozmawiano też o możliwości pomocy dla Ukrainy przy jednoczesnym zachowaniu zasady jedności Sojuszu Północnoatlantyckiego. W cztery oczy prezydenci przedyskutowali poszczególne aspekty tej pomocy.

Prezydent Andrzej Duda podkreślił solidarną i konstruktywną postawę Polski, jako sojusznika, na którego USA mogą liczyć. Joe Biden podziękował Polsce za działania wobec agresji na Ukrainę, w tym za przyjęcie ponad 2,3 miliona uchodźców. Rozmawiano również o rozwoju polsko-amerykańskiej współpracy w dziedzinie rozwoju energetyki nuklearnej i gazu LNG.

W rozmowach w formacie delegacji wzięli udział szefowie dyplomacji obu krajów, Zbigniew Rau i Anthony Blinken, szefowie resortów obrony, Mariusz Błaszczak i Lloyd Austin, sekretarze stanu i doradcy ds. bezpieczeństwa i spraw międzynarodowych, Jakub Kumoch oraz Paweł Sołoch i Jake Sullivan, a także Piotr Naimski, sekretarz stanu, pełnomocnik Rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej, Amanda Sloat, Doradca Prezydenta

USA, Dyrektor ds. Europy, Robin Brooks, Dyrektor ds. Bałkanów i Europy Centralnej oraz Samantha Power, Administrator USAID oraz ambasadorowie obu krajów Marek Magierowski i Mark Brzezinski.

- Chcemy kupować nowoczesne wyposażenie wojskowe produkowane w USA. Jesteśmy zainteresowani kooperacją ze Stanami Zjednoczonymi w dziedzinie militarnej - mówił Andrzej Duda podczas dwustronnych rozmów. - Mamy bardzo dobre relacje gospodarcze. W 2021 roku mamy, według naszych szacunków, najwyższe do tej pory obroty - ponad 18 mld dolarów - podkreślił Andrzej Duda. - Cieszymy się z każdego elementu tej kooperacji, który się rozwija, tak jak możliwość współprodukcji w Polsce choćby śmigłowców Black Hawk. W tej chwili chcielibyśmy, żeby tego typu formy współpracy polsko-amerykańskiej także w dziedzinie militarnej były rozwijane.

Prezydent Andrzej Duda relacjonował też, że prosił Joe Bidena o przyspieszenie realizacji zamówień zestawów Patriot, wyrzutni HIMARS, samolotów F-35 i czołgów Abrams.

- Artykuł 5. jest naszym świętym obowiązkiem i dotyczy każdego członka NATO - zdecydowanie podkreślił Joe Biden w swoim oświadczeniu.

Joe Biden po spotkaniu z uchodźcami na Stadionie Narodowym podczas krótkiej rozmowy z dziennikarzami, powiedział, że w swoim życiu był w takich miejscach, ale zawsze jest zaskoczony „głębią i siłą ludzkiego ducha”. Zapytany przez reporterów, co myśli po spotkaniu z ukraińskimi uchodźcami, Biden odpowiedział, że Putin jest „rzeźnikiem”.

- To jest niesamowite. Zobaczyć te wszystkie małe dzieci. Chciałoby się je przytulić, podziękować. To sprawia, że jesteś tak cholernie dumny - mówił prezydent USA o udzielanej pomocy. Będąc pod wrażeniem spotkań z uchodźcami i ich relacji z Ukrainą prezydent USA Joe Biden powiedział w Warszawie, że przywódca Rosji Władimir Putin „nie może pozostać u władzy”. Podkreślił też, że nie tylko Polska powinna pomagać uchodźcom z Ukrainy. Wszystkie demokracje na świecie mają obowiązek. Zapewnił, że Stany Zjednoczone wywiążą się ze swej odpowiedzialności i przyjmą 100 tysięcy uchodźców z Ukrainy.

Prezydent Joe Biden zwrócił się też do Rosjan: „Wiem, że nie jesteście naszym wrogiem. Nie wierzę, że cieszy się z mordowania niewinnych ludzi, dzieci”.

Wieczorem podczas przemówienia na Zamku Królewskim Biden podkreślił, że

podczas spotkania z uchodźcami widział łzy w oczach matek, które próbowały pocieszyć swoje dzieci. Jak mówił, jedna mała dziewczynka zapytała go po angielsku, co będzie z jej bratem i tatą, czy znówu ich zobaczy.

- Bez mężów, bez ojców, bez braci i siostr, którzy zostali tam, by walczyć. Nie musiałem mówić ich językiem, by poczuć emocje, widziałem jak ci ludzie modlą się w desperackiej nadziei, że to wszystko jest tymczasowe - powiedział prezydent USA.

Rozmowy z delegacją z Ukrainy

Szef MSZ Ukrainy Dmytro Kułeba i minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow spotkali się z w Warszawie z sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem i sekretarzem obrony Lloydem Austinem.

- Ukraina otrzymała od USA zobowiązania dotyczące dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa w zakresie współpracy obronnej - przekazał dziennikarzom szef MSZ Ukrainy Dmytro Kułeba po sobotnim spotkaniu w Warszawie, gdzie rozmawiał ze swoim amerykańskim odpowiednikiem Antonym Blinkenem.

Ukraiński minister mówił również, że Biden rozumie, iż wojna na Ukrainie to wojna „tyranii i wolnego świata”, która wpłynie na kształt historii XXI wieku. - Wspólnie osiągniemy to, że te zmiany będą na korzyść Ukrainy i demokratycznego świata - powiedział Kułeba. Prezydent Biden zapewnił także, jak relacjonował Kułeba, że USA są zdeterminowane do wspierania Ukrainy „we wszystkim, do naszego zwycięstwa”, i nic nie zmusi USA do ograniczenia tego wsparcia.

Jak poinformował, USA są gotowe do nałożenia na Rosję kolejnych sankcji. Kułeba zwrócił też uwagę na potrzebę zamknięcia zachodnich portów dla rosyjskich statków i objęcia sankcjami osób z najbliższego otoczenia Władimira Putina. - Rozmawialiśmy również o tym, jak zachęcić te europejskie kraje, które usiłują nie przystępować do sankcji; dokładnie umówiliśmy się, w jaki sposób i z jakimi krajami będziemy współpracować, żeby te kraje nie tworzyły przestrzeni do omijania sankcji przez Rosję - powiedział szef ukraińskiego MSZ.

Światowe media o wizycie Joe Bidena w Polsce

Trzy główne włoskie gazety: „La Repubblica”, „La Stampa” i „Corriere della Sera” odnotowują w tytułach na swoich stronach internetowych słowa Bidena:

„Putin nie może pozostać u władzy”. Informują też o odpowiedzi Kremla skierowanej do prezydenta USA: „Nie on decyduje”.

Telewizja RAI w głównym wydaniu wieczornego dziennika zwróciła uwagę na symbolikę miejsca wystąpienia amerykańskiego przywódcy: zburzony przez nazistów i odbudowany po wojnie Zamek Królewski. Biden, podkreślono, użył „bardzo mocnych słów” pod adresem Putina i „rzucił mu finałowe wyzwanie”.

- To najważniejsze przemówienie w jego politycznej karierze - podkreślono.

Agencja Ansa w relacji z Warszawy wskazała na słowa Bidena o tym, że stolica Polski jest „symbolem walki o wolność”. Jak dodaje, w czasie tej wizyty amerykański prezydent „definitywnie wziął na cel” Putina, nazywając go „rzeźnikiem” oraz „dyktatorem, który chce odbudować imperium”. Zaznacza zarazem, że poruszył serca Polaków, przywołując słowa świętego Jana Pawła II: „Nie lękajcie się”.

Wizyta prezydenta Joe Bidena w Polsce podkreśliła szybko zmieniającą się naturę relacji z Polską w kierunku bliskiego partnerstwa - ocenił w sobotę „Washington Post”. Dziennik podkreślił, że w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę zmieniła się też rola Polski w Europie. „Washington Post” wyraża też pogląd, że rosyjska agresja pokazała, że Polska miała rację przez lata ostrzegając Zachód przed zagrożeniem z Rosją.

Przemówienie prezydenta USA Joe Bidena w Warszawie jest odbierane przez portugalskie media, jako „mocne przesłanie o jedności” sojuszników z NATO. Radio Observador i telewizja SIC Noticias postrzegają je jako gwarancję bezpieczeństwa dla państw wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Lizbońska rozgłośnia odnotowuje, że wystąpienie Bidena było formą podkreślenia idei zawartej w artykule 5. traktatu NATO, że agresja wobec jednego członka Sojuszu jest atakiem na wszystkie jego kraje.

Z kolei telewizja SIC Noticias postrzega przemówienie amerykańskiego prezydenta, jako mocne przesłanie o jedności członków NATO oraz formę uspokojenia państw znajdujących się w bliskim sąsiedztwie Rosji. Uważa też, że sobotnie bombardowanie położonego blisko polskiej granicy Lwowa w dniu wizyty Bidena w Warszawie jest niczym odpowiedź Rosji na podróż amerykańskiego prezydenta w pobliże toczonej się na Ukrainie wojny.

Belgijskie media wskazują, że swoim sobotnim przemówieniem w Warszawie prezydent USA Joe Biden przygotowuje Zachód na długą konfrontację z Rosją i jednocześnie uspokaja Polskę, przypominając o amerykańskich gwarancjach bezpieczeństwa.

- Biden celowo wybrał plac przed Zamkiem Królewskim w Warszawie, który uważany jest za symbol stolicy Polski, na miejsce swojego wystąpienia - napisał dziennik „De Standaard”.

Dziennik „Het Nieuwsblad” pisze o „entuzjastycznym” wystąpieniu Joe Bidena, który przygotowuje Zachód na długą konfrontację z Rosją. Na tę część wystąpienia prezydenta USA zwraca także uwagę dziennik „Het Laatste Nieuws”. Według Bidena brutalna inwazja na Ukrainę nie ma uzasadnienia, jednak walka „między demokracją a autokracją” będzie długa

- Ta bitwa nie zostanie wygrana w ciągu kilku dni, a nawet miesięcy. Musimy przygotować się na długą walkę - cytuje słowa amerykańskiego prezydenta flamandzki dziennik.

ŹRÓDŁA: PREZYDENT.PL, PAP, RP.PL, WPOLITYCE.PL, KRESY24.PL

Dawny klasztor sióstr Miłosierdzia w Gródku na Podolu stał się domem dla uchodźców

Dawny klasztor sióstr Miłosierdzia w Gródku Podolskim w obw. chmielnickim został wzniesiony w XVIII wieku z funduszy dziedzica Jana Zamoyskiego. Przy klasztorze był szpital, apteka i piekarnia dla ubogich. Założono tu również szkołę dla dziewcząt. Po upadku powstania listopadowego władze carskie objęły represjami Polaków i kościoły katolickie. Rząd carski zamknął praktycznie wszystkie „wrogie” klasztory i większość zakładów naukowych prowadzonych przez Kościół. Ten los nie ominął klasztoru w Gródku.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Wopustoszałych zabudowaniach klasztornych nowi gospodarze urządzili mieszkania dla carskich urzędników. W czasach bolszewickich mieściły się tu różne urzędy. Dopiero po uzyskaniu przez Ukrainę niezależności budynki zwrócono wiernym. Dziś mieści się tu Instytut Teologiczny Niepokalanej MP. Po wybuchu agresywnej wojny, rozpetanej przez Rosję, ośrodek przekształcił się w przytułek dla uchodźców.

– Stało się to spontanicznie – mówi rektor Instytutu o. Oleg Żaruk. – Następnego dnia po wybuchu wojny przyjechała do nas rodzina, która wyrwała się z objętego walkami Hostomela. Zapytali, czy mogliby się u nas zatrzymać. A dalej – ruszył już potok uchodźców.

Według ojca-rektora od początku działań wojennych przez klasztor przewinęło się około 200 osób. Byli to ludzie z różnych zakątków Ukrainy ogarniętych wojną. Najwięcej przybyło z obw. kijowskiego, charkowskiego, sumskiego, ale byli też z Donbasu, Chersonia, Zaporozża i Mikołajowa. Początkowo jedzeniem i odzieżą wspomagali Instytut nieobojętni mieszkańcy Gródka. Następnie zaczęła nadchodzić pomoc zza granicy – najwięcej z Polski. Obecnie w instytucie przebywa około 60 osób, w tym blisko 20 dzieci. Swoisty obóz dla uchodźców obsługiwany jest przez pracowników Instytutu, studentów-wolontariuszy i siostry Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego. Słowo „obsługują” oznacza nie tylko pomoc fizyczną, ale i duchową, i psychologiczną. Ludzie, zwłaszcza dzieci, które wyrwały się z piekła wojny,



REKTOR INSTYTUTU TEOLOGICZNEGO NIEPOKALANEJ MP KS. OLEG ŻARUK, MAKSYM I WOLONTARIUSZ Z WŁOCH RICARDO D'ALESSANDRO W KAPLICY INSTYTUTU

potrzebują stałej uwagi i wsparcia. Należy pokreślić, że i sami uchodźcy starają się być maksymalnie pożyteczni. Kobiety dyżurują w kuchni, mężczyźni przygotowują drwa, pomagają przy remoncie. W podziemiach klasztoru urządzono schron. Wilgotne piwnice prawie nie były używane, wszędzie była pleśń. Zdarło odpadające tynki. W planach jest pokrycie murów nowym tynkiem. Schron jest potrzebny, gdyż alarmy w Gródku ogłaszane są kilkakrotnie na dobę.

Prawie każdy z mieszkańców klasztoru ma swoją niedawną tragiczną, straszną historię.

– Mieliliśmy rodzinę z Mariupola z noworodkiem – opowiada o. Oleg Żaryk. – Chłopczyk urodził się 4 marca. Prądu w mieście nie było, w czasie porodu siostra przyświecała

lekarzowi latarką z telefonu. Następnego dnia mąż zabrał żonę z dzieckiem do domu. Za kilka godzin w szpital trafiła rakietą, a 9 marca rosyjscy lotnicy zbombardowali szpital ciężkimi bombami.

Najeźdźcy wyłączyli w mieście łączność, więc o strasnej zbrodni, która wstrząsnęła całym światem (oprócz Rosji, w której władze i naród są dumni ze swych lotników-morderców), kobieta nie wiedziała. Gdy przyjechali do kliniki na konsultację – zobaczyli same ruiny. Jak rodzina chroniła się pod bombami i raketami, a potem wyostała się z obłożonego miasta – to zupełnie oddzielna historia. Dziecko zostało zarejestrowane w Urzędzie Stanu Cywilnego w Gródku.

Większość uchodźców zatrzymuje się w mieście na kilka dni, aby odpocząć, a potem



DAWNY KLASZTOR

rusza na Zachód. Ale są tu i stali mieszkańcy. Pośród nich Maksym – psycholog socjalny z organizacji Emaus z Charkowa. Pomaga absolwentom internatów i młodzieży niepełnosprawnej. Prowadzi ich w poszukiwaniu własnego miejsca w życiu. Jest to bardzo ważna misja. Ten, kto spotkał absolwentów internatów, wie, że są to dzieci absolutnie nieuspołecznione i wymagają wiele wysiłku, aby stały się równoprawnymi członkami społeczeństwa. Gdy mowa o inwalidach-sierotach – to zadanie jest jeszcze bardziej złożone.

– Charków ostrzelano już w pierwszych godzinach interwencji – mówi Maksym. – Od razu powstało pytanie o ewakuację naszych podopiecznych, których większość jest niepełnosprawni. Dopiero po kilku dniach udało się opuścić miasto.

Uchodźców z Emaus w Charkowie przywieziono do

Gródka celowo. – Większość naszych pracowników to katolicy – kontynuuje Maksym. – W katedrze charkowskiej Wniebowzięcia NMP zawiądomiono nas, że warto zatrzymać się w Gródku, bo jest to spokojne miejsce i są tam dobre warunki. Większość naszych wychowanków jednak wysłaliśmy za granicę. Niepełnosprawni chłopcy i dziewczęta są dziś we Włoszech. W Gródku pozostali chłopcy, którzy ukończyli 18 lat. Nie są zdolni do służby wojskowej, ale granicy przekroczyć nie mogą.

Maksym jest jednym z niewielu uchodźców, którzy mają pracę. Nadal pełni funkcję socjalnego pedagoga Emaus, tyle że nie w Charkowie, a w Gródku.

Do Gródka przeniósł się również nauczyciel z tej organizacji Ricardo D'Alessandro, który również postanowił nie opuszczać swoich wychowanków.

– Nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek znajdę się w epicentrum tak strasnej wojny – wzdycha Ricardo, – że zbudzę się od wybuchów za oknem?

W oczach Maksyma – z trudem ukrywany ból. W rodzinnym Mariupolu zostali jego rodzice. – Od początku wojny Mariupol nie był ostrzeliwany i większość mieszkańców nie myślała o ewakuacji – wzdycha mężczyzna. – Moi rodzice też nie chcieli wyjeżdżać, mówili, że jakoś się obejdzie... Oto – pokazuje zdjęcie w smartfonie. – Chyba widział pan to zdjęcie satelitarne. Zna je cały świat. W tym największym zniszczonym domu mieszkała koleżanka mojej mamy... Pocisk wpadł jej prosto w okno. Ciało przez tydzień leżało w kuchni,



TU MIESZKAJĄ SAMOTNI MĘŻCZYŹNI. RODZINY MAJĄ ODDZIELNE POKOJE

a w sąsiednim pokoju mieszkał mąż. Dobrze, że przynajmniej był mróz. Gdy ostrzał ucichł, pochował ją na podwórku...

O okropnościach Mariupola Maksym opowiada bez emocji, niczym robot.

- Mama, jak wielu emerytów, dorabiała sobie jako pracownik służb socjalnych - opiekowała się leżącą starszą kobietą. Gdy zaczęły się ostrzały, chciała zabić okno deskami, aby odłamki nie poraniły leżącej. Deski były za długie. Poszła do domu po piłkę. Gdy wróciła, ten dom już płonął - kobieta spaliła się żywcem we własnym łóżku.

Rodzice Maksyma szczęśliwie przeżyli. Aby ewakuować się, długo szli na piechotę, jak wielu innych mieszkańców Mariupola. Rosjanie w swej podłości nie pozwalali korzystać z autobusów, więc ludzie wychodzili z miasta, jak mogli. Ostrzały uciekinierów były zwyczajną sprawą. Ponadto

Rosjanie skierowywali ludzi według własnego widzimisię.

- Wreszcie pojawiło się kilka autobusów i ludziom obiecano ewakuację na tereny nieokupowane. Tymczasem wywieziono ich do Doniecka. Dowiedziałem się o tym, bo dostałem sms-a na telefon. Uchodźców z Mariupola traktowano źle. - Jak zwierzęta. Nie wiadomo czym ich karmiono, ale wszyscy chorowali na żołądek - napisali rodzice. Chociaż ludzie od początku agresji ukrywali się w piwnicach, bez możliwości umycia się (nawet z wodą pitną były kłopoty, więc pito stopiony śnieg), ewakuowanym - a raczej wykradzionym - a raczej wykradzionym - możliwości umycia się. Pierwszy prysznic udało im się wziąć dopiero po przybyciu do Rosji. Większa część grupy z powodu choroby została w Doniecku. Na razie, jak dowiedział się Maksym, jego rodzice myślą, w jaki sposób uciec z Rosji i dostać się na



PODZIEMIA STAŁY SIĘ SCHRONEM

Ukrainę. Nie mają ochoty tam zostawać.

Nie mniej tragicznie uchodziła z Mariupola jego była żona z dziećmi. Dwie noce balansowali na granicy śmierci, ale udało się. Są już bezpieczni w sąsiednim Chmielnicku.

Podobne historie przeżył prawie każdy mieszkaniec klasztoru. Ludzie opowiadają

o ostrzałach, pożarach, zrujnowanych domach, o swawoli i grabieżach ruskich żołnierzy... A jednocześnie cieszą się z ciszy. Regularne wycie alarmów lotniczych jest dla nich niczym w porównaniu do przylotu „gradów”. Ludzie są wdzięczni pracownikom Instytutu Teologicznego, że jak na obecną chwilę, mają tu dość

komfortowe schronienie - każda rodzina ma przynajmniej oddzielny pokój. Takie warunki przy tej liczbie uchodźców są prawdziwym luksusem. W auli mieszkają samotni mężczyźni, ale i tam jest ciepło i zacisznie. Uchodźcy są wdzięczni również mieszkańcom miasta. Przybyszów w małych miejscowościach, gdzie jeden z drugiego, zauważają od razu. Mieszkańcy Gródka starają się pomóc, ogrzać słowem czy uśmiechem.

Jak długo będzie tu działał przytułek, na razie powiedzieć trudno. Jego rektor o. Oleg Żaruk zapewnia, że będą tu mieszkac, ile będzie trzeba. Podkreśla też, że Instytut przyjmuje ludzi bez względu na wiarę: - Nie robimy żadnej różnicy: rzymski katolik, prawosławny, mułtmanin, czy nawet ateista. W tym trudnym czasie naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest pomóc wszystkim potrzebującym.

Rodziny z Ukrainy znalazły schronienie w Polsce



KARINA WYSOCZAŃSKA

W Polsce czują się bezpiecznie i spokojnie. Schronienie dla mieszkańców Ukrainy uciekających przed wojną organizuje Caritas Diecezji Rzeszowskiej. Część uchodźców zamieszkała w jednym z takich ośrodków w Budach Głogowskich. Po długich i męczących podróżach jest to tymczasowy dom dla matek z dziećmi i osób niepełnosprawnych.

EUGENIUSZ SAŁO

Siostry Iryna i Ludmyła przyjechały z dziećmi do Polski z Korostenia w obwodzie żytomierskim. W mieście, które jest pod ciągłym ostrzałem rosyjskich rakiet, zostali ich mężowie i dalsza rodzina.

- Nie chcieliśmy opuszczać Ukrainy. Zostałyśmy tak długo jak się dało. Ale gdy zaczęły spadać bomby na nasze domy, nie miałyśmy wyboru. Po jednym z ostrzałów dziecko naszych znajomych zostało bez nóg. Nasze dzieci musiały spać

w piwnicach. To są straszne rzeczy. Teraz fizycznie nasze ciało jest tu, w Polsce, ale nasza dusza i serce pozostało tam z naszymi rodzinami - powiedziała Ludmyła z Korostenia.

- Jak przyjechaliśmy, to dzieci grały w zabawy, że muszą się chować, bo będą strzelać i trzeba zamykać okna, żeby było ciemno. Były w ciągłym stresie. Teraz już jest dobrze, bawią się samochodzikami i jest im tutaj bardzo dobrze - dodała Iryna.

Podobnie jak ukraińskie rodziny z Korostenia, tymczasowe schronienie w ośrodku Caritas w Budach Głogowskich pod Rzeszowem znalazło ponad 70 osób m.in. z obwodów charkowskiego, kijowskiego, żytomierskiego i lwowskiego.

- Staram się nie myśleć o tym, co dzieje się na Ukrainie, bo to coś strasznego. Codziennie giną zwykli mieszkańcy, giną również ukraińscy żołnierze.

Czasami wydaje mi się, że to jakiś straszny sen, że to się dzieje nie z nami - powiedziała Jana, mieszkanka Drohobycza, która przyjechała do Polski w dwójkę matych dzieci.

- Ci, którzy tutaj przyjeżdżają są to osoby, które z jednej strony uciekały przed atakami, kiedy już faktycznie słyszały bombardowanie i pokazywały nam zdjęcia bardzo tragiczne. Są też osoby, które wyjeżdżają z terenów, które jeszcze i mam nadzieję nigdy nie będą objęte wojną. Ciężko jest wszystkim, niezależnie od tego czy widzieli wybuchy czy nie, to każdy przeżywa, bo to jest ich dom, ich kraj - zaznaczył Daniel Jakubowski, dyrektor Caritas Diecezji Rzeszowskiej w Budach Głogowskich

Choć tęsknią za domem i swoim dotychczasowym życiem, uchodźcy z Ukrainy są wdzięczni za pomoc i wsparcie, jaką otrzymują w Polsce.

- Polacy to dobry naród. Dali nam jedzenie, dach nad głową i opiekę. Odzież, którą mam na sobie, dostałem od Polaków. Do końca życia będę wdzięczny za to co robią dla Ukraińców - powiedział Ołeksandr, mieszkaniec Charkowa, który jest od dziecka niewidomy.

Według danych Straży Granicznej już ponad trzy miliony osób uciekło przed wojną z Ukrainy. Ponad dwa miliony z nich znalazło schronienie w Polsce.

Niemcy ograniczają wsparcie dla Ukrainy

- Rząd Niemiec, pomimo ofert ze strony przemysłu zbrojeniowego, nie zdecydował się, by kupować uzbrojenie w celu dostarczenia go Ukrainie - pisze Die Welt. Powodem ma być sceptycyzm urzędu kanclerskiego.

Jak pisze Die Welt, Niemcy wciąż nie wysyłają „fabrycznie nowego” uzbrojenia dla Ukrainy. Dostawy są realizowane jedynie z (szczupłych) nadwyżek sprzętowych Bundeswehry, albo - jak w wypadku nowych granatników RGW-90 - po bezpośrednim zakupie Kijowa, na który zgodę wyraża ministerstwo gospodarki, kierowane przez przedstawiciela Zielonych Roberta Habecka.

Jednakże, rząd federalny nadal nie zdecydował się, by kupować za własne fundusze uzbrojenie, które mogłoby następnie być dostarczane ukraińskiemu siłom zbrojnym. Dzieje się tak pomimo, że niemiecki przemysł obronny od dłuższego czasu przedstawia oferty sprzętu, który mógłby być dostarczany w krótkim czasie Ukrainie.

Komentatorzy podejrzewają, że sprzeciw wobec tego typu działań płynie z kierowanego przez Olafa Scholza urzędu kanclerskiego. Znaczna część przedstawicieli koalicyjnej partii SPD ma bowiem nadal być sceptyczna wobec dostaw broni na Ukrainę. W tym duchu wypowiedział

Rosjanie zwożą na Białoruś napromieniowanych żołnierzy spod Czarnobyla

- Rosyjskie wojska okupujące od pierwszego dnia wojny elektrownię jądrową w Czarnobylu, zaczęły ją opuszczać - podaje agencja AFP, powołując się na anonimowego urzędnika wojskowego USA.

Ukraińcy informują za to, że rosyjscy żołnierze mogli uciec przed skutkiem napromieniowania. Wcześniej kilka razy pojawiały się informacje, że rosyjskie pododdziały ryły okopy i długo przebywały bez żadnych zabezpieczeń na najbardziej skażonym obszarze - w tzw. Rudym Lesie przy

się Roedrich Kiesewetter, zajmujący się we frakcji chadeckiej polityką obrony i bezpieczeństwa.

Berlin zdecydował się jak na razie na dość ograniczone dostawy z zapasów Bundeswehry, przede wszystkim zestawów przeciwlotniczych Stinger (500 pocisków) i Strzała (około 1,5-2 tys. sztuk), a także granatników Panzerfaust 3. Minister obrony Christine Lambrecht, wywodząca się z SPD, sygnalizowała jednak że możliwości wsparcia Ukrainy poprzez przekazywanie posiadanego już sprzętu są na wyczerpaniu. Jednakże, niemiecki przemysł ma „od tygodni” proponować różne możliwości w sprawie dostaw sprzętu, ale na razie nie ma decyzji rządu federalnego o tym, by zakupić go z myślą o przekazaniu Ukrainie.

Jak zauważył niemiecki ekspert Ulrich Speck, Niemcy nadal powstrzymują się też od podejmowania bardziej zdecydowanych działań w zakresie sankcji, takich jak embargo na import rosyjskich węglowodorów. Choć Berlin w pewnym stopniu zmienił politykę wobec Rosji po agresji na Ukrainę, to nadal cechuje się ona pewnego rodzaju minimalizmem, co ogranicza skuteczność wsparcia dla Ukrainy i mówiąc szerzej - środków wdrażanych w celu powstrzymania agresji Rosji. I taka polityka jest utrzymywana, pomimo krytyki ze strony części komentatorów i ekspertów.

ŹRÓDŁO: JAKUB PALOWSKI DEFENCE24.PL

EA w Czarnobylu. Komentatorzy wskazują na skrajną głupotę rosyjskich dowódców i żołnierzy, którzy sądzili, „że prawa fizyki ich nie obowiązują”. Pracownicy elektrowni powiedzieli dziennikarzom, że Rosjanie wjechali tam najprawdopodobniej nie świadomi zagrożenia.

Teraz pojawiają się doniesienia, że kolejne autokary z poszkodowanymi mają kursować ze strefy czarnobylskiej na odległość zaledwie o 15 kilometrów Białoruś.

- Można było uniknąć tych konsekwencji. Kraina małą - podsumował zachowanie dowódców, którym nie zależało na zabezpieczeniu swoich żołnierzy.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap – Nie było poważnej reakcji Zachodu na sobotni atak raketowy sił rosyjskich we Lwowie – ocenił w niedzielę rzecznik prezydenta Ukrainy Serhij Nikiforow w nagraniu zamieszczonym w internecie.

– Wiele osób widziało w tym ataku symbole: to, że prezydent USA Joe Biden jest w Rzeszowie, a rakietą uderzyła 150 km od Rzeszowa. Jak mówił prezydent Wołodymyr Zełenski, Rosja ma apetyty na tereny aż do granicy ukraińsko-polskiej, ukraińsko-rumuńskiej i ukraińsko-słowackiej.

– A jest jasne, że lepiej zatrzymać wroga na terytorium Ukrainy, bo inaczej rakiety będą spadać coraz bliżej obszaru NATO – powiedział rzecznik. Tymczasem jego zdaniem poważnej reakcji Zachodu na ten atak nie było.

– Nasi najbliżsi przyjaciele to Litwa, Polska, Wielka Brytania i USA. Cała pomoc, jaką dostajemy, bazuje na dwustronnych porozumieniach, a od NATO jako Sojuszu można by oczekiwać więcej – oznajmił.

W dwóch sobotnich atakach rakietowych na Lwów trafiona została baza paliwowa oraz obiekty infrastruktury obronnej. Agencja Reutersa podała w sobotę wieczorem, powołując się na mera Lwowa Andrija Sadowego, że pociski raketowe zostały wystrzelone z Sewastopolu na anektowanym Krymie.

BRAK REAKCJI ZACHODU NA ATAK RAKIETOWY NA LWÓW. 27.03.2022

RZECZPOSPOLITA W Stambule rozpoczęła się we wtorek rano kolejna runda ukraińsko-rosyjskich rozmów pokojowych. Delegacje zostały powitane przez prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdogana. Wzywam obie strony do jak najszybszego zawieszenia broni i zatrzymania tej tragedii – stwierdził Erdogan, cytowany przez agencję Reutersa.

– Rozmowy dają nadzieję na pokojowe rozwiązanie konfliktu.

Kontynuowanie działań zbrojnych nie przyniesie nikomu korzyści, dlatego ich zakończenie powinno być w interesie obu stron – ocenił Erdogan. Zadeklarował też gotowość Ankarę do dalszego wspierania procesu negocjacyjnego.

– Nadszedł czas na to, by rozmowy zaczęły przynosić konkretne rezultaty. Pragnę podkreślić, że zarówno prezydent Władimir Putin, jak też Wołodymyr Zełenski są przyjaciółmi Turcji. Dlatego liczę na to, że dziś zostanie wykonany krok w kierunku bezpośrednich negocjacji prezydentów Rosji i Ukrainy. Jesteśmy gotowi, by zorganizować takie spotkanie – dodał turecki przywódca.

Rosja traci w Ukrainie samoloty, śmigłowce i czołgi. Doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak przekazał na Twitterze, że runda w Stambule odbywa się w dwóch równoległych formatach – negocjacji „w cztery oczy” przewodniczących delegacji, Dawyda Arachamii i Władimira Miedinskiego, oraz rozmów o sytuacji ogólnej.

KOLEJNA RUNDA ROZMÓW ROSYJSKO-UKRAIŃSKICH W STAMBULE. 29.03.2022

KREML.PL Prezydent Rosji Władimir Putin spotka się ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Wołodymyrem Zełenskim, ale pod jednym warunkiem. Szef rosyjskiej delegacji Władimir Medinski powiedział w rozmowach z Ukrainą, że może do tego dojść przy okazji parafowania dwustronnej umowy.

– Proponujemy rozwiązanie, zgodnie z którym spotkanie głów państw jest możliwe jednocześnie z parafowaniem traktatu przez ministrów spraw zagranicznych. Co więcej, w momencie parafowania i rozpatrywania szczegółów traktatu można dyskutować różne niuanse i szczegóły polityczne – powiedział Medinski.

– Parafowanie jest możliwe po zatwierdzeniu umowy w negocjacjach, ale ostateczne zatwierdzenie i ratyfikacja wiąże się z szeregiem procedur prawnych, takich jak ratyfikacja przez parlament narodowy – wyjaśnia ukraiński portal „Pravda”.

Przypomnijmy, że dziś nastąpił przełom w rozmowach pomiędzy Ukrainą a Rosją w sprawie zakończenia rosyjskiej inwazji.

PUTIN SPOTKA SIĘ Z ZEŁENSKIM. JEST JEDEN WARUNEK. 29.03.2022

pap – Rosjanie we wtorek cały dzień blokują kolumny autobusów do ewakuacji i ciężarówki z pomocą humanitarną, które wyjechały do Berdiańska, Melitopolu i Enerhodaru – poinformowała ukraińska wicepremier Iryna Wereszczuk.

We wtorek trzema korytarzami humanitarnymi własnym transportem dojechało do Zaporozża ok. 1,7 tys. ludzi, z nich prawie 940 osób z obłożonego przez Rosjan Mariupola.

W mieście Wasyliwka w obwodzie zaporoskim Rosjanie cały dzień blokują kolumny autobusów do ewakuacji i ciężarówki z pomocą humanitarną, które wyjechały rano do Berdiańska, Melitopola i Enerhodaru.

Zablokowano też zorganizowane kolumny ludzi jadących prywatnymi środkami transportu do Zaporozża z Tokmaku i Enerhodaru, również w obwodzie zaporoskim.

Jak poinformowało ministerstwo ds. reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów, rząd planuje uruchomienie programu wsparcia dla osób przymusowo wywiezionych przez Rosjan z Ukrainy do Rosji. Według Wereszczuk już wiele takich osób wróciło do kraju.

ROSJANIE BLOKUJĄ KOLUMNY AUTOBUSÓW EWAKUACYJNYCH I CIĘŻARÓWKI Z POMOCĄ HUMANITARNĄ

wPolityce.pl Rosja ma trudności z reorganizacją swoich oddziałów na Ukrainie, a deklarując skupienie się na ofensywie w Donbasie, zapewne milcząco przyznaje, że ma trudności z utrzymaniem więcej niż jednej znaczącej osi natarcia – oceniło w środę rano brytyjskie ministerstwo obrony.

Jednostki rosyjskie, które poniosły ciężkie straty, zostały zmuszone do powrotu na Białoruś i do Rosji w celu reorganizacji i uzupełnienia zapasów. Działania te dodatkowo obciążają i tak już napiętą logistykę rosyjską i pokazują trudności, jakie Rosja ma z reorganizacją swoich jednostek w wysuniętych rejonach na Ukrainie. Rosja prawdopodobnie będzie nadal kompensować swoje ograniczone możliwości manewrowania na polu walki zmasowanymi atakami artyleryjskimi i raketowymi. Deklarowane przez Rosję skupienie się na ofensywie w Doniecku i Ługańsku jest prawdopodobnie milczącym przyznaniem, że ma ona trudności z utrzymaniem więcej niż jednej znaczącej osi natarcia – napisano w codziennej aktualizacji wywiadówce.

ROSJA MA PROBLEM Z UTRZYMIANIEM WIĘCEJ NIŻ JEDNEJ ZNACZĄCEJ OSI NATARCIA. 30.03.2022

KREML.PL Kreml poinformował, że prezydent Władimir Putin odbył kolejną rozmowę telefoniczną ze swoim francuskim odpowiednikiem Emmanuellem Macronem, podczas której rozmówcy omówili sytuację wokół wojny na Ukrainie.

Putin w rozmowie zaprezentował rosyjski punkt widzenia na sprawy, powiedział, m.in. że „nacionaliści” w Mariupolu powinni przestać stawiać opór i złożyć broń w celu rozwiązania poważnej sytuacji humanitarnej. „Prezydent Rosji szczegółowo poinformował o środkach podjętych przez rosyjskie wojsko w celu zapewnienia nadzwyczajnej pomocy humanitarnej i bezpiecznej ewakuacji ludności cywilnej, w tym z Mariupola” – poinformował Kreml, co przeczy rzeczywistości. Okazuje się bowiem, że Rosjanie siłą wywożą mieszkańców do Rosji, m.in. personel i pacjentów szpitala.

Przypomnijmy, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski informował o katastrofie humanitarnej w Mariupolu, który przez kilka tygodni jest oblegany przez Rosjan. Ostatnio również oblegany przez Rosjan Mariupol papież Franciszek nazwał „miastem męczenników” i ponownie wzywał do zorganizowania bezpiecznych korytarzy humanitarnych.

MACRON OMÓWIŁ Z PUTINEM SYTUACJĘ W MARIUPOLU. 30.03.2022

wPolityce.pl – Niektóre kraje na Zachodzie chciałyby zakończenia walk na Ukrainie za wszelką cenę, szczególnie jeśli tę cenę miałaby zapłacić Ukraina – powiedziała PAP Katarzyna Wolczuk, ekspertka z Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (Chatham House) w Londynie.

Wolczuk sądzi, że nie należy wyciągać za daleko idących wniosków z piątkowego oświadczenia Rosji o „zakończeniu pierwszej fazy operacji i skoncentrowaniu się na kompletnym wyzwoleniu Donbasu”.

– Są dwa typy narracji Kremla – jeden na użytek odbiorcy wewnętrznego, drugi – zagranicznego. Nie wiemy, co mają na myśli, kiedy mówią to, co mówią. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia musimy założyć, że nie wiemy niczego, dopóki nie zobaczymy faktycznych działań. Gdy to ogłaszali, nadal ostrzeliwali miasta wokół Kijowa – wskazuje ekspertka. Jak uważa, ponieważ w Rosji ludzie są zdezorientowani z powodu niespójności pomiędzy tym, co słyszą, a tym, co się dzieje, Rosja zdecydowała się na zmianę narracji, ale na razie bez zmiany sytuacji na polu walki.

– To nie znaczy, że ta druga się nie zmieni. Być może ta deklaracja jest przygotowaniem do zmiany, ale jeszcze przez tydzień czy dwa rosyjskie siły chcą zobaczyć, ile jeszcze mogą osiągnąć – mówi. Wolczuk wyjaśnia, że z rosyjskiego punktu widzenia zajęcie korytarza lądowego łączącego Krym z separatystycznymi republikami w Donbasie był absolutnym planem minimum.

Nawet jeśli nie uda im się zająć reszty Ukrainy, to muszą mieć jakieś zdobycze terytorialne. I lądowy korytarz do Krymu jest najważniejszą rzeczą, którą chcą zdobyć. Władimir Putin uważa, że Ukraina nie ma prawa istnieć w granicach sprzed lutego, więc muszą je zmienić. W jaki sposób to zrobią i jakim kosztem, to się okaże, ale nie wykluczam powtórzenia scenariusza z separatystycznymi republikami w innych miejscach – mówi ekspertka, dodając, że ten korytarz, mimo wciąż trwających walk w Mariupolu, faktycznie został już utworzony.

– Fakt, że Zachód nie walczy bezpośrednio, bo jest wsparcie wojskowe, sankcje, także koszty gospodarcze, ale nie ma zachodnich żołnierzy, powoduje, że to Ukraina sama będzie musiała określić swoje czerwone linie i ostatecznie będzie to ukraińska decyzja. Nie widzę, co Zachód musiałby zrobić, jak daleko musiałby wycofać wsparcie, by zmusić Ukrainę ulec rosyjskim żądaniom. I nie widzę na razie, co musiałoby się wydarzyć, żeby doszło do porozumienia, w którym Ukraina miałaby się zrzec jakichś terytoriów. Będzie raczej walczyć, bo wie, że Rosja z zajętych terenów – jak Abchazja czy Krym – się nie wycofuje – mówi Wolczuk.

NIEKTÓRE KRAJE NA ZACHODZIE CHCIAŁYBY ZAKOŃCZENIA WALK NA UKRAINIE ZA WSZELKĄ CENĘ. 30.03.2022

Rosja nie może już produkować czołgów

Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy poinformował na swoim profilu w serwisie Facebook, że z dostępnych informacji wynika, iż zakład produkujący czołgi T-72B3M tymczasowo wstrzymał produkcję.

Państwa zachodnie, w tym Stany Zjednoczone i Unia Europejska, nakazały całkowite wstrzymanie eksportu niektórych komponentów, takich jak mikroprocesory, do Rosji w ramach pakietu sankcji. Tak zwane towary podwójnego zastosowania zostały zakazane, ponieważ mogą być wykorzystywane zarówno do celów wojskowych, jak i cywilnych.

Oprócz Uralwagorzawodu, jednego z największych producentów czołgów na świecie, zatrudniającego w zeszłym roku podobno 30000 pracowników, w Czelabińskiej Fabryce Traktorów również miało zabraknąć części pochodzących z zagranicy. Powoduje to, że filary rosyjskich sił pancernych (T-72/T-80/T-90)

będą mieć problemy z kompleksowymi naprawami, modernizacjami czy wręcz produkcją w przypadku części T-90.

Należy jednak nadmienić, że obecnie większość dostarczanych czołgów do sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej to modernizacja wozów starszego typu do nowego standardu. Jedynie w przypadku części czołgów T-90M można zakładać, że są one produkowane „od zera”. Powoduje to, że z czasem skończy się „źródło” bazowych wozów do modernizacji. Nie każda wersja czołgu będzie nadawać się do modernizacji

docelowej, np. T-72AV nie stanie się T-72B3. Oczywiście jest to perspektywa odległa, jeżeli informacje o ilości zmagazynowanych czołgów są prawdziwe.

Warto przypomnieć, że rok temu pisaliśmy o poważnych problemach Uralwagorzawodu, zakładu produkującego m. in. najnowsze rosyjskie czołgi T-14 Armata czy T-90M. Długi, przegrane sprawy sądowe, skandalicznie niskie płace i wypadki, w tym śmiertelne, to tylko część ówczesnych problemów. Żła passa słynnych zakładów w Niżnym Tagilu trwa co najmniej od dekady, a poważny kryzys zaczął się w latach 2014-2016, gdy firma zadłużyła się na ponad 100 mld rubli (około 1,4 mld dolarów). Efektem tego były przesunięcia dostaw czołgów Armata T-14, czy stałe 2-3 letnie opóźnienia w realizacji

nie tylko dostaw nowych wozów, ale nawet modernizacji czołgów dla rosyjskiej armii. W obecnej sytuacji, w tym odcieciu rosyjskich firm od dostaw zagranicznych podzespołów (np. termowizji) oraz utraty pewnych rynków eksportowych (na co wpływ może mieć m.in. wątpliwa efektywność rosyjskiego uzbrojenia w trakcie wojny na Ukrainie), które zapewniały dopływ „twardej waluty”, problemy takich firm jak Uralwagorzawod mogą się pogłębić.

– Naszym celem jest zmniejszenie zdolności Kremla do prowadzenia wojny z sąsiadem – wyjaśniła na początku tego miesiąca przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

ŹRÓDŁO: ADAM ŚWIERKOWSKI DEFENCE24.PL

Neutralność mediatora

Od pewnego czasu media donoszą, że Izrael pozostaje głuchy na prośby Ukrainy i odmawia przekazania oprogramowania Pegasus, które mogłoby być wykorzystywane do walki z Rosją. Przy tej okazji wskazuje się na rozczarowanie postawą Tel Awiwu, po którym spodziewano się jednoznacznego wsparcia Ukraińców, a raczej ich żydowskiego prezydenta. Zapominając jednocześnie, że Wołodymyr Zełenski nie został głową państwa za sprawą swojego wyznania czy pochodzenia i nie został wybrany głosami Żydów, a narodu ukraińskiego.

AGNIESZKA SAWICZ

Izraelska firma NSO Group Technologies stworzyła program pozwalający śledzić poczynania użytkowników iPhone'ów i smartfonów, przechwytyjący zawartość zainfekowanych urządzeń. Miał on być wykorzystywany przez państwa, którym udzielono stosownej licencji, jedynie w sprawach kryminalnych i w przypadku zagrożenia terroryzmem. Czyli zupełnie inaczej, niż miało to miejsce chociażby w Polsce, gdzie, jak informowano w 2021 roku, inwigilowano z jego pomocą polityków opozycji czy też prawników. Sprawa była szeroko dyskutowana nie tylko nad Wisłą, ale i na świecie. 10 marca bieżącego roku Parlament Europejski poinformował, że powołano komisję śledczą, mającą wyjaśnić okoliczności zastosowania „oprogramowania szpiegowskiego Pegasus i podobnego” przez rządy państw wchodzących w skład Unii Europejskiej, w tym Polskę i Węgry.

Nie jest to pierwszy przypadek afery związanej z kontrowersyjnym wynalazkiem Izraelczyków, ale możemy przyjąć, że rząd ukraiński, uzyskując dostęp do Pegasus, skupiłby się z jego pomocą na działaniach mogących wpłynąć na przebieg wojny, jaką rozpętała Rosja. W tej sytuacji wiele osób dziwi wstrzemięźliwość Izraela. Izraela, a nie NSO Group, gdyż należy podkreślić, że to tamtejsze Ministerstwo Obrony musi wydać zgodę na wszczęcie procedur umożliwiających udostępnienie oprogramowania wybranemu państwu. Jak podają media, Kijów prosi o licencję od 2019 roku, a odmowa w tej sprawie jest odczytywana jako wyraz strachu



przed Rosją. Pojawiają się też głosy, jakoby Tel Awiw obawiał się, że system zostanie przejęty przez rosyjskie służby specjalne i rozpracowany, a następnie wykorzystany przeciwko demokratycznemu światu. Opinie te jednak oparte są na założeniu, że rosyjski wywiad nie próbował dotychczas wykorzystać szansy, jaką było używanie Pegasus w krajach, których rządy są przychylnie Moskiewie. Argument należy więc uznać za mało przekonujący, a ponadto można postawić pytanie, czy dla użyczenia cybernetycznej broni bez niepotrzebnego rozgłosu najlepszą zastaną nie byłyby ciągłe prośby Ukraińców i odmowy Izraela? Jak dotąd producent Pegasus twierdzi, że firma jest przedmiotem „nieprecyzyjnych doniesień medialnych” opartych „na pogłoskach, politycznych insynuacjach i nieprawdach”, niejasno w tej sprawie wypowiada się izraelskie ministerstwo obrony.

Z równie negatywną oceną opinii publicznej spotkała się odmowa sprzedaży Ukrainie systemu obrony przeciwraкетowej Iron Dome, Żelaznej Kopuły. Z rzadka wspomina się przy tym, że system nie jest doskonały i można go „obejść” wystrzelując pociski z bliskiej odległości, bądź pokrywając określony obszar znaczną ilością rakiet, a koszt przechwycenia jednego pocisku przeciwnika może sięgać 150 000 dolarów. Pomija się fakt, że obliczana na 90% skuteczność systemu w Izraelu wynika w dużej mierze stąd, że chroniony jest w ten sposób niewielki obszar. Powierzchnia Izraela to 22 145 kilometrów kwadratowych: nieco więcej niż obwód lwowski, mniej niż sumski. Ukraina obejmuje 603 548 kilometrów kwadratowych, na których zabudowa, a tym samym rozmieszczenie ludności, są znacznie rzadsze niż w Izraelu, zatem liczba potrzebnych baterii i koszty użycia Żelaznej Kopuły byłyby diametralnie odmienne od doświadczeń izraelskich. Media nie akcentują też konieczności

długotrwałego przeszkolenia żołnierzy, na które Ukraina nie ma dziś po prostu czasu. Dość przypomnieć, że gdy w 2020 roku USA kupiły dwie baterie Tamirów, w 2021 roku system wciąż nie został wdrożony – gotowość operacyjną planowano osiągnąć w 2023 roku. Całość inwestycji wyniosła prawdopodobnie blisko 1,7 mld dolarów, a Waszyngton zrezygnował z dalszych zakupów, wskazując m.in. na trudności ze zintegrowaniem systemu z amerykańską obroną przeciwlotniczą oraz podatność na ataki cybernetyczne. Biorąc pod uwagę tylko te problemy należy rozważyć zasadność krytyki Tel Awiwu w tej kwestii. I przypomnieć sobie, że nawet minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow stwierdził, że Żelazna Kopuła nie jest właściwym rozwiązaniem dla jego kraju.

5 marca, nie zważając na szabat, premier Naftali Bennett udał się do Moskwy. Jako, że judaizm stawia wyżej troskę o ocalenie ludzkiego życia, niż nakazy religijne, wybór takiego czasu na rozmowy z Putinem mógł dowodzić, jak wielką wagę izraelski polityk przywiązuje do mediacji mających doprowadzić do końca wojny. Z drugiej strony szybko pojawiły się informacje, jakoby Bennett namawiał Ukraińców do kapitulacji, czemu zaprzeczyli tak Zełenski, jak i kancelaria izraelskiego premiera. Nie przeszkodziło to dziennikarzom podgrzewać nastrojów i skupiać się na kreowaniu wizerunku Tel Awiwu jako stolicy, której stanowisko w kwestii wojny wcale nie jest jednoznaczne, a wręcz może być prorosyjskie.

O to jednak trudno Izrael podejrzewać i wszystko wskazuje, że kieruje się on w swoich działaniach przede wszystkim pragmatyzmem i troską o bezpieczeństwo własnych obywateli. Wśród tych przeważają dziś sympatie proukraińskie i rząd spełnia oczekiwania narodu, chociażby przekazując pomoc humanitarną czy właśnie podejmując się rozmów

z obiema stronami konfliktu. Równocześnie nie może pozwolić sobie na pogorszenie relacji z Kremlem, nawet, jeśli nie popiera jego polityki. Wpływy Rosji na Bliskim Wschodzie są tak znaczące, że Izrael jest dziś szachowany eskalacją miejscowych konfliktów czy wręcz nuklearnym potencjałem Iranu. W jaki sposób politykę rozgrywa Moskwa mogliśmy przekonać się po spotkaniu Bennetta z Putinem, gdy strona rosyjska zablokowała rozmowy z Iranem, mające doprowadzić do porozumienia Zachodu z tym krajem i jego powrotu do światowej gry, także na rynkach surowcowych. Przy tym analitycy podejrzewają, że rozmowy rosyjsko-izraelskie w mniejszym stopniu mogły dotyczyć spraw Ukrainy, a w większym – działań mających zapobiec porozumieniu z Iranem.

Dodajmy, że Iran posiada drugie (po Rosji) rezerwy gazu i jest trzecim producentem tego surowca na świecie, ponadto w marcu 2021 roku podpisał wieloletnią umowę o współpracy z Chinami. Polityczna gra toczy się więc także wokół spraw gospodarczych i profitów, jakie niesie handel surowcami. Dzięki zabiegom strony rosyjskiej wciąż wysokie pozostaną ceny ropy, co pozwoli Moskwie zdobywać tak potrzebne dziś środki finansowe. Z drugiej strony należy przypuszczać, że zwycięstwo Kremla będzie chwilowe, bo w interesie Zachodu, jak i samego Iranu, leży podpisanie problematycznego dziś porozumienia. Jak w tej sytuacji będzie postępować Tel Awiw? Pewną wskazówką są tu chyba słowa szefa izraelskiej dyplomacji Yaira Lapida, który potępiając Rosję powiedział równocześnie, że jego kraj musi dbać o poprawne relacje z tym krajem, mając na uwadze rozmowy w sprawie bezpieczeństwa na granicy z Syrią, a także los Żydów mieszkających w Rosji i na Ukrainie, ale i na Białorusi. Przed izraelską dyplomacją stoi zatem niezwykle trudne zadanie.

Na pewno rozważając postawę Izraela nie możemy

w żaden sposób porównywać sytuacji tego kraju do pozycji Niemiec czy chociażby Polski. Zauważmy, że przyjęcie 2,3 miliona uchodźców było dla Polski wyzwaniem, ale nie zmieniło znacząco losu jej obywateli, ani też struktury narodowościowej kraju. Mimo to już pojawiły się głosy, że Ukraińcy mogą odbierać Polakom pracę, pieniądze z programów socjalnych, czy też, jak przed II wojną, około 15% mieszkańców stanowić będzie ludność ukraińska. Liczący nieco ponad 9 mln mieszkańców Izrael, znajdujący się pod względem gęstości zaludnienia na 44 miejscu na świecie (Polska plasuje się na 90), nie może pozwolić sobie na przyjęcie podobnej liczby osób. Tym bardziej, że prócz uchodźców do Izraela trafiają osoby powołujące się na przepisy o repatriacji i, jak się szacuje, w granicach kraju już teraz nielegalnie przebywa blisko 18 tys. Ukraińców.

Okolo miliona obywateli Izraela pochodzi z obszaru byłego ZSRR, w tym mniej więcej 400 tys. z Rosji i tyle samo z Ukrainy. Nawet, jeśli założymy, że lobby prorosyjskie ma w tym kraju coś do powiedzenia, to akcje poparcia dla Ukrainy i postawa przede wszystkim młodego pokolenia dowodzą, że nieprawdziwe jest założenie, że rosyjskojęzyczni Żydzi popierają wojnę Putina – wręcz przeciwnie. Samo państwo wystąpiło przeciw Rosji na zgromadzeniu ONZ, a politycy krytykują wojnę, chociaż kraj ten znalazł się między młotem a kowadłem – sojusz z Zachodem nie oznacza bowiem bezwzględnej bezpieczeństwa, a gwarancje NATO nie dotyczą Izraela, o czym przypominał Jens Stoltenberg.

W Polsce związanej sojuszem militarnym z Zachodem i współpracującą (mniej lub bardziej) z Unią Europejską, postawa Tel Awiwu jest przez wielu krytykowana. Ale ci sami ludzie często zapominają, że Warszawa nadal importuje rosyjską ropę tłumacząc, że za jednostronnie zerwane umowy należałoby wypłacić Rosji odszkodowania, a niektóre firmy, jak Cersanit i Polpharma, nie wycofały się z tamtejszego rynku. Nie dostrzegamy, że kładąc na szali troskę o życie własnych obywateli i nieprzychylnie głosy płynące z zagranicy, Izrael decyduje się dziś na kroki mogące w jego ocenie przyspieszyć koniec wojny, udziela pomocy humanitarnej, nie zabrania też własnym obywatelom walczyć na Ukrainie. Z kolei podejmując się mediacji nie może opowiedzieć się po żadnej ze stron. Jeśli ma świadomie i skutecznie wypełnić swoją misję, musi zachowywać daleko idącą wstrzemięźliwość, za którą trudno kogokolwiek potępić.

Ziemi rówieńskiej od polskich przyjaciół

Od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę obwód rówieński otrzymał około pół tysiąca transportów z pomocą humanitarną od przyjaciół z Polski. Ziemia rówieńska to serce historycznego Wołynia, teren kilku obwodów. Ziemia jest tu urodzajna i pełna zielonych lasów. Jest to ziemia, gdzie mieszkali najwięksi polscy magnaci, krewni królów: Radziwiłłowie, Ostrogscy, Czartoryscy, Lubomirscy, Sanguszkowie. Tu praktycznie każdy rejon ma swoich partnerów w Polsce. Sprawdziło się teraz znane przysłowie: „Przyjaciół poznaje się w biedzie”...

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Cały obwód – ośrodkiem wolontariatu

Podczas wojny niezawodne zaplecze jest gwarancją zwycięstwa na linii frontu. W ciągu miesiąca obwód rówieński stał się prawdziwą bazą pomocy humanitarnej dla całej Ukrainy. Pokojowy obwód przemienił się na centrum wolontariatu.

Prawie pół tysiąca konwojów i 176 aut, które uznane zostały za pomoc humanitarną, przybyło do obwodu od początku wojny. Polscy przyjaciele przekazują mieszkańcom Ukrainy żywność, leki, przedmioty pierwszej potrzeby. Tu, na miejscu, pomoc jest rozdzielana i przesyłana do innych regionów Ukrainy.

– Dziękujemy naszym niezawodnym przyjaciołom za stałą pomoc Ukrainie – twierdzi szef administracji obwodowej Witalij Kowal. – Wśród nich są organizacje charytatywne z naszych regionów partnerskich, w tym z woj. warmińsko-mazurskiego. Nowymi partnerami, którzy dostarczają nam drogich leków, są ośrodki polskiego ratownictwa medycznego. Oczekujemy na kolejny transport od nich – 8 palet środków hemostatycznych i materiałów opatrunkowych.

Jak twierdzi Witalij Kowal pomoc humanitarna nadchodzi zarówno transportem samochodowym, jak i drogą lotniczą. Nasi partnerzy z Bugu oczekują na transport z Korei, który natychmiast zostanie przekazany na Wołyń.

Jak powiedział mer Równego Aleksander Tretiak, 29 marca pierwszy transport lotniczy dotarł do Lublina. 150 ton leków zebrano Ukraińskie Towarzystwo Lekarskie Ameryki północnej (UMANA – Ukrainian Medical Association of North America). – Pomoc tę odbierał w Lublinie osobiście mój zastępca Serhij Gemberg – kontynuuje Aleksander Tretiak. – Spotkał się też z koordynatorem



transportu z Chicago. Kolejne transporty będą do nas wysyłane również przez Lublin. Następnie nasze centrum pomocy humanitarnej będzie rozsyłało przesyłkę po różnych regionach Ukrainy.

Polski sprzęt dla wołyńskich strażaków

Od początku agresji FR wołyńscy strażacy pracują bez wytchnienia. Ich praca stała się dostojnie piekielną. Wyjątkiem nie pozostał obw. rówieński. W ciągu tego miesiąca wojny tereny obwodu ostrzelano 6 razy. Rakiety, startujące z Białorusi, trafiły w lotnisko, poligon wojskowy, jednostkę wojskową, zniszczyły dwie bazy paliwowe i wieżę telewizyjną. Do gaszenia pożarów i przy rozbiórce ruin strażacy pracowali po kilka dni. Najgorsze dla nich – jak mówią sami – jest wydobywanie ofiar spod ruin. Ilość ofiar jest porażająca – na przykład po ataku na wieżę telewizyjną było ich 21.

Aby praca strażaków była efektywna potrzebne jest dobre wyposażenie techniczne. Odzież ochronna i sprzęt dla rówieńskich strażaków nadeszły z Bugu.

– Nasz obwód otrzymał z Polski 23 specjalistyczne pojazdy i sprzęt ciężki – mówi rzecznik obwodowej dyrekcji straży pożarnej Dmytro Melnyk. – Wszystkie auta



podzielono pomiędzy oddziałami straży w obwodzie i biorą one udział w akcjach na swoim terenie. Wróg niszczy naszą infrastrukturę, ale nie uda mu się złamać ducha Ukraińców.

Prawdziwych przyjaciół poznajemy w trudnych czasach

Rejon Dubieński przed wojną miał żywe stosunki z sąsiadami z Polski. W 2017 roku Dubno podpisało umowę o współpracy z Siedlcami. W ramach tej umowy dzieci wojskowych z Ukrainy jeździły na wczasy do kolegów na Siedlecczyznę, była wymiana zespołów artystycznych, a władze składały sobie nawzajem wizyty.

– W 2021 roku Dubno odwiedzili wójtowie gmin Mokobody,

Zbuczyn, Wiszniów, Suchożebrzy – informują w służbie prasowej administracji Dubna. – 16 maja 2021 roku w ramach obchodów Dnia Europy podpisana została umowa o współpracy pomiędzy siedmioma naszymi i polskimi gminami. Zaowocowało to odwiedzinami naszych przedstawicieli u partnerów w Polsce, gdzie omawiano dokładny zakres współpracy.

W administracji Dubna świadczą, że przyjaciele z Polski natychmiast wsparli swoich partnerów na Ukrainie. Z powiatu siedleckiego nadesłano dwa autobusy z pomocą humanitarną: lekami i środkami higieny. Dziś, każda z naszych gmin-partnerów wielokrotnie przysyłała pomoc humanitarną. Z rejonu

dubieńskiego pomoc ta została przekazana walczącym Siłom Zbrojnym Ukrainy i ludności na terenach objętych wojną.

Dubno uzyskało również pomoc od Zjednoczenia Ukraińców z Giżycka. Dla wojskowych przekazali latarki taktyczne, akumulatory, powerbanki i inne potrzebne w czasie wojny rzeczy. Oprócz tego pomoc od partnerów nadeszła do „Rotari-Club Dubno” i filii przedstawicielstwa UNESCO w Dubnie.

„Dziękujemy za wyciągnięte ramię”

Organizację społeczną Centrum Kulturalno-Edukacyjne im. Tomasza Sosnowskiego założono w Równem w 2016 roku. W tym czasie zorganizowano wiele wspólnych polsko-ukraińskich projektów. W rodzinnej miejscowości tego znanego w całej Europie rzeźbiarza odsoniето tablice pamiątkową, uporządkowano kilka starych cmentarzy „polskich” na terenach Wołynia i ukraińskich w Polsce. Na cmentarzu w Równem odnowiono kwatery polskich legionistów. Na początku lutego organizacja miała obchodzić szóstą rocznicę. Jednak życie wniosło swoją korektę.

– 24 lutego obudził mnie huk samolotów – opowiada prezes CKE im T. Sosnowskiego Jarosław Kowalczyk. – Pomyślałem, że są to poranne ćwiczenia na łuckim lotnisku. Na szczęście wiadomość stanął na wysokości zadania i już wcześniej samoloty przeniesiono na inne, bardziej bezpieczne lotnisko. Za godzinę na lotnisko w Łucku spadły rakiety – zaczęła się wojna. W tym dniu miałem wiele telefonów. Dzwonili nasi partnerzy z Kazimierz Dolnego, powiatu puławskiego, chrzanowa i sosnowca. W rozmowach pytano, czym mogą nam pomóc.

– Do tej pory – opowiada Jarosław Kowalczyk – od przyjaciół z Bugu nasza organizacja otrzymała 4 transporty humanitarne z wyposażeniem wojskowym, żywnością i lekami. Przekazaliśmy to do rówieńskiego szpitala wojskowego i Liceum wojskowego w Ostrogu. Dzięki współpracy z Czerwonym Krzyżem część pomocy odesłaliśmy do obw. mikołajowskiego, czernihowskiego i odeskiego.

Jarosław Kowalczyk mówi, że dzięki współpracy z miejscową Izbą Przemysłowo-Handlową udało się wywieźć do Polski matki z dziećmi. Zostały gościnnie przyjęte w miastach-partnerach naszego Centrum.

– Polacy rozumieją, że za wolność trzeba płacić i gotowi są nam pomagać – mówi mój rozmówca. Jesteśmy im bardzo wdzięczni, że wyciągnęli do nas pomocne ramię. Zawsze, na wszystkich konferencjach i forach twierdziłem, że Polska jest naszym pierwszym adwokatem w UE. Tak się też stało.



Sztuka w okopach

Niebawem o wojnie napiszą setki książek i nakręca dziesiątki filmów, z których każdy godzinie będzie Oscara. Obecnie realia podpowiadają niewiarygodne tematy, takie, że nawet najlepsi reżyserzy Hollywoodu nie byłiby w stanie wymyślić. Mamy nadzieję, że w jakimś filmie grozy wykorzystana zostanie nasza historia. Na pełnometrażowy film się nie nadaje, ale na jakiś jaskrawy i piękny fragment – jak najbardziej.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Mieszkaniec Kijowa, Anton Cełowalnik przed wojną był osobą najbardziej pokojowego zawodu – artystą i architektem. Wiele pracował również z utalentowanymi dziećmi (bo przecież wszystkie dzieci są utalentowane i genialne) i w kilku szkołach prowadził zajęcia z podstaw architektury.

Agresja Rosji zmieniła wszystko. Anton wstąpił w szeregi obrony terytorialnej i teraz zamiast lekcji dyżuruje na punkcie obserwacyjnym, a zamiast noteboka ma karabin. Uczniów zastąpili towarzysze broni, klasy – wyryty okop.

– Chciałbym umieścić z internetu jakieś mniej więcej bohaterkie selfie – żartuje nauczyciel-architekt. – Moi koledzy robią takie – w kamizelkach kuloodpornych, z bronią w ręku. Ja wyglądam jak stróż sadu jabłoni i ochroniarz jednocześnie. Na razie nic heroicznego nie zrobiłem,



ANTON CEŁOWALNIK

żadnego agresora nie zniszczyłem, czołgu nie spaliłem, ale czekam na ten przysłowiowy „rosyjski okręt wojenny”, aby wskazać mu dalszą właściwą drogę.

Nie mając praktycznie żadnego przygotowania wojskowego, Anton na razie dyżuruje na punkcie obserwacyjnym w okolicach Kijowa (gdzie – to tajemnica wojskowa). Nie jest to takie zadanie, jak niszczenie

czołgów jawnymi, czy wyłapywanie po lasach grup dywersantów. Ale sieć tych punktów obserwacyjnych jest bardzo ważna dla Zwycięstwa i ktoś to musi robić. Oprócz tego, dzięki takim jak Anton, zajmującym się tą „nieznaczną”, ale niezwykle potrzebną działalnością, na front mogli pójść bardziej doświadczeni i przygotowani koledzy.



Znane jest łacińskie powiedzenie „Inter arma silent Musae” – „Gdy mówią armaty, muzyki nie ma”. Ale nie dotyczy to żołnierza Antona Cełowalnika. Przekształcił on swój ciasny okop w niewielkie studio. Zajmuje się twórczością poza godzinami dyżurów, bo gdy stoi na straży, ani przez sekundę nie może stracić z oczu całej okolicy.

– Idea drapania rysunków na ścianach nie jest nowa – ma już tysiące lat. Ja potrzebowałem na to 42 lata życia i trzy tygodnie wojny, aby odkryć dla siebie ten zaczarowany świat płaskorzeźby w glinie. Moim natchnieniem stały się okopy, glina, ostre patyczki i żarliwa nienawiść do wroga. Pierwsze moje prace wyszły dość prymitywne, stale łamały mi

się patyczki. Wobec tego, idąc zgodnie z postępowaniem techniki i wojskowymi możliwościami, zacząłem używać gwoździ nr100, który umocowałem w łusce naboju kal. 7,62 i takim narzędziem jest już o wiele poręczniej tworzyć, nawet drobne elementy.

U podstaw okopowej „kolekcji” legły starostwoiańskie i runiczne znaki ochronne, symbole zoomorficzne, fantastyczne zwierzęta. Jedną ze swych prac Anton poświęcił Polsce. „Ukraina otrzymuje wielką pomoc ze strony Polski – mówi artysta-żołnierz. – Nasze narody wspólnie powstrzymają agresję Rosji. To właśnie przedstawia płaskorzeźba: połączone heraldyczne symbole polskiego orła i atakującego sokoła-tryzuba.

Demonstracja tych dzieł sztuki odbywa się na miejscu, w okopie, wejście wolne, a czas trwania ekspozycji – do pierwszego mocniejszego wiosennego deszczu lub do Zwycięstwa, którego Anton spodziewa się prędzej niż deszczu.

Warto byłoby w jakiś sposób utrwalić prace Antona. Zastępują w pełni, aby zostały przeniesione do jakiegoś muzeum i godne są ekspozycji w najbardziej renomowanych galeriach świata. Warto zastanowić się, jak prace tego okopowego artysty zabezpieczyć i przenieść w spokojne okolice, bo suche gliniane grudki są niezwykle kruchym materiałem. Jednak przy odpowiednim podejściu można je zachować na długo.

A na razie Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego mogą ocenić prace Antona Cełowalnika na zdjęciach.

Drogie panie, idźcie na...!

Odpowiedziałam im po ukraińsku, powiedziały, że nie rozumieją. Chciałam po polsku, ale okazało się, że dziewczyny nie znają języka państwa, w którym mieszkają. Rozmowa nie była długa, z nimi nie ma sensu rozmawiać, są ogłupione kremlowską propagandą

Przyjechałam do Polski na studia w ramach programu Erasmus dzień przed wybuchem wojny. Mój pierwszy ranek w Poznaniu zaczął się od wiadomości taty: „Na Ukrainie rozpoczęła się wojna”. Wypląkałam wszystkie łzy. Czułam się fatalnie. Dlaczego teraz jestem tutaj, gdzie jest bezpiecznie, gdy moi krewni i przyjaciele chowają w piwnicach? Dlaczego w tych trudnych czasach jestem tak daleko od domu? Gdybym musiała wyjechać dzień później, na pewno zrezygnowałabym z wyjazdu, po prostu nie potrafiłabym opuścić swojego kraju.

Pierwsze dwa dni byłam bardzo zestresowana, przygnębiona. Potem zrozumiałam, że swoim zachowaniem tylko pogarszam sytuację, przede wszystkim

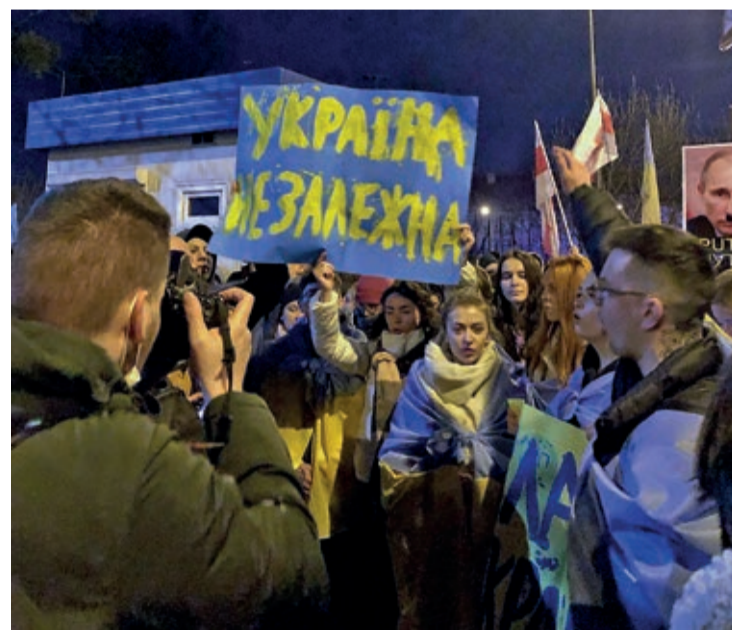


swoją. Zrozumiałam, że płacz i rozgoryczenie w niczym nie pomogą. Wzięłam się w garść i dołączyłam do różnych zbiórek charytatywnych i demonstracji. Czułam potężne wsparcie Polaków. Czułam że działałam.

Czwartego dnia mojego pobytu w Polsce miało miejsce niemiłe zdarzenie. Przyszłam w wyszywanec. Nie chciałam z nikim rozmawiać, byłam zajęta myślami o wydarzeniach w moim kraju. Obok mnie przechodziły dwie Rosjanki i umyślnie głośno mówiły: „Stoi, czyta wiadomości... Jeszcze trochę i nie będzie Ukrainy, będzie Małorosja”.

Rzecz jasna, że nie mogłam tego przełknąć. Odpowiedziałam im po ukraińsku, powiedziały, że nie rozumieją. Zaczęłam po polsku, ale okazało się, że nie znają języka państwa, w którym mieszkają. Rozmowa nie była długa, z nimi nie ma sensu rozmawiać, one są ogłupione kremlowską propagandą. To wszystko słyszała pewna Polka, która była niedaleko. Ta pani trochę rozumiała zarówno język ukraiński, jak i rosyjski. Zbliżyła się, stanęła między nimi, lekko dotknęła ich ramion i powiedziała:

– Szanowne panie, uprzejmie proszę się zamknąć!



Lecz one nie znają polskiego! Poprosiły o tłumaczenie na angielski. Wówczas dałam im taką odpowiedź, którą rosyjskiemu okrętowi dali ukraińscy obrońcy Wyspy Wężowej. Na pewno zrozumieli. I poszły sobie ...

Zrozumiałam, dlaczego teraz jestem tutaj. Jestem po to, żeby nie tylko się uczyć, lecz także, by walczyć słowem i czynem. Żeby świadczyć, że mój naród jest silny, że moje państwo jest niepodległe.

Przebywam w Polsce tydzień. Byłam już na dwóch demonstracjach przeciwko

rosyjskiej agresji, dołączyłam do czterech zbiórek humanitarnych i trzech pieniężnych, pomagam rodakom z tłumaczeniem. Wraz z przyjacielem zorganizowaliśmy zbiórkę pieniędzy na zakup broni i lekarstw dla armii ukraińskiej. Cieszę się, że mogę coś zrobić dla swego kraju. Cieszę się, że jestem Ukrainką!

WIKTORIA PROCIW
STUDENTKA II ROKU FILOLOGII
POLSKIEJ NA NARODOWYM
UNIWEKSYTECIE LWOWSKIM
IM. IWANA FRANKI

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ambasador RP w Kijowie: nikt nie myśli o kapitulacji

– Ukraińcy zapłacili własnym życiem i krwią za niepodległość, władze Ukrainy wiedzą, że społeczeństwo nie jest i nie będzie gotowe kapitulować – powiedział w wywiadzie dla ukraińskiego portalu NV ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki.

– Każdy konflikt kończy się jakimś rozwiązaniem politycznym, dyplomacja pracuje bardzo intensywnie – oświadczył Cichocki w wywiadzie opublikowanym w języku ukraińskim.

Zaznaczył, że Polska opowiada się za suwerennością Ukrainy i tym, by kraj ten w sposób swobodny decydował o sobie, kiedy zakończy się obecna wojna. „Będzie tak, jak zdecydujecie wy, jednak ważne jest, by nie odbyło się to w warunkach szantażu” – podkreślił Cichocki. – Jestem w stałym kontakcie z wieloma naszymi politykami, z rządem Ukrainy. Oni zdają sobie sprawę, że społeczeństwo ukraińskie nie jest gotowe i nie będzie gotowe zgodzić się na kapitulację. Zapłaciliście już swoim życiem i krwią za niepodległość – powiedział polski ambasador w Kijowie.

Portal NV określił jako niezwykle to, że ambasada RP w stolicy Ukrainy nadal działa, podczas gdy większość misji dyplomatycznych krajów zachodnich opuściła już miasto.

Pytany o niedawną wizytę w Kijowie premierów Polski, Czech i Słowenii – Mateusza Morawieckiego, Petra Fialy i Janeza Janszy – ambasador powiedział, że była to decyzja odważna. Wyjaśnił następnie: „Nam, w regionie, łatwiej jest zrozumieć, że jest to nasza wspólna sprawa, że ryzyko dotyczy również nas, że istnieje zagrożenie agresją Rosji przeciwko niektórym państwom UE”.

„Ukraina jako państwo działa, ma stolicę, a z wizytą jeździ się do stolicy” – zauważył Cichocki. Podkreślił, nawiązując do tej wizyty, że premierzy odwiedzili biura przedstawicieli władz Ukrainy, którzy wciąż pracują „nie w schronach, nie w obozach ewakuacyjnych, a w swoich biurach”. Jak podkreślił, na Ukrainie „system władzy działa i to robi wielkie wrażenie”.

Pytany o pomysł misji pokojowej przygotowanej przez NATO bądź inne organizacje ambasador powiedział, że ta deklaracja „świadomie została złożona w Kijowie, aby sprowokować dyskusję w NATO”.

– Rozumiemy, że teraz nie będzie wokół niej konsensusu, jednak jesteśmy pewni, że w tym czy innym kształcie ten pomysł powinien zadziałać. Jest to rzecz obiektywnie konieczna – ocenił. – NATO zostało stworzone po to, by strzec na świecie pokoju i poszanowania prawa międzynarodowego. Gdy porządek światowy jest zagrożony, to NATO powinno reagować, a nie tylko bronić siebie – powiedział Cichocki.

DIENNIK KIJOWSKI

Pogranicznicy odprawili ponad 15 tys. pojazdów z pomocą humanitarną

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę funkcjonariusze Straży Granicznej Zachodniego Oddziału Regionalnego Państwowej Służby Granicznej Ukrainy odprawili 15054 pojazdy z pomocą humanitarną – podaje Państwowa Służba Graniczna Ukrainy. Codziennie granicę państwa przekracza średnio od 600 do 800 takich pojazdów. Przeważnie wjeżdżają na teren Ukrainy z Polski i Słowacji.

Według danych Zachodniego Oddziału Regionalnego Państwowej Służby Granicznej Ukrainy, ponad 63 tys. osób i około 12 tys. pojazdów przekroczyło zachodnią granicę Ukrainy z UE i Mołdawią w ciągu doby 22 marca. Dane z ostatnich kilku dni wskazują, że ruch osobowy na zachodnim odcinku granicy ustabilizował się i waha się w granicach 60–65 tys. osób dziennie. W ciągu poprzedniej doby (21 marca) Ukrainę opuściło 45 tys. osób. Ponad 30 tys. z nich przekroczyło granicę ukraińsko-polską.

Ponad 18 tys. osób przybyło na Ukrainę w ciągu doby 22 marca. Ponad 15 tys. z nich to Ukraińcy, w większości mężczyźni, którzy zamierzają wstąpić w szeregi obrońców Ojczyzny.

MONITOR WOŁYŃSKI

ORLEN kupił dla Ukrainy stacje do internetu Starlink

„Nowa partia stacji Starlink! W czasie, gdy Rosja blokuje dostęp do internetu, Ukraina staje się bardziej otwarta na świat wewnętrzny. Ukraina jest prawdą. Prawda zawsze zwycięża. Dziękuję Elon Musk, rządowi polskiemu i koncernowi ORLEN” – napisał minister ds. cyfrowej transformacji Myhailo Fedorow na Twitterze, odnosząc się do wpisu Daniela Obajtka.

Wcześniej szef PKN Orlen poinformował, że kupione przez koncern stacji Starlink dotarły już na Ukrainę.

Starlink to telekomunikacyjny system satelitarny budowany przez amerykańską firmę SpaceX. System ma docelowo składać się z około 12 tysięcy satelitów umieszczonych na tzw. niskiej orbicie okołoziemskiej na trzech wysokościach – 340, 550 oraz 1150 kilometrów nad Ziemią.

Starlink jest systemem satelitarnym służącym do telekomunikacji. Pierwsze satelity Starlink, które krążą na niskiej orbicie Ziemi zostały wysłane w 2019 roku. System składający się z kilkunastu tysięcy satelitów, ma zostać ukończony do 2027 roku. Cechą charakterystyczną Starlink jest poruszanie się w składających się z kilkudziesięciu satelitów łańcuchów. Pewien czas od umieszczenia ich na niskiej orbicie okołoziemskiej (służy do tego rakietą Falcon 9, która każdorazowo transportuje 60 satelitów) są dość dobrze widoczne z powierzchni naszej planety.

Satelity Starlink znajdują się obecnie na pięciu orbitach. Na wysokościach od 540 km do 570 km znajdują

się niskie orbity okołoziemskie, w których poruszają się konstelacje satelitów Starlink.

SŁOWO POLSKIE

Luccy katolicy gotują obiady i robią siatki maskujące

Katolicka parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku oraz działająca przy niej religijna misja „Caritas – Spes – Łuck” nie ustają w niesieniu pomocy potrzebującym. Parafianie oraz wolontariusze gotują gorące obiady dla policji i żołnierzy obrony terytorialnej, robią siatki maskujące dla wojska ukraińskiego, koordynują przejazdy rodziców z dziećmi uciekających ze wschodu Ukrainy do Polski, karmią uchodźców na dworcu kolejowym w Kowlu.

Już w drugim dniu wojny katolicka parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku udostępniła mieszkańcom podziemia katedry jako schronienie w czasie alarmów powietrznych, a członkowie parafialnej organizacji charytatywnej aktywnie zaangażowali się w pomaganie. Wolontariusze zaczęli robić siatki maskujące dla wojska, a także lepić pierogi, by nakarmić swoich obrońców. Pracownik medyczny wytłumaczył, jak skompletować apteczkę i jak prawidłowo udzielić pierwszej pomocy.

Wkrótce pierwsi uchodźcy zaczęli licznie przybywać na Wołyń, więc „Caritas” zorganizował transport żywności i artykułów pierwszej potrzeby dla przybyłych z miejsc aktywnych walk oraz dla miejscowej ludności będącej w potrzebie.

Kiedy na granicy polsko-ukraińskiej pojawiły się długie kolejki uchodźców, w większości kobiet i dzieci, organizacja zaczęła transportować tam żywność. Parafialny „Caritas” koordynował również działania swoich przyjaciół-wolontariuszy, którzy pomagali własnymi samochodami dostarczać na granicę uciekinierom.

Oprócz działań na rzecz uchodźców „Caritas Spes – Łuck” nie zapomniał o sierotach. Kilukrotnie członkowie organizacji przywozili do wołyńskich sierocińców pierogi, ciasta i słodycze. Łucki szpital położniczy otrzymał od parafian pampersy dla niemowląt, pieluchy oraz artykuły higieniczne dla kobiet. Organizacja zaopiekowała się kilkoma samotnymi starszymi osobami. „Caritas Spes – Łuck” przekazuje część zebranej pomocy potrzebującym, którzy mieszkają m.in. w Żytomierzu, Kijowie, Charkowie i Mariupolu.

Wkrótce powstał nowy kierunek działalności – karmienie uchodźców przybywających na dworzec kolejowy w Kowlu. Pociągi ze wschodu Ukrainy jadą bardzo długo, ponieważ kolejarze ciągle muszą zmieniać trasę omijając niebezpieczne miejsca, gdzie trwają aktywne działania wojenne. Ludzie spędzają dziesiątki godzin w przepelnionych wagonach, niektórzy z nich musieli uciekać dostojnie w tym, w czym byli, nie mając żadnego jedzenia. Katolicy z Łucka dołączyli do dobroczyńców

z Kowla i okolicznych miejscowości. W ostatnich dniach zdołali zapewnić kilku tysiącom ludzi gorące napoje i wyżywienie. A liczbę klejonych przez nich pierogów od dawna mierzy się liczbami z wieloma zerami.

O pierwszych dniach rosyjskiej inwazji na Ukrainę pisaliśmy o tym, jak organizacja „Caritas – Spes – Łuck” zaczęła udzielać pomocy wszystkim potrzebującym. Jej przewodniczący, proboszcz parafii ksiądz kanonik Paweł Chomiak powiedział wówczas: „Chcemy, aby ludzie czuli się potrzebni, ponieważ to, co się dzieje wokół nich, wywołuje panikę. Staramy się zainteresować ich, aby mogli w każdy możliwy sposób pomóc w miejscu, w którym się znajdują. Wiemy na przykład, że policjanci i wolontariusze strzegą naszego spokoju wieczorem, dlatego postanowiliśmy pomóc im, wydając obiady w tym zimnym czasie. Ta sprawa nie wymaga nadzwyczajnych wysiłków”.

Opowiadaliśmy również o tym, że zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, które pracują przy katolickiej parafii w Łucku, przekazały na potrzeby Obrony Terytorialnej, Sił Zbrojnych Ukrainy, uchodźców oraz mieszkańców Charkowa kilka transportów pomocy humanitarnej otrzymanej od mieszkańców Torunia.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Mer Kowla Ihor Czajka podziękował burmistrzowi polskiego miasta Szczuczyn za pomoc

„Po raz kolejny mer Szczuczyna Artur Kuczyński pędzi na Ukrainę z woźdztwa podlaskiego za kierownicą autobusu. Z małego miasteczka, znacznie mniejszego niż Kowel, gdzie Artur był trzykrotnie wybierany na burmistrza – ma 92% poparcia. I rozumiem dlaczego – skupiają się w nim wszystkie cechy przywódcze: bezwarunkowa prostota, otwartość, profesjonalizm i charyzma” – napisał na swojej stronie w sieci społecznościowej szef lokalnego samorządu.

„Oprócz tego, że Artur kocha szosę (jest motocyklistą), to bezgranicznie kocha ludzi. I to jest główny powód, dla którego po pierwszym humanitarnym ładunku, za który my, mieszkańcy Kowla, jesteśmy nieskończenie wdzięczni naszym polskim przyjaciołom, zapytał, czego potrzebowalibyśmy więcej. I tu znowu ładunek humanitarny, mija dwa dni – dwa transporty (jeden – z pomocą medyczną dla Równego), zaaranżowana wczoraj w optymistycznym nastroju. Artur i jego koledzy składają gratulacje mieszkańcom Kowla z polskiego miasta partnerskiego Szczuczyn i wierzą w nasze zwycięstwo! A pomoże w tym pieczołowicie zebrany ładunek humanitarny, który zebrali dla nas Polacy: około tony żywności, bielizny termicznej, noktowizorów, power banków, leków. Dziękuję naszym polskim braciom! Dziękuję, Szczuczyn! Chwała Ukrainie!” – napisał w liście Ihor Czajka.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Wołyńscy wolontariusze wywieźli z Ukrainy do Polski 70 kotów

„Zwierzęta to także część naszego życia. Nie wolno nam ich zostawiać” – mówią wolontariusze. W ciągu kilku dni ewakuowali koty z Kijowa. Akcja zakończyła się pomyślnie w niedzielę, 13 marca.

Od początku otwartej wojny Rosji przeciw Ukrainie wolontariusze podjęli się wielu bardzo potrzebnych i pilnych

zadań. Wśród nich są dość nietypowe. Taras Hryciuk z Równego, który zajmuje się logistyką i transportem pomocy humanitarnej na Ukrainie, został poproszony przez kijowskich obrońców praw zwierząt o pomoc w wywiezieniu 15 kotów z Kijowa do Lwowa. Potem musieli je zabrać polscy partnerzy. Choć wolontariusze nie mieli doświadczenia w przewożeniu zwierząt, postanowili pomóc.

Kijów jest głównym celem rosyjskiej agresji, więc jego mieszkańcy od pierwszego dnia wojny znajdują się w strefie działań wojennych. Wróg konsekwentnie niszczył i nadal niszczy infrastrukturę cywilną, mieszkańcy przedmieść stolicy cierpią na brak prądu, gazu, wody i żywności. Cierpią też zwierzęta, a jednym z problemów jest brak karmy. Właśnie dlatego jedno ze schronisk w dzielnicy Trojeszczyna w stolicy kraju zwróciło się o pomoc do wolontariuszy.

Dwóch mężczyzn z Równego pojechało do Kijowa własnym busem pasażerskim, ponieważ potrzebny był dość duży pojazd. Mieli już doświadczenie w ewakuacji ludzi ze stolicy Ukrainy. Droga łącznie z przekroczeniem posterunków kontrolnych zajęła cały dzień, z powodu godziny policyjnej byli zmuszeni spędzić noc w mieście. „Zaladowanie” kotów w Trojeszczynie nastąpiło następnego dnia. Okazało się, że nie było ich 15, ale aż 55! A w schronisku było łącznie ponad 500 czworonogów. Wszystkie koty były w plastikowych transporterach, miały paszporty międzynarodowe oraz wykonane niezbędne szczepienia. Były wśród nich różne zwierzęta: niewidome, chore i zdrowe. Potem do autobusu załadowano kolejne koty z miasta Wasylkowa, gdzie wcześniej trwały walki i bombardowania. Koty zbierała miejscowa wolontariuszka Maria, członkini organizacji pozarządowej UAnimals, która działa na rzecz ochrony praw zwierząt na Ukrainie.

Od początku wojny UAnimals udzieliła pomocy finansowej ponad 200 schroniskom i ogrodom zoologicznym w całym kraju. Organizacja stara się również pomagać dostarczając karmę zwykłym właścicielom zwierząt domowych.

Koty przenocowały w Równem, a w niedzielę wszystkie udały się na granicę. Okoliczności ułożyły się tak, że polski partner nie mógł wyjechać, więc powstała potrzeba nie tylko dostarczenia zwierząt na granicę, ale i przekroczenia jej o własnych siłach. Zgodnie z regulaminem jedna osoba może przewozić maksymalnie 5 zwierząt. A kotów jest 70. Organizatorzy przedsięwzięcia zaangażowali jeszcze dwie wolontariuszki z Równego. Dzięki Olenie Semeniuk z Łucka (swoją drogą, od lat współpracującej z Monitorem Wołyńskim) udało się szybko zorganizować ekipę z 10 łuckich dziewczyn, które zgodziły się na przewóz kotów na stronę polską samochodem. Mężczyznom nie wolno teraz wyjeżdżać za granicę, więc to dziewczyny podjęły się tego zadania.

Rozmawialiśmy z Wirą Sławina, która była bezpośrednio zaangażowana w ten projekt. Wira jechała busem z kotami do granicy. Mówi, że po raz pierwszy musiała prowadzić busa, natomiast jeszcze inna wolontariuszka, która jechała własnym samochodem, w ogóle po raz pierwszy wybrała się swoim samochodem w tak daleką drogę. Wira pochodzi z Równego, lecz od dawna mieszka w Kijowie. Powiedziała: „Kiedy wybuchła wojna, na początku nie brałam jej tak poważnie, bo ostrzały i bombardowania były w innych dzielnicach Kijowa, dość daleko. Mieszkam w dzielnicy Sotomianska. Jak się okazało, zdążyłam na czas, bo pierwszej

nocy po wyjeździe moja dzielnica również została ostrzelana. Czyli miałam szczęście. Natomiast moi bardzo dobrzy znajomi mieszkali pod Gostomelem, we wsi Niemiszajewo koło Buczy, udało im się stamtąd wydostać dopiero przy pomocy obrony terytorialnej. Teraz mieszkają u mnie w Równem. Spędzili 12 dni pod ostrzałem w piwnicy”.

Przekroczenie granicy nie było łatwe. Wolontariuszki poprosiły o pomoc nieznaną kobietę, ale w końcu się udało. Po polskiej stronie koty zostały odebrane przez wolontariuszy – polskiego dziennikarza Aleksandra Palikotą i Ukrainkę Marię Tymoszczuk, którzy ewakuowali koty do Warszawy i Krakowa. Zwierzęta trafiły do schronisk. Ukraińscy wolontariusze umówili się ze stroną polską, że ludzie mogą zabrać sobie zwierzęta ze schroniska.

„Kiedy ratujemy zwierzęta, to jest też normalna historia. Tak, wielu może słusznie uważać, że ludzie powinni być priorytetem, ale jest to również część naszego życia. Nie wolno nam zostawiać naszych zwierząt” – uważa Wira Stawina.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Marszałek i wicemarszałek województwa podkarpackiego gotował barszcz dla ukraińskich uchodźców w Medyce

– Garnek na 1000 porcji, nie wypada mniejszego stawiać – informował 21 marca Piotr Pilch, wicemarszałek województwa podkarpackiego, który na przejściu granicznym w Medyce pomagał gotować zupę razem z marszałkiem podkarpackim Władysławem Ortyłem.

Okazją do wizyty marszałków Podkarpacia na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Medyce był przyjazd marszałka województwa małopolskiego Witolda Kozłowskiego.

Samorządowcy rozmawiali m.in. o aktualnej sytuacji na granicy polsko-ukraińskiej oraz wspólnych priorytetach obu województw w dalszych działaniach związanych z napływem uchodźców wojennych z Ukrainy.

SŁOWO POLSKIE

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wyjątkowych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Polska wspiera mieszkańców Ukrainy uciekających przed wojną

Polskie organizacje pozarządowe, zwykli Polacy i Państwo Polskie nie pozostali obojętni na los mieszkańców Ukrainy. W tych trudnych dla Ukrainy chwilach to Polska zaopiekowała się rodzinami uciekającymi od wojny. Według danych Straży Granicznej już ponad dwa miliony obywateli Ukrainy znalazło schronienie w Polsce.

EUGENIUSZ SAŁO

Pani Alina z koleżanką i dziećmi przyjechały do Polski, uciekając z bombardowanego Dniepru w środkowo-wschodniej części Ukrainy. Jej mąż i rodzice nadal tam zostali.

„Serce się kroi. Jestem tutaj z dziećmi, a tam w ostrzelanym Dnieprze pozostali moi rodzice i mąż. Cała rodzina pozostała tam. Bardzo martwimy się o nich, że nie mogę im pomóc, a tutaj muszę być silna, aby dzieci nie bały się” – powiedziała mieszkanka Dniepra.

Wiele rodzin uciekło również z ukraińskiej stolicy. – Droga z Kijowa była straszna. Nie rozumieliśmy dokąd jedziemy. Później dowiedzieliśmy się, że do Przemysła. Sprawdziłam



KARINA WYSOCZAŃSKA

w internecie i napisałam do swojej koleżanki z Polski. Odpowiedziała, żebyśmy jechali, że nas zabierze i nam pomoże – zaznaczyła Julia Smahlukowa z Kijowa.

Matki z dziećmi otrzymują niezbędną pomoc w punktach pomocy kryzysowej Caritasu Diecezji Rzeszowskiej. Dostają artykuły spożywcze i higieniczne, środki czystości, odzież, zabawki, pościel. Jako wolontariusze pomaga im również młodzież z Ukrainy, studiująca w Polsce.

– Po prostu uciekają, więc biorą tylko to co mają pod ręką. Nie mają szczoteczki do zębów, pasty, szamponu i tego najczęściej potrzebują – opowiada

Anna, studentka Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Ze ośrodków Caritas Spes województwa podkarpackiego są pakowane transporty z pomocą dla Ukrainy.

„Docierają do nas sygnały z różnych regionów Ukrainy, że może to jeszcze nie głód, ale jest tam już duży deficyt żywności. Mamy tutaj transporty z żywnością, ze środkami higienicznymi, środkami czystości z Polski i z innych krajów Europy i wszystko to

wykorzystujemy zarówno dla pomocy tutaj, jak i wysyłając konwoje zagraniczne” – mówi ks. Piotr Potyrała, dyrektor Caritas Spes Diecezji Rzeszowskiej.

Od 16 marca rozpoczęła się rejestracja uchodźców z Ukrainy poprzez nadawanie im numerów PESEL. Dzięki specjalnej ustawie obywatele Ukrainy będą mogli przebywać w Polsce przez 18 miesięcy na zasadach legalnych z możliwością przedłużenia pobytu na okres do trzech lat. Mogą korzystać również z systemu szkolnictwa i ochrony zdrowia.

Niedziela we Lwowie

Niedziela we Lwowie minęła spokojnie. W tym dniu do późnego wieczora nie było alarmów powietrznych. Nasi dziennikarze zapytali mieszkańców miasta, jak zareagowali na ataki rakiet, które Rosja dokonała dzień wcześniej.

KONSTANTY CZAWAGA

– Alarmy powietrzne mamy już stale – mówi Iryna. – Bardzo się boimy. Wczoraj w czasie alarmu byliśmy w domu. Mieszkamy na parterze, wiemy które ściany są nośne. Po pierwszym alarmie nie słyszeliśmy nic, ale po drugim usłyszeliśmy dwa potężne wybuchy. Jeden był cichszy, a drugi był taki, że nasz dom się zatrząsł. Było bardzo strasznie. Ale wierzymy, że to wszystko niedługo się skończy. Wierzymy w nasze zwycięstwo i modlimy się o to. Jesteśmy silni, jesteśmy zjednoczeni. Każdy robi co może. Lwowianie dołączają do wolontariatu. Każdy jest gotowy w każdym momencie przyjść z pomocą naszemu



ALEKSANDER KUSNIERZ

wojsku. Kiedy dowiadujemy się, że coś jest potrzebne – natychmiast wszyscy się mobilizujemy. Dzięki tej jedności zwyciężymy.

– Trochę się przestraszyłam – mówi Halina. – Pierwszych wybuchów nie słyszałam, bo byłam w drodze. Ale te następne poczułam i nasz dom je odczuł. Myślę, że Lwów jest nadal w niebezpieczeństwie. Nie było dla mnie niespodzianką, że Lwów został ostrzelany, przecież w sąsiedniej Polsce właśnie był Biden. Kiedy dzieje się coś, co się wiąże z okazywaniem z

granicznej pomocy dla Ukrainy, są właśnie takie ostrzały.

– Sądzę, że Lwów mogą jeszcze ostrzeliwać – mówi Mikołaj. – Wczoraj słuchałem przemówienia Bidena w Polsce, pomimo że u nas był w tym czasie alarm. Niebezpieczeństwo dla Lwowa pozostaje. Nasz Lwów jest cudownym miastem. Mam 81 lat, już dużo widziałem. Ale Lwów to moje miasto – było, jest i będzie.

– Słyszałam – syrena, a potem znów wybuch – mówi Halina Mażewska, Polka ze Lwowa. – To prawda, jest niebezpiecznie,

ale modlimy się do Matki Boskiej Laskawej, naszej Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa. Chroniła nas zawsze i mamy nadzieję, że Bóg Miłosierny i Ona będą nas nadal chronić. Ja pozostaję we Lwowie, choć dzieci mam za granicą.

Pod pomnikiem Tarasa Szewczenki chórek młodzieżowy śpiewał „Hej, Sokoły” po ukraińsku.

– Jesteśmy członkami Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Czeremosz” przy Uniwersytecie Lwowskim – mówi liderka zespołu Tatiana Kohut.

– Z powodu wojny zawieszono zajęcia na uniwersytecie. W ubiegłym tygodniu wyszliśmy śpiewać, by zbierać datki na ukraińskie wojsko. Będziemy to robić w każdą niedzielę, dopóki trwa wojna. A „Hej, Sokoły” jest jedną z naszych ulubionych piosenek, często śpiewaliśmy ją na festiwalach w Polsce. Wczoraj były wybuchy niedaleko mego domu. Nieprzyjemne to uczucie, ale dzięki Bogu wszyscy żywi, zdrowi. Musimy walczyć jak kto może. Nie możemy iść na front, ale możemy nieść ludzom piosenkę, która zawsze ma moc.

Jurij Andruchowycz: Obecnie najważniejsze jest być nieustraszonym

Dziś rozmawiam ze znanym pisarzem, przedstawicielem postmodernizmu JURIJEM ANDRUCHOWYCZEM. W tym trudnym okresie warto wsłuchać się w głos przedstawiciela ukraińskiej literatury współczesnej, którego książki przełożono na 21 języków. W ten sposób wpływa on również na tworzenie wizerunku Ukrainy za granicą. Rozmawiamy o jego twórczości i o aktualnych wydarzeniach, które trudno ominąć.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Kiedy Pan odczuł, że stał się pisarzem i że jest to Pana zawód?
Pisząc wiersze w wieku 16–17 lat, nie liczyłem na to, że w takich warunkach będę mógł zostać zawodowym pisarzem. Myślałem raczej o możliwości zdobycia pokrewnego zawodu – np. dziennikarza. Utwory literackie pisałem raczej dla siebie i bliskich. Pierwsze odczucie pojawiło się, gdy w 1985 roku ukazał się pierwszy tomik mojej poezji. Wiele pomógł mi Mykoła Riabczuk, mój starszy nauczyciel. Wsłuchiwałem się w jego rady. Gdy ukazał się mój tomik, powiedział mi, że mogę ubiegać się o członkostwo w Stowarzyszeniu Pisarzy. Był to moment pewnej profesjonalizacji. Gdy powiedziałem, że nie chcę uczestniczyć w działalności oficjalnych organizacji, przytoczył mi jeden argument – tam znajdzie się ktoś inny, to miejsce nie zostanie puste. – Lepiej żebyś był ty, a nie jakiś dupek – powiedział. To mnie przekonano. Tak, w 1987 roku uzyskałem dokument, który stwierdzał, że zgodnie z sowieckim ustawodawstwem jestem przedstawicielem twórczego zawodu i nie muszę być zatrudniony oficjalnie. Odtąd zanurzyłem się głębiej w tę profesję, zacząłem analizować publikacje innych, porównywałem, poznawałem różne pokolenia pisarzy.

Co Pan rozumie pod określeniem „dobra literatura”?

Jest to dość subiektywne. Odwołam się do swych wewnętrznych doświadczeń. Rozróżniłbym tu kilka przypadków. Gdy np. czytam tekst, który już wcześniej czytałem, i wciąż mi się podoba. Gdy czytam coś po raz pierwszy i mam pragnienie poznać bardziej tego autora. I najwyższy poziom, gdy czytam i czuję dobrą zazdrość, że też chciałbym tak pisać. Jest to według mnie najwyższe uznanie, które może otrzymać inny autor.

Na czym polega tajemnica Pańskiego sukcesu?

Jest to dla mnie niezręczne pytanie, bo nie mam przekonania, czy mogę mówić o całkowitym sukcesie. Sukces zawsze jest względny – przynajmniej w moim przypadku. Nie mogę mierzyć sukcesu ilością sprzedanych egzemplarzy. Wszystko zależy od utworu, od okoliczności. Nie przekracza to przeciętnych danych – nie wydałem nigdy żadnego bestsellera. Nie ma mowy o takim sukcesie, chociaż nie miałbym nic przeciwko



temu. Ale jakoś nie jest to moje. Raczej oceniam to ilością przekładów moich utworów za granicą. Tu mogę pochwalić się, że tych 21 przekładów – to już jakiś sukces. Gdy mówimy nie o ilości, ale o jakości, to może nie tak liczne, ale mam nadzwyczaj wierne koło zwolenników. Są to ludzie, którzy przeczytali, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej większość z tego co napisałem. Rozumiem te osoby, są one dość wykształcone. Można też o tym sądzić według międzynarodowych premii literackich. Do wewnętrznych ukraińskich mam nastawienie dość sceptyczne. Moje premie literackie na razie nie wychodzą poza granice Europy. Pierwsze 3–4 powieści napisałem spontanicznie, na wyczucie. Pracując nad 6 i 7 utworem, tworząc nowe historie, znacznie więcej czasu poświęcam na przygotowanie, notowanie rzeczy podstawowych: imiona bohaterów muszą o czymś mówić, powinny być we wzajemnych relacjach. Tworzę podstawowe schematy powieści. W „Kochankach sprawiedliwości” („Коханнях юстиції”) źródła historyczne mają podstawowe znaczenie, a ich opanowanie w każdym przypadku działa inaczej. Gdy zasiadam do pisania tekstu, leży przede mną plan. W niektórych fragmentach jest on dokładny – dotyczy czasem oddzielnych zdań, które spodobały mi się przy jego tworzeniu. Samo pisanie wówczas posuwa się szybko, bo przeglądam swe notatki, a tam już wszystko jest wybudowane. Na poziomie mojej świadomości wszystko jest już gotowe – wówczas włącza się z podświadomości to, co może być jakąś niespodzianką, dla której właściwie powstaje dzieło. Jest tu pewien paradoks: w odróżnieniu od historyka, który ma wszystko przygotowane w notatkach, mój szczegółowy plan jest mi potrzebny do tego, by go przekraczać i od niego odchodzić.

W latach studenckich przeczytałem Pana „Moskowiadę”. W kilku miejscach przypominała mi „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa. Jaki wpływ na autora mają utwory innych pisarzy?

Istnieje takie stwierdzenie, że każdy utwór jest sumą dzieł przeczytanych przez autora. Niweluje to osobowość autora, ale każdy przedstawia to, że zalega w nim najgłębiej. Bułhakowa przeczytałem w czasach studenckich w maszynopisie. W latach 1960. Ta powieść była w ZSRR zakazana. Odbiło się to, rzecz jasna, na mojej dalszej twórczości. „Moskowiada” to moja druga powieść. Bułhakow wywodził się z literatów, stosujących mieszkankę fantastyki i realizmu, nawet fantastykę bajkową. Dlatego od dzieciństwa miałem okresy zachwyty wczesnym Gogolem, potem wielki wpływ wywarł na mnie Hoffman, niemiecki romantyk. Było to dla mnie organiczne.

Jak Panu w tym pomogło wykształcenie?

Studiowałem we Lwowie w Instytucie Poligraficznym (obecnie

Akademia Drukarstwa). W moim dyplomie zaznaczono – „dziennikarz”. Jednak bardziej nas ukierunkowano na działalność redaktorską. Muszę powiedzieć, że uczono nas dobrze, bo do dziś wykorzystuję wiadomości, wówczas zdobyte. Uczono nas pracy z tekstem, jak go uczynić bardziej jakościowym – było to dość nudne i rutynowe, bo teksty miały być naukowo-techniczne czy specjalistyczne. Jak humanista ma redagować instrukcję obsługi żelazka czy czajnika? Jest to jednak tekst i musi być dobry. Takie nawyki nam na studiach wpojono i takie pozostają.

Co, pomimo wszystko, pozytywnego wniosła wojna rosyjsko-ukraińska?

To pytanie okrutne. Nie wiem czy jest taktowne. Ale jedno jest pewne – trzeba o tym mówić. Powiedziałbym: zobaczyliśmy dzięki tej sytuacji, jak



dojrzało nasze społeczeństwo, jakie obywatelskie priorytety w nim powstały. Odnosi się to do tych, którzy od pierwszych chwil nie zastanawiając się poszli do punktów mobilizacyjnych, ale również tych, którzy w dzień i w nocy coś robią. Ludzie zastanawiają się, co jeszcze mogą zrobić, aby pomóc. Przypuszczam, że w innych warunkach, bardziej „miękkich”, te postawy tak by się nie ujawniły. Tylko tak trudne warunki to wykazały. Po drugie, i jest to absolutny plus – to ostateczne zerwanie z Rosją i wszystkim, co rosyjskie. Jeżeli po 2014 roku jeszcze zachowywały się jakieś resztki tej góry lodowej, to teraz zerwaliśmy z tym ostatecznie.

Jak można przyspieszyć zwycięstwo Ukrainy? Mowa tu nie tylko o dostawach broni?

Obawiam się, że nie możemy w tej rozmowie uciec od faktu działań wojennych, gdyż byłoby pewną obłudą rozmawiać o abstrakcjach, gdy giną ludzie, miasta, nasze dziedzictwo kulturowe. Rodzi się wiele takich problemów i wszystkie są bolesne. Sądzę jednak, że poza uzbrojeniem trzeba szukać innych odpowiedzi. Wydaje mi się, że jest to przede wszystkim odnowa każdego z nas, uświadomienie sobie swego miejsca i zadań, zastanowienie się jak mogą być pomocny w tej chwili i co mogą robić najlepiej.

Nawiązując do Pańskiej wypowiedzi, chcę zadać następane pytanie: Co ma czynić ten, kto nie może walczyć, ale ma wyrzuty sumienia?

Jak twierdzą psychologowie, wszyscy obecnie mają wyrzuty sumienia. Prawdopodobnie, jedynie polegli nie będą ich mieli, również ci, którzy walczą na pierwszej linii. Ci natomiast, którzy dowożą broń i amunicję, już je mają. Pozostający na tyłach mają wyrzuty sumienia względem tych, co na froncie. Osoby za granicą mają wyrzuty sumienia względem tych, którzy zostali. Jest to nieuchronne, ale na szczęście państwo jest złożonym organizmem, w którym nie jest konieczne i nie jest wskazane, by wszyscy robili to samo, nawet gdy chodzi o walkę. Najważniejsze jest odnaleźć się w tej sytuacji, opanować swój lęk i panikę. Obecnie najważniejsze jest być nieustraszonym. Można nim pozostawać, wykonując, jakkolwiek banalnie to brzmi, swoją zwykłą pracę. Czyli kontynuować swoje projekty biznesowe, naukowe, badania historyczne. Wszystko to będzie nam potrzebne po zwycięstwie. Życie ma toczyć się dalej, a sfera humanitarna i gospodarka powinny być produktywne.

Jak zmieniła się współczesna literatura ukraińska od czasów „Stanisławowskiego fenomenu”?

„Stanisławowski fenomen” pojawił się na początku lat 90. XX wieku. Od tej chwili minęło już dwa pokolenia. Przyszły one do literatury i debiutują. Są to Lubko Deresz, Irena Karp, Tania Malarczuk i inni. Po nich nastanie kolejne, młodsze pokolenie.

Porównując z latami 1990., znacznie poszerzyły się możliwości wydawnicze. Jeżeli wówczas było 2–3 wydawnictwa, zajmujące się aktualną literaturą ukraińską, dziś mamy takich dziesiątki lub setki. Młody autor może łatwo odnaleźć swoją niszę. Iwanofrankiwskie wydawnictwo „Lilea-NW” wówczas działało pełną mocą. Obecnie z rozwojem rynku pojawił się książkowy marketing, zorientowany na masowego czytelnika i drukowane są popularne gatunki. Można teraz uprawiać dowolne gatunki literatury – wszyscy są wolni w wyborze rodzajów twórczości. Naturalnie, nastąpił ilościowy wzrost autorów różnych gatunków: nazw, nazwisk autorów, nakładów itd.

Dla młodych twórców znacznie mają stałe kontakty z autorami zza granicy, wyjazdy, obcowanie z kolegami.

Ukraina traci swoją ludność z powodu uchodźstwa. Jak tę sytuację zmienić na plus?

Myszę, że nie jest to sytuacja nieodwracalna. Jestem pewien, że po zwycięstwie nastąpi wielki powrót.

Widzę to tak: Ukraina stanie się wielkim placem inwestycyjnym. Wpłyną tu olbrzymie pieniądze, dlatego Ukraińcy będą wracać, bo płace będą tu wyższe niż w innych krajach Unii. Naturalnie może być i gorszy scenariusz, gdy wolne miejsca pracy zapelniać będą uchodźcy z krajów trzeciego świata: Bangladeszu, Pakistanu czy Wietnamu – takie są prawa zglobalizowanego państwa. Musimy z tym żyć i przyjąć tę realność. Mowa tu nie tylko o roboczych rękach, ale głównie o mózгах. Jednak dzięki sieci można pracować zdalnie i to też trzeba wykorzystać. Ludzi będzie przyciągać aura państwa-zwycięzcy. W każdym razie zwyciężymy i ten minus przekształcimy na plus.

Dlaczego Iwano-Frankiwska ma tak wielu pisarzy w porównaniu z innymi miastami?

Miałem taką teorię w czasach Fenomeny, w latach 90. XX w. Dzieje się tak głównie dzięki językowi ukraińskiemu, który tu funkcjonuje zupełnie naturalnie. Możliwe, że po wojnie znajdziemy się w innym mieście pod względem języka. Obecnie

odczuwamy to na ulicach, gdzie uchodźcy rozmawiają głównie po rosyjsku. Na początku lat 2000. miasto stało się jednolitym pod względem języka ukraińskiego. I jest to naturalne, że pojawili się wówczas autorzy ukraińscy. Gdy wzrastasz w środowisku ukraińskim, to w tym języku tworzysz, czując się jak ryba w wodzie. Możliwe, że taki jest jeszcze Tarnopol. Sytuacja we Lwowie już jest bardziej złożona, polifoniczna. Wydaje mi się, że zaszło tu zjawisko „indukcji”, gdy zjawi się ktoś jeden, przyciąga on innych – pojawiają się inni, których on „naładowuje”. Ponieważ miasto jest stosunkowo niewielkie, więc i kontakty międzyludzkie są bardziej ścisłe i pracuje to szybciej.

Co chciałby Pan przekazać czytelnikom Kuriera Galicyjskiego i jego czytelnikom w Polsce?

Odkąd Polska otworzyła swój rynek na swego największego sąsiada, Polacy nie musieli przyzwyczajać się do Ukraińców. Z pewnością ten napływ uchodźców zmieni mentalność Polaków. Jeżeli wcześniej patrzono na nich, jak na siłę roboczą, to obecnie

trzeba tym ludziom pomóc, bo znaleźli się w trudnej sytuacji, w biedzie. Żaden inny kraj nie wziął na siebie tak wiele i nie przyjął takiej liczby uchodźców, jak Polska. Można tu odczuwać jedynie wielką wdzięczność i cieszyć się z tego, że nasze stosunki ociepliły się. Obecnie jest wiele czysto ludzkiego ciepła i nikt nie zatrze w pamięci jak wiele pomocy Polska okazała Ukrainie. Ukraińcy nigdy tego nie zapomną. Chodzi o to, abyśmy nie zatracili tego stosunku do Polaków i nadal podtrzymywali tę atmosferę, którą, niestety, musiała wywołać dopiero wojna. Niedawno usłyszałem o interesujących zmianach w życiu kulturalnym Polski. W tym roku w Krakowie na wielkim festiwalu sztuki ma miejsce ukraiński przekład obok angielskiego. Myszę, że będzie wiele takich pozytywnych zmian. Obecnie jest to stosunek nie jak do emigrantów zarobkowych, ale jak do dużej wspólnoty.

„Wagabundo” w Iwano-Frankiwsku stało się już nieoficjalnym ośrodkiem

alternatywnych instytucji. Jaki cel stawiał sobie Pan z przyjaciółmi przy tworzeniu tego miejsca?

Jest nas trzech współwłaścicieli, którzy zainwestowali w ten lokal. To Rostysław Szpuk, który przykłada się najbardziej do funkcjonowania „Wagabundo”, Aleksander Kowtun i ja. Nie mieliśmy jakiegokolwiek precyzyjnego planu działania. Zaczęliśmy od tego, że chcieliśmy mieć takie miejsce. Postanowiliśmy być otwarci: niech zwraca się do nas każdy, będziemy zapraszać i nikogo nie będziemy wypraszać. Takie podejście zadziałało. „Wagabundo” stało się tym przykładem, gdzie naszą niezależność może zabrać chyba jedynie okupant. To rozwiązało nam ręce i w ciągu trzech lat umocniliśmy się w świadomości miasta, nawet pomimo pandemii. Teraz mamy trudne czasy, ale ludzie tu lgną, przynoszą swoje idee. Wydaje mi się, że jest to miejsce żywe i bardzo potrzebne. Mieliśmy pomysł jakiejś restauracyjki, powiązanie jej z kulturą, ale ostatecznie go odrzuciliśmy. Nie wiążemy „Wagabundo” z biznesem i to tłumaczy jego sukces.

O. Aleksander Łytwyniuk OFMConv: Ukraina będzie miejscem, gdzie ludzie będą odnawiać swoją ludzką godność

Miesiąc temu w podkijowskim Boryspolu lądowały samoloty z całego świata. Znajduje się tam największy ukraiński port lotniczy. Teraz miasto jest prawie puste. Jednak swoją działalność duszpasterską w mieście nadal kontynuują ojcowie franciszkanie. Jak po rosyjskim ataku zmieniło się życie mieszkańców Boryspola, opowiedział o. ALEKSANDER ŁYTWYNIUK OFMConv z parafii pw. Przemienienia Pańskiego. Rozmawiała z nim KARINA WYSOCZAŃSKA.



Rosyjscy okupanci wystrzelili na Boryspol trzy pociski: dwa zostały zestrzelone, trzeci uderzył w jednostkę wojskową. Jaka jest teraz sytuacja w mieście?

W Boryspolu sytuacja jest mniej więcej spokojna. Jesteśmy bardzo blisko linii frontu, ale nasi obrońcy działają wspaniale i bronią miasto od zagrożeń. Często słychać alarmy powietrzne. Nadal prowadzimy działalność duszpasterską. Odprawiamy msze święte. Oczywiście jest zmieniony porządek nabożeństw z powodu godziny policyjnej. Trochę mniej jest ludzi, ponieważ wiele osób wyjechało z miasta. Przeważnie były to matki z dziećmi. Owszem, słusznie, że dzieci powywozili, nie jest to teraz bezpieczne miejsce dla nich.

W jaki sposób pomagacie teraz swoim wiernym?

Gdziekolwiek jesteśmy, i jakie są warunki – w takich pracujemy. Tutaj naprawdę ludzie potrzebują naszej obecności, wzmocnienia. Bo ręce są gotowe do pracy, ale jeszcze potrzeba ducha. Ludzie wychowani w chrześcijańskim środowisku, pytają jak to jest z wojną, z zabiciem wrogów, z przebaczeniem. Pomagamy im odnaleźć się w tym wszystkim, żeby nie tylko nie stracili swojej wiary, ale wzmocnili się nowym doświadczeniem.

Jakie są nastroje wśród parafian?

Nastroje wśród parafian są zdecydowanie bojowe. Ludzie udzielają się w mieście dla wspólnego dobra, działają w obronie terytorialnej. Parafia czym może pomaga naszym obrońcom. Gotujemy jedzenie i dostarczamy pomoc humanitarną żołnierzom i osobom potrzebującym.

Czego teraz najbardziej potrzebujecie?

Potrzebujemy suchego prowiantu, kaszy, konserw. Oczywiście środki medyczne, opatrunkowe, przeciwbólowe. Nasze wojsko wciąż potrzebuje różnych rzeczy, których żołnierze używają na co dzień: bielizna, karmaty, śpiwory.

Czy wielu uchodźców przybywa do miasta?

Nasza parafia jest przyfrontowa, ludzie stąd raczej wyjeżdżają. Kiedy jeszcze było w miarę spokojnie, przyjeżdżali do nas uchodźcy z innych

miast. Dawaliśmy im nocleg, jedzenie i wyprawialiśmy dalej na zachód. Nasi ojcowie franciszkanie w klasztorach położonych bardziej na zachód przyjmują uchodźców. Dają im chwilę odetchnąć. Droga, którą kiedyś pokonywano w parę godzin, teraz trwa kilka dni. Więc żeby wyruszyć dalej w bezpieczne miejsce, potrzebują nabrać sił.

Obecnie wiele ukraińskich miast jest zniszczonych, ludzie doznali tyle bólu. Jak Ojciec myśli, jaka jest przyszłość Ukrainy?

Myszę, że po zwycięstwie Ukraina będzie rzeczywiście takim miejscem, dokąd wielu będzie chciało przyjechać, by dotknąć tych miejsc, które zaznały tak wielkiego cierpienia, ale też obudziły ducha wolności.

Ukraina będzie miejscem, gdzie ludzie będą odnawiać swoją ludzką godność. Czeka nas wspaniała przyszłość.

Dziękuję za rozmowę. I na koniec chcę pożegnać się franciszkańskim pozdrowieniem „Pokój i Dobro”. Zawsze i wszędzie.

Ukraińcom determinacji nie brakuje

Rozmowa z BARTOSZEM CICHOCKIM, ambasadorem RP w Kijowie.

Jak obecnie wygląda sytuacja w stolicy Ukrainy? Wiemy, że wojska ukraińskie wypierają Rosjan z obwodu kijowskiego. W której Pan się znajduje, jest bezpiecznie?

Kijów to bardzo duże miasto. Często o potężnych uderzeniach rakietowych dowiaduję się po fakcie, z telewizji. W bezpośrednim otoczeniu ambasady nie słyszałem w ostatnim czasie eksplozji. Intensywne, ale nieregularne walki toczą się na zachodnich przedmieściach miasta, rosyjskie rakiety sięgają dzielnic Swiatoszyno czy Niwki. Zaczęło płońć jedno z wysypisk śmieci – powietrze w Kijowie przez krótki czas było niezdychalne. Oficjalne źródła podają, że udało się odepchnąć Rosjan ze wschodnich przedmieść miasta. Na zachód od Kijowa: w Irpieniu, Hostomelu, Borodziance, udało się natomiast otoczyć Rosjan. Można więc powiedzieć, że w centralnej części państwa jest spokój. Trzeba jednak pamiętać, że w takich miastach, jak Charków, Czernihów, Mariupol sytuacja jest zupełnie inna. Jeśli w najbliższym czasie nie uda się tam dostarczyć pomocy żywnościowej, medycznej, to znacznie się tam robić katastrofalnie. Pomoc humanitarna do tych miejsc jest blokowana przez Rosjan.

A jak jest z dostarczaniem żywności do Kijowa?

Zgodnie z szacunkami KPRM z Polski wjechało na Ukrainę już ponad 2500 tirów. Są to dary pochodzące zarówno od urzędów centralnych, samorządów, wojewodów, jak i prywatnych osób. Ta pomoc przekazywana jest stale. Zazwyczaj transporty docierają na granicę lub do Lwowa, albo do innej miejscowości przygranicznej. I stamtąd prowadzona

jest dystrybucja w głąb kraju, zgodnie z zapotrzebowaniem ustalonym przez stronę ukraińską. Ostatnio przyjechali do nas wolontariusze ze Świnoujścia z pomocą medyczną do dziecięcego szpitala onkologicznego. Mówili nam, że w miastach, które mijali – np. Biała Cerkiew, Fastów, nie brakuje zaopatrzenia w żywność czy w medykamenty. Ale paradoksalnie np. w Równem, mieście położonym bardziej na zachód od Kijowa, jest dużo gorzej.

W Kijowie jest relatywnie lepiej niż na wschodzie kraju, ale to chyba nie oznacza, że tej pomocy nie potrzeba?

Bez kolejnych dostaw, np. takich jak z KPRM, zapasy miasta skończyłyby się bardzo szybko. Kijów jest dziś miastem wyludnionym. Ponad połowa czy nawet trzy czwarte mieszkańców wyjechało, więc nie ma już takiego dużego zapotrzebowania. Niemniej przed aptekami, tymi nielicznymi, które funkcjonują, stale widać kolejki kilkunastu, kilkudziesięciu osób. Lekarstwa są, jednak w niedostatecznej ilości punktów. Sklepy również są otwarte. Oczywiście, wybór towarów jest dużo skromniejszy niż przed wojną. Czasem spóźniają się dostawy chleba czy warzyw. Wszystko zależy od bieżącej sytuacji, od tego, czy noc była spokojna, czy nie. Na stacjach benzynowych także nie zawsze jest pełen wybór paliwa. Bywa, że jest tylko olej napędowy lub jedynie benzyna. Jeszcze dwa tygodnie temu jedna z sieci wydawała talony na paliwo. Można było zatankować tylko określoną jego ilość. Widocznie były kłopoty z dostawą. Dziś już nie ma talonów, ale zdarzają się sytuacje w sklepach spożywczych, że przyjmowane są płatności wyłącznie kartą. Właściciele sklepów nie chcą gromadzić gotówki w kasach.

Mieszkańcom Wołynia – od polskich braci i sióstr

Od początku agresji Rosji na Ukrainę, Polska jako pierwsza wyciągnęła sąsiadom swą pomocną dłoń.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

24 lutego 2022 roku, Łuck. Tego fatalnego poranka autorka tego artykułu nie spała – zbiegiem okoliczności kończyła tekst o pochówkach na Wołyniu ofiar I i II wojen światowych. Nie zdążyłam dopisać do końca, jak usłyszałam trzy potężne wybuchy. „Fajerwerki?, Petardy? Salwy?” – myśli biegnę błyskawicznie, gdy drżącymi palcami otwierałam stronę lokalnych wiadomości. Po otwarciu – zamarłam!...Wojna! Zadzwoiłam do syna na drugi koniec miasta, rozbudziłam sąsiadów. Wyrwani ze snu ludzie nie od razu zrozumieli, o co chodzi. W autach wyły alarmy, a z dębów w pobliskim parku z głośnym krakaniem poderwało się stado rozbudzonych wron. „To grzmot?” – zapytała sąsiadka nie dowierzając. – „Nie to wojna. Ostrzeliwuje nas Rosja!”

Granica otwarta, zasady przekroczenia – uproszczone

Od wybuchu wojny władze Polski ogłosiły, że gotowe są przyjmować uchodźców z sąsiedniego państwa i uprościły zasady przekroczenia granicy. W kilka godzin po wybuchu wojny wszystkie wołyńskie media podawały to ogłoszenie. Pytano, jak dojechać do granicy, czy będą kursować autobusy, gdzie w Polsce są punkty przyjmowania uchodźców, co można brać ze sobą, czy można zabierać zwierzęta domowe. Polacy odpowiadali, że uchodźców przyjmą gościnnie w każdym mieście, proponowali pomoc żywnościową, odzież, gwarantowali noclegi lub tymczasowe schronienie. Od tej chwili do punktów granicznych kierowały się długie kolejki aut i busów. Nie mniej ludzi było na pieszych przejściach.

Jak to jest – wyjechać do nieznanego kraju z dzieckiem, doświadczyła moja koleżanka z przedmieścia Łucka, Tatiana Urban.

– Po raz pierwszy wyjeżdżałam do Polski – opowiada kobieta. – Wiozłam 14-letnią córkę do męża, który od kilku lat tam pracuje. Odczuwałam duży niepokój. Przekroczyliśmy granicę na przejściu Uhrynów-Dothobyczów. Dowiedzieli nas tu przyjaciele, którzy też wyjechali z dziećmi. Przed granicą olbrzymia kolejka aut, ale posuwała się bardzo sprawnie – po dwóch godzinach byliśmy już w Polsce. Po obu stronach drogi stali wolontariusze – i nasi, i polscy. Proponowano kawę, herbatę, kanapki, środki czystości. Przy drodze stały bele słomy, a na nich koce. Odpoczęliśmy trochę. Z małymi dziećmi przepuszczano poza kolejką. Gdy celnik zauważył, że



WOŁYŃSCY STRAŻACY W EKWIPUNKU OD POLSKICH KOLEGÓW

kuleję, bo w wieku 35 lat muszę nosić protezę, również przepuścił mnie poza kolejką. Za przejściem stały namioty, gdzie można było się ogrzać, a dopiero później – kontrola paszportowa. Tym ludziom, którzy nie mieli znajomych w Polsce, dawano adresy ośrodków dla uchodźców – wspomina Tatiana.

Po kilku dniach spotkałam w Łucku znajomych z Zaporozia. Jechali przez miasto pociągiem do Polski. Łuck w tym czasie stał się punktem tranzytowym dla tysięcy osób, uciekających przed wojną.

– Uciekłam z mężem przed wojną. Jesteśmy z pochodzenia Rosjanami, studiowaliśmy w Charkowie i tam poznaliśmy się – opisuje Iryna Parasoczka. – Osiedliśmy na Ukrainie, gdyż bardzo ją polubiliśmy. I teraz uważamy ten kraj za naszą ojczyznę. Jak tylko wybuchła wojna, otrzymaliśmy telefon z propozycją pomocy. Wiozę dzieci i wnuki do Wrocławia. Przyjaciele zadzwonili, że czekają na nas. Znaleźli dla dzieci miejsce w przedszkolu i szkole, a dla synowej – pracę. Sama wrócę na Ukrainę, by dzielić los mego kraju, jakikolwiek będzie.

Transporty humanitarne – od partnerów zza Bugu

Wołyń jest obwodem przygranicznym i od dawna mamy dobre stosunki z naszymi partnerami z zachodniej granicy. Miasto Łuck ma 6 miast partnerskich w Polsce. Dziś nie pozostały Ukrainców samym sobie.

– Stanem na 14 marca Łuck otrzymał mnóstwo humanitarnych transportów od przyjaciół i partnerów z Polski – informują w Radzie miejskiej Łucka. – M.in. z Lublina przyjechały trzy 20-tonowe tiry z żywnością, środkami higieny, odzieżą, lekami. Z tego miasta dostaliśmy kiedyś komplety części zapasowych do trolejbusów. Z Olsztyna otrzymaliśmy trzy busy z medykamentami, środkami higieny i oczekujemy na dalsze transporty. Siedem busów z lekami i środkami opatrunkowymi przekazał nam Toruń, z Rzeszowa przybył generator, żywność, odżywki dla dzieci, odzież, leki, karimaty. Firma W.A.S. z Ostaszowa koło Torunia przekazała nam karetkę dla kliniki dziecięcej. Mieszkańcy

Chodzieży skompletowali dla nas cały autobus z lekami.

Wiele transportów humanitarnych otrzymały też inne miejscowości Wołynia. Jak twierdzi Roman Juszcuk, mer Lubomla, pomoc przekazali osobiście przedstawiciele miast partnerskich Parczewa i Włodawy. Żywność, leki, środki chemiczne od razu przekazano potrzebującym. Powiat Krasnystaw przekazał gminom z rejonów Łuckiego i Kiwieckiego 5 ton towarów: 500 kg cukru, 500 kg suchego mleka, 100 kg cukru w paczkach, pampersy, ręczniki papierowe.

Wołyńskim policjantom i strażakom – od polskich kolegów

Od dawna stosunki przyjacielskie łączą struktury siłowe Polski i obw. wołyńskiego. Jak twierdzi Ihor Riabczykow, kierownik sektora współpracy międzynarodowej policji wołyńskiej, współpraca rozpoczęła się w 2007 roku, gdy pomiędzy naszymi państwami podpisano stosowną umowę. Z czasem doszły dalsze projekty w ramach współpracy transgranicznego programu „Polska – Białoruś – Ukraina”.

– Mamy stałą wymianę operatywnej informacji w walce z przestępczością transgraniczną, mieliśmy wspólne szkolenia – opowiada Ihor Riabczykow. – W ramach tego programu nasza policja otrzymała pomoc w sumie 2 mln euro. Stale jesteśmy w kontakcie z polską policją. Gdy wybuchła wojna, koledzy z Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji z Lublina i Chełma skontaktowali się ze mną i zapewnili o swej wszechstronnej pomocy. Zapytali, czego najbardziej brakuje? Odpowiedziałem, że nie odmawiamy żadnej pomocy, i że najbardziej potrzebne są kamizelki kuloodporne i hełmy. Po kilku dniach przyjechał autobus z pomocą od kolegów policjantów z lubelskiego. Dziękujemy kolegom z Bugu, którzy wspierają nas w tych ciężkich czasach. Polacy są naszymi prawdziwymi braćmi.

Policja Wołynia otrzymała nie tylko tę pomoc, ale również artykuły, które koledzy zakupili w sklepach wojskowych w Polsce na własny koszt. Są to karimaty, śpiwory, apteczki



POMOC DLA ZWIERZYŃCA PRZYJMUJE LUDMIŁA DENISENKO

i żywność z długim terminem użytkowania. Ponieważ policjanci prowadzą teraz patrolowanie w reżymie całonocnym i są cały czas na służbie, ta pomoc będzie im pomocna. W ostatniej chwili nadeszła informacja, że dzięki firmie „Ekklesia” policja Wołynia została uzbrojona w dron obserwacyjny.

Ostatnio swych kolegów z Wołynia wsparli polscy strażacy. Rzecznik prasowy wołyńskiej straży pożarnej powiedział, że polscy partnerzy przekazali kaski strażackie, odzież ochronną, obuwie, rękawice i węże strażackie.

Karma z Polski dla łuckiego zwierzyńca

Wojna dotknęła nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Okazało się, że są one najmniej chronionymi żywymi istotami. Znane są liczne przypadki, gdy w strefie działań wojennych stają się zakładnikami. Zwierzęta z niektórych przytułków i schronisk czy zwykłe zwierzęta domowe, straciły swoich gospodarzy. Również w tym przypadku z pomocą przyszli nasi przyjaciele z Polski. Aby przekonać się o tym, autorka osobiście odwiedziła łucki zwierzyńiec.

W 2015 roku dzięki programowi współpracy transgranicznej „Polska – Białoruś – Ukraina” i finansowemu wsparciu z UE została przeprowadzona generalna jego modyfikacja: zbudowano nowoczesne wybiegi i tarasy dla lwów, niedźwiedzi i odnowiono cały teren zwierzyńca. Był to zakątek Łucka, chętnie odwiedzany przez jego mieszkańców i gości miasta.

Dyrektor zwierzyńca, Ludmiła Denisenko, zastałam w jej gabinecie. Wspólnie z innymi pracownikami zwierzyńca karmi ona jego licznych mieszkańców – a jest tu około dwóch tysięcy dzikich zwierząt, a oprócz nich 40 kotów i 20 psów, które podrzucili „dobrzy ludzie”.

– Nasz zwierzyniec wchodzi do rejestru światowego systemu ogrodów zoologicznych Species 360. W pierwszym dniu koordynator Ukrainy tej organizacji zwrócił się do nas i zapytał, jaka pomoc jest potrzebna, bo ZOO z Łodzi gotowe jest nam ją okazać – opowiada Ludmiła Denisenko. – Byliśmy radzi, bo jak wyjaśnić zwierzętom, że jest wojna – one chcą jeść każdego dnia. Widząc trudną sytuację odbyłam naradę ze swoimi pracownikami i wydałam rozporządzenie zmniejszenia racji. Ponieważ półki w sklepach opustoszały, przewidywałam niedostatek karmy. Zwierzęta są tu na samym końcu tego łańcucha żywieniowego. Bardzo ucieszyłam się propozycją kolegów z Łodzi i poprosiłam o suchą karmę dla psów i kotów. Można tym karmić również lisy, jenoty i wilki, które są w naszym zwierzyńcu. Pani Ludmiła twierdzi, że pierwsza partia nadeszła już po kilku dniach. Przekazano dość karmy dla wszystkich jego mieszkańców, do tego karimaty i śpiwory dla pracowników zwierzyńca. Pani dyrektor powiedziała, że polscy przyjaciele przywieźli również karmę dla bezpiecznych psów i kotów. Gdy odjeżdżali, zabrali ze sobą zwierzęta z przytułków i te,

które opuścili ich właściciele. Obiecali przyjechać znów.

Księża z Polski nie opuścili swoich wiernych

Sąsiednia Polska dała schronienie największej liczbie uchodźców – według oficjalnych danych jest to już ponad 2 mln osób. Cyfra ta nie jest kończąca. Okazuje się jednak, że nie wszyscy Ukraińcy wyjeżdżają z ogarniętej wojną Ukrainy. Wielu znajduje schronienie w Wołyniu.

Na przykład ks. Marcin Ciesielski, notariusz diecezji łuckiej, mówi, że nieraz proponowano mu wyjazd do kraju. Uznał jednak że pozostanie tu, dokąd w parafii będą wierni. Ksiądz Marcin odpowiada za współpracę z zagranicą powstałego przy katedrze św. Piotra i Pawła ośrodka organizacji charytatywnej „Caritas spes”. Od pierwszych dni wojny Caritas pomaga uchodźcom. Do przygotowania obiadów dla uchodźców zaangażowano licznych wolontariuszy. Jednego dnia lepiłi oni pierogi dla dzieci, przywiezionych ze strefy objętej wojną. Do pomocy zgłosiła się również autorka tego artykułu. Przy tej okazji dowiedziała się,

że łuckiej diecezji bardzo pomaga kościół z Polski.

– Konsulat Generalny RP w Łucku jako pierwszy pomógł zorganizować przekazanie pomocy z Polski – zaznaczył ks. Marcin. – Następnie zwróciliśmy się do różnych fundacji, zajmujących się taką działalnością. Obecnie pomocy nadchodzi tyle, że nie wiem nawet, komu mam dziękować. Kilka razy na tydzień przyjeżdżają busy z pomocą, po które wyjeżdżamy na granicę. Czasami nie śpimy nocami, ale warto. Dzwoni do mnie wiele ludzi z Polski z pytaniem, jaka pomoc jest potrzebna. Niektórych nawet nie znam i nie wiem, skąd mają mój telefon. Trzy busy z pomocą zebrała i wysłała do nas senator Maria Koc, żywność przysłał harcmistrz Andrzej Moroz, do pomocy dołączył również były konsul RP w Łucku Marek Zapur. Nie pamiętam nawet imion wszystkich darczyńców.

Ks. Marcin mówi, że na razie religijna misja Caritas spes pomaga żywnością i przygotowuje obiady dla kilkuset uchodźców codziennie. Żywność i leki przekazywane są również ukraińskim obrońcom na front. Od niedawna ta organizacja



KS. MARCIN CIESIELSKI

wspomaga łucki szpital położniczy. W tych dniach przekazano tam pampersy i pożywki dla dzieci. Produkty żywnościowe i artykuły higieny otrzymują

osoby starsze, zwracające się do diecezji.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,8) – napisano

w Piśmie Świętym. Nie na próżno mówią, że przyjaciel poznaje się z biedzie...”

Gdy jest ten, kto morduje bestialsko, bardzo ważne jest mieć kogoś, kto poda pomocną dłoń – powiedział, zwracając się do prezydenta Polski Andrzeja Dudy, Sejmu i Senatu RP prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Gdy wróg wchodzi do twego domu, przyjaciel podaje ci rękę pomocy. Rankiem 24 lutego wiedziałem, kto będzie obok, kto powie mi: „Bracie, twój naród nie zostanie sam na sam z wrogiem”. Tak się też stało. Jestem wdzięczny za to, że polscy bracia i siostry są z nami! Bóg da, że na pewno zwyciężymy w tej wojnie i rozdzielimy to zwycięstwo z wami, bracia i siostry...”

PS.

Piszę ten artykuł w przerwach pomiędzy kolejnymi alarmami. Zanim ukończyłam pisanie, pięć razy schodziłam do schronu. Wierzę w słowa Salomona, że wiecznie tak nie będzie. Jutro wszędzie słońce i będzie nowy dzień. Dzień, który przybliży nasze zwycięstwo, i rozdzielimy je z naszymi polskimi braćmi i siostrami.

Polacy, którzy pozostali we Lwowie



JAN KOT

„A ja si ze Lwowa nie ruszym za próg!” – te słowa słynnej piosenki po raz kolejny stały się dewizą tych Polaków, którzy pomimo zagrożenia wojennego i możliwości wyjazdu do Polski pozostali w rodzinnym mieście.

KONSTANTY CZAWAGA

– Jak wiemy, bardzo wielu naszych znajomych i przyjaciół wyjechało, ale bardzo wielu też tu pozostało – mówi Krystyna Frołowa ze Stowarzyszenia Odra-Niemen. – Myśmy zostali. Ja mam dziecko, męża. Mam rodziców, którzy nie chcą stąd wyjeżdżać, a my nie chcemy ich zostawić samych. Postanowiliśmy, że będziemy pomagać tym, którzy zostali. Bardzo dużo osób wielodzietnych, starszych, nigdzie nie wyjeżdża. I nie chcą stąd wyjeżdżać.

Państwo Kotowie mieszkają w dawnym polskim domku rodzinnym.

– To dzielnica Zniesienie, Rogatka, Podzamcze – opowiada

Jan Kot. – Ulica Turkmeńska, kiedyś była Ciuchcińskiego, prezydenta miasta Lwowa. Mieszkamy tu od dawna. Tu mieszkał mój dziadek, moja ciocia i tak nam to mieszkanie zostało. Na tej ulicy, trochę dalej się urodziłem.

– My nie wyjeżdżamy – mówi Elżbieta Kot. – Postanowiliśmy, że zostajemy.

– Urządziliśmy niewielką piwniczkę – mówi dalej Jan Kot. – Jest tam zapas wody, jest światło. W razie czego, mamy też nagrzewacz wody, można herbatę zrobić. Mury są stare, cegła jeszcze polska, austriacka, ona chyba wytrzyma. Myślę, że jakoś wytrzymamy. Na razie jeszcze nie korzystaliśmy z tej piwnicy. Bardzo ciężko przeżywamy te alarmy, kiedy syreny wyją. A jeszcze to „radyjko” działa na człowieka – i nerwy, i serce boli o to wszystko.

– Ja myślę, że wszystko będzie dobrze, bo ludzie teraz są inni – dodaje Elżbieta Kot. – Na naszej ulicy sąsiedzi zgrupowali się i pomagają. Sąsiedzi



CZESŁAWA GERON (OD LEWEJ), KRYSZYNA FROŁOWA

busa, przywozi tu uchodźców, przenocuje. Potem ich odwozi na dworzec.

– I co ciekawe, bez różnicy jakiej narodowości czy Polak, czy Ukrainiec – dodaje Jan Kot. – Jest normalnie. Ja się nie chowam, nie mam czego się chować. Ja na swojej ziemi. Nie? I tak jakoś trwamy. Musimy tu być na razie. Niektórzy wyjechali. A tu przez ulicę od nas była rodzina Borków, Polacy. Wyjechali. Zbysio Borek był po zawale serca, dostał drugiego ataku i zmarł. Pochowali go tam.

Krystyna Frołowa jest prezesem lwowskiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen.

– Stowarzyszenie Odra-Niemen we Wrocławiu ma oddziały w całej Polsce, inne organizacje w Polsce też pomagają – mówi. – Zbierają dary i co kilka dni przyjeżdżają do nas busy i my już tu na miejscu rozlokowujemy i rozdajemy. W pierwszej kolejności

osobom starszym, wielodzietnym rodzinom, ale oddawaliśmy też do parafii. Do Berdyczowa pojechali nasi wolontariusze, zaufani znajomi. Pod Żytomierz, do Białej Cerkwi pojechała pomoc. Dzisiaj Lwów jest miejscem, które przyjmuje bardzo dużo uchodźców. Z całej Ukrainy tu zjeżdżają. Wielkie zapotrzebowanie na taką pomoc jest w szkołach, gdzie rozlokowano uchodźców: i leki, i pampersy, i żywność. Nie tylko w szkołach są uchodźcy, całe rodziny. Są również w naszych domach i rodzinach. Pomagamy im, bo często przybywają z jedną tylko walizką.

– Z Krystyną znamy się od dawna, należymy do zespołu „Lwowiacy” Stanisława Durysa i tak od dawna trzymamy się razem – mówi Walentyna Krywoszeina, wolontariuszka. – Skoro przyszła taka bieda do Ukrainy, trzeba pomagać i wspierać się nawzajem. Okazało się, że

potrzeba miejsca, żeby tę pomoc, która nadchodzi gdzieś przechowują. Potrzebni są ludzie, by samochód rozładować. Akurat miałam takich znajomych. Przyjeżdża bus z Polski i zaraz po naszej stronie granicy nasi znajomi czekają. Przeładowują tam bezpośrednio z polskiego busa na ukraiński, który dostarcza dary do nas. Jest tak, jak tutaj widzicie – wszystko w paczkach, w dużych pudłach. To wszystko tutaj rozładujemy i rozkładamy: artykuły spożywcze, chemia, pampersy. Później sortujemy dokładnie. Dziękujemy za wszystko, co dostajemy, bo wszystko jest potrzebne. Ostatnio się dowiedziałam, że skończyła się człowiekowi sól – od razu otrzymał. Niby taka drobna rzecz, ale jest potrzebna, podstawowa. Leki natomiast nie są przeładowane przy granicy, dochodzą tu bezpośrednio.

Zbigniew Herbert – wobec barbarzyństwa i przemocy

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, literatem
i muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Rozmowę prowadzimy w czasie, gdy Ukraina toczy bohaterską i zażartą walkę o niepodległość. Miasta i wioski ostrzeliwane są przez rosyjskie rakiety, niszczone przez rozliczne nocne i dzienne bombardowania. Pociski padają też na Lwów. Wojska rosyjskie dokonują aktów ludobójstwa mordując dzieci, kobiety i starców, zmieniając w zupełny koszmar życie milionów mieszkańców Ukrainy. Już ponad dwa miliony osób, przeważnie kobiet z dziećmi, musiało opuścić swe mieszkania, domy, porzucić cały dobytek, by ratować życie, kierując się głównie do Polski. Czy nasza rozmowa o poezji Zbigniewa Herberta ma w tej sytuacji sens?

Oczywiście, skoro w wojennych warunkach redagowany jest „Nowy Kurier Galicyjski” we Lwowie – za co redakcji należą się słowa największego uznania – a wypowiada się na łamach tego pisma na różne tematy wiele osób, to trzeba właśnie teraz rozmawiać także o Zbigniewie Herbercie. Wybitnym Lwowianinem, genialnym poecie, prozaiku, dramaturgu, będącym zawsze po stronie pokrzywdzonych; twórcy kierującym się zawsze jasnymi kryteriami wyboru. Myślicielu głęboko rozumiejącym mechanizmy historii, którego twórczość mówi o sprawach zasadniczych i najważniejszych. Sądzę, że właśnie w obecnej sytuacji nabrała ona jeszcze większego znaczenia, a przede wszystkim aktualności. Jest teraz dla nas szczególnie ważnym przesłaniem. Nie powstała bowiem tylko z pobudek czysto estetycznych, artystycznych, ale z potrzeby mówienia prawdy, nazywania rzeczy po imieniu, budowania konkretnych wzorców i postaw społecznych, z niepokoju wrażliwego serca. Jego bogata i różnorodna twórczość artystyczna przepojona jest często bólem, a także współczuciem dla cierpiących. Jednym z kanonów jego myślenia była wierność ideałom do końca, wbrew wszelkim przeciwnościom.

Skąd szczególne uwrażliwienie Herberta na historię i głębokie zrozumienie jej mechanizmów? Myślę, że przede wszystkim z przeżyć osobistych, rodzinnych, właśnie we Lwowie. Herbert należał do pokolenia porażonego wojną wywołaną przez dwa systemy totalitarne: hitlerizm i komunizm. Jego twórczość w okresie powojennym powstała też z potrzeby oporu wobec narzuconego Polsce i innym krajom zniewolenia. Jego dzieła nigdy nie były utworami teoretyka zza biurka oderwanego od życia. Może dlatego są tak przejmujące, bo mocno zakorzenione w tragicznej rzeczywistości. Przypomnijmy, że poeta urodził się w mieście Semper Fidelis 29 października 1924 roku, a więc w chwili wybuchu II wojny światowej miał kilkanaście lat. Rodzina Herbertów przeżyła o głodzie



UL. ŁYCZAKOWSKA. TU W DOMU NR 55 URODZIŁ SIĘ ZBIGNIEW HERBERT

i w nieustannej trwodze we Lwowie całą wojnę ze wszystkimi jej tragediami. A więc najpierw, we wrześniu 1939 roku, przeżyła bombardowania niemieckie i zajęcie Lwowa przez wojska hitlerowskie. Później okupację sowiecką, z wywózkami ludności polskiej, następnie ponowne wkroczenie do Lwowa hitlerowców w czerwcu 1944 roku i okupację przez nich miasta. Na początku wojny ojciec przyszłego poety Bolesław, był aresztowany przez NKWD, cudem został zwolniony i ocalał. W czasie okupacji niemieckiej młodziutki Zbigniew pracował jako karmiciel w Instytucie Weigla, produkującym mechanizmy historii, którego twórczość mówi o sprawach zasadniczych i najważniejszych. Sądzę, że właśnie w obecnej sytuacji nabrała ona jeszcze większego znaczenia, a przede wszystkim aktualności. Jest teraz dla nas szczególnie ważnym przesłaniem. Nie powstała bowiem tylko z pobudek czysto estetycznych, artystycznych, ale z potrzeby mówienia prawdy, nazywania rzeczy po imieniu, budowania konkretnych wzorców i postaw społecznych, z niepokoju wrażliwego serca. Jego bogata i różnorodna twórczość artystyczna przepojona jest często bólem, a także współczuciem dla cierpiących. Jednym z kanonów jego myślenia była wierność ideałom do końca, wbrew wszelkim przeciwnościom.

Czy tragiczny, wojenny czas znalazł odzwierciedlenie w jego utworach?

Tak. Ton żałobny i antywojenny jest szczególnie widoczny w jego pierwszych tomach, choć nie tylko. Herbert debiutował bardzo późno, bo w wieku 32 lat, w roku 1956, dopiero po upadku w PRL stalinizmu. Wówczas poeta wydał w kraju swoją pierwszą książkę poetycką „Strunę światła”. Zawierała wiersze pisane do szuflady przez ostatnie 15 lat. Wyszła po tak zwanym „polskim październiku”, kiedy doszło do zmiany rządzącej ekipy komunistycznej oraz pewnych przemian w kraju na lepsze. Między innymi w polityce kulturalnej nastąpiło odejście od narzucanego pisarzom w epoce stalinizmu przez



komunistów modelu literatury socrealistycznej. Na ukazanie się debiutanckiej książki Herberta krytyka literacka zareagowała entuzjastycznie. Zwracano uwagę szczególnie na to, że wiersze z jego tomu zanurzone są głęboko w kulturze, zwłaszcza śródziemnomorskiej, a mówią przede wszystkim przejmująco o sytuacji współczesnego człowieka w historii. Tom „Struna światła” otwiera wiersz, który jest zapisem autentycznej sceny jaką przyszył poeta ujrzał w Brzuchowicach pod Lwowem w pierwszych dniach wojny, we wrześniu 1939 roku, gdzie spadły wówczas hitlerowskie bomby. Właśnie w tej miejscowości letniskowej rodzina Herbertów miała swą willę i tam spędzała wakacje. Tam ją zastała też wojna. Rodzinne zdjęcia, które niegdyś oglądałem w Otwocku w albumie u pani Haliny Herbert – Żebrowskiej, siostry poety, pokazują szczęśliwe, opalone dzieci wraz z mamą i babcią Marią z Bałabanów, w okresie wakacyjnym, właśnie pod tą willą. Ale wybuch wojny raz na zawsze zakończył w życiu poety ten szczęśliwy okres.

Wspomniany wiersz „Dwie krople” jest reminiscencją sceny, którą wówczas tam ujrzał, że gdy wszyscy uciekali do schronu, młoda para pozostała całując się. I jak wynika z treści utworu zginęli. Potędze zła przeciwstawia poeta kruchą potęgę miłości i jej wierności. Pisze:
*do końca byli mężni
do końca byli wierni
do końca byli podobni
jak dwie krople
zatrzymane na skraju twarzy*

Ten wiersz przypomina przecież zdarzenia dziejące się teraz na Ukrainie. Te filmowane na przykład sceny ślubów młodych obrońców, całujących swe żony i idących na wojnę. Czy inne fakty ukazujące ludzi kierujących się miłością, już nie erotyczną, na przykład śpieszących potrzebującym z pomocą wśród ruin. Utwory Herberta nie zmiernają jedynie do opisu jednego faktu, ale najczęściej ukazują jego szersze znaczenie. W jego debiutanckim tomie odnajdujemy wiersz pod tytułem „Dom”, i opis jego zagłady:

(...)
*dom był lunetą dzieciństwa
dom był skórą wzruszenia
policzkiem siostry
gałęzią drzewa
policzek zdmuchnął ogień
gałąź przekreślił pocisk
nad sypkim popiołem gniazda
piosenka bezdomnej piechoty*

W poezji tej pojawiają się często obrazy śmierci, jak na przykład w wierszu „Tamaryszek” z tomu „Studium przedmiotu” ukazującym śmierć bohatera, który leżąc na ziemi i konając, żegna cały świat spojrzeniem na rosnący tuż przy twarzy tamaryszek – drobna roślinę. Podobny obraz konającego wojownika poeta opisuje w wierszu „Fragment wazy greckiej” z tomu „Struna światła”. Symbolem wszystkich miast ginących stała się w kulturze europejskiej Troja, a niektóre strofy wiersza Herberta pod tym właśnie tytułem „Troja” przypominają opis wyglądu jaki znamy z historycznych jak i współczesnych zdjęć:

(...)
*Szli wąwozami byłych ulic
jak przez czerwone morze zgłiszcz
A wiatr podnosił pył czerwony
wiernie malował zachód miasta
Szli wąwozami byłych ulic
chuchali na czczo w zmierzchu świt
mówili: przejdź długie lata
zanim tu wstanie pierwszy dom
(...)*

Dla mnie są to strofy zarówno o Troi, jak i o stolicy Polski po powstaniu warszawskim, jak i teraz – o ukraińskim Mariupolu.

Wielki lwowianin w swej twórczości analizuje też często bardzo trudne dylematy i wybory. Jak wiadomo, życie każdego z nas to konieczność codziennego wyboru. Poeta ukazując w swej twórczości często złożone i trudne sytuacje, nawołuje jednak do zdecydowanych i jasnych decyzji i postaw. „Bez światła-cienia” – jak wcześniej opisał taką postawę inny wielki poeta Cyprian Kamil Norwid. W wierszu „Kołatka” zamieszczonym w drugim swym tomie „Hermes, pies i gwiazda”, a opublikowanym w 1957 roku, Herbert pisze:

(...)
*moja wyobraźnia
to kawałek deski
a za cały instrument
mam drewniany patyk
uderzam w deskę
a ona odpowiada
tak – tak
nie – nie (...)*

W jego twórczości jednym z najważniejszych rozważań na temat złożonych wyborów jest dramat „Jaskinia filozofów”, którego głównym bohaterem jest Sokrates, ginący w imię wierności swoim przekonaniom i prawdzie. Po niesprawiedliwym wyroku rodaków, filozof, mimo tego, że miał możliwość ucieczki, pozostaje w więzieniu i sam wypija podany kielich z trucizną – cykutą. We wspomnianym debiutanckim tomie Herberta znalazł się jeden z najsłynniejszych dziś jego utworów „Nike, która się waha”, będący opisem sceny bitewnej. Po motywy mitologiczne Herbert sięgał bardzo często. Jak

wiadomo Nike to grecka bogini zwycięstwa. A więc powinna być bardzo zdecydowana, bezwzględna, „kamienna”, zachęcać do walki, prowadzić do zwycięstwa. Nagradzać wyłącznie tych, którzy odnoszą sukcesy. Tymczasem w wierszu Herberta tytułowa postać jest pełna sprzecznych uczuć, właśnie waha się, bo z jednej strony chce zagrzewać do walki („prawa ręka piękna jak rozkaz”), ale jednak z drugiej – jej „skrzydła drżą”, co symbolizuje wzruszenie i bardzo silne emocje. Obserwuje bowiem młodego żołnierza, który podąża przez jałowy krajobraz na pole walki. Wie, że wkrótce zginie. Jest jednak pełna ogromnego współczucia. Pragnie do niego podejść i go ucałować, ale nie chce osłabiać jego woli walki, więc pozostaje na miejscu. Często zwycięstwo, niestety, wymaga największych poświęceń. Najtragiczniejsze jest to, że dotyczy ono najczęściej młodych mężczyzn, przed którymi –

MARIA BASZA



mogłoby się здаwać – jest całe, długie życie. „Najpiękniejsza bogini która się waha” pisze poeta i jest w tym utworze odzwierciedlona cała jego postawa, twórcy rozumiejącego głęboko dramaty wojny, a także poświęcenia się jednostki w imię dobra ogółu. A zarazem wskazującego, że trzeba – mimo wszystko – być niezłomnym. Należy też wspomnieć, że jednym ze stałych motywów jego twórczości jest zarówno walka o prawdę jak też zachowanie pamięci o zaginionych i poległych. Jak wiadomo systemy totalitarne starały się ukryć swe zbrodnie, jak na przykład hitlerowcy przed końcem II wojny światowej usiłovali zatrzeć prawdę o obozach koncentracyjnych. Z kolei sowieci kryli przez dziesiątki lat prawdę o swoich gułagach – w których zginęło jeszcze więcej niewinnych ludzi niż w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. W PRL-u z kolei fałszowywano szczególnie starannie prawdę o sowieckiej zbrodni katyńskiej, także prawdę o postawie i bohaterstwie żołnierzy Armii Krajowej i o „żołnierzach wyklętych”, tych którzy podejmowali nadaremna – jak by się zdawało – walkę zbrojną z reżimem komunistycznym w Polsce, już po oficjalnym zakończeniu działań wojennych II wojny światowej. W jednym ze swych wierszy zatytułowanym „Trzy wiersze z pamięci” z debiutanckiego tomu Herbert pisze krótko, ale wymownie: „nie dajmy zginąć poległym”. Jakże aktualne to także teraz, gdy w Ukrainie pod gruzami domów, szkół, szpitali, teatrów, świątyń, giną nie tylko żołnierze, ale cywile, zwykli mieszkańcy. To wołanie o pamięć Zbigniewa Herberta – jest oczywiście ponadczasowe.

Bardzo jasny przekaz co do postawy, jaką należy zająć wobec przemocy znajdujemy też w jego głośnym w swoim czasie wierszu „Przesłanie Pana Cogito”. Tak, to rzeczywiście wielokrotnie przedrukowywany i często czytany utwór kończący tom „Pan Cogito”, który ukazał się w 1974 roku, a więc jeszcze wtedy, gdy komunistyczny system totalitarny i ateistyczny w Polsce i w całej wschodniej Europie był – jak się zdawało – nie do pokonania. W wierszu tym Herbert zaproponował heroiczną postawę bezwzględnego oporu, wbrew wszystkim okolicznościom. Pisał:

(...)
ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu

trzeba dać
świadczyć
bądź odważny gdy rozum zawodzi
bądź odważny
w ostatecznym rachunku tylko to
się liczy
a Gniew twój bezsilny niech będzie
jak morze
ilekroć usłyszysz głos ponizonych
i bitych
niech nie opuszcza cię twoja siostra
Pogarda
dla szpiclów katów i tchórzy (...)
Bądź wierny
Idź (...)

Ten ostatni wers był jakby hasłem wywoławczym, zachętą do zachowania postawy oporu dla wielu, szczególnie dla młodych. Pamiętam jak tom „Pan Cogito” czytaliśmy poza zajęciami z przejęciem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie zaczynałem wówczas studia na filologii klasycznej. Stał się on później ważnym wołaniem dla bardzo wielu działaczy niepodległościowych, także skupionych w potężnym, wielomilionowym NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu

stanu wojennego na terenie całego kraju przez komunistyczną ekipę gen. Wojciecha Jaruzelskiego w nocy z 13 na 14 grudnia 1981 roku, wiersze z tomu „Pan Cogito” często przepisywano na maszynie, powielano w konspiracyjnych drukarniach, a kończąca tytułowy wiersz fraza stała się hasłem opozycji.

Czy wspomniany przez Pana motyw rodzinnego Lwowa rozwijał Herbert także w swych dalszych tomach?

Tak, ten motyw Herbert ubogacał w wielu utworach, bardzo różnorodnie i ciekawie. Mówiliśmy już kiedyś trochę na ten temat w jednej z poprzednich rozmów, później zresztą przedrukowanej w „Kresowej Bałagulce”. Ale w kontekście obecnych rozważań chciałbym jednak wspomnieć jeszcze raz o jego wybitnej książce „Raport z oblężonego Miasta”, która po raz pierwszy ukazała się w 1983 roku w Paryżu, a rok później została przedrukowana przez podziemne wydawnictwo w kraju. Ostatnio oglądałem Pani reportaż ze Lwowa dla TVP

Polonia z ujęciami przedkościołem św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej we Lwowie, gdzie zostały zabezpieczone przed możliwym zniszczeniem przez barbarzyństwo Rosjan rzeźby słynnego Sebastiana Fesingera m.in. rzeźba św. Antoni Padewski przy kościele św. Antoniego. To już widoczne przygotowania do wojny, próba osłony znakomitych dzieł sztuki. Barokowy ten kościół, o wystroju rokokowym, pełen wspaniałych dzieł sztuki sakralnej, to jedna z czynnych świątyń katolickich we Lwowie. We wnętrzu znajduje się, między innymi, pamiątkowa tablica poświęcona Zbigniewowi Herbertowi, którą ongiś odświeżała pani Halina Herbert-Zebrowska, siostra poety wraz z synem Rafałem oraz J.E. ks. Marianem kard. Jaworskim, metropolitą lwowskim na uroczystościach, których byłem pomysłodawcą i współorganizatorem. Państwo Herbertowie przed wojną mieszkali bowiem w pobliżu tego kościoła, w kamienicy przy ulicy Łyczakowska 55, o czym też mówi pamiątkowa tablica, a przyszedł poeta Zbigniew został ochrzczony w kościele św. Antoniego

24 grudnia w 1924 roku. Później, w okresie szkolnym, był w niej ministrantem, miał podobno szczególny kult dla św. Antoniego. Jego szkoła podstawowa znajdowała się w budynku po drugiej stronie ulicy, naprzeciw świątyni. Po latach zresztą wspominał z humorem i sentymentem swoje w niej dokonania, w utworze „Pan Cogito Lekcja kaligrafii”.

(...)
w klasie pierwszej
szkoły podstawowej
świętego Antoniego
siedemdziesiąt lat temu
we Lwowie
konkurs kaligrafii
Pan Cogito pobija rekord
najpiękniej napisał
literę b
osiągnął zasłużone laury Petrarcki
literę b

Tak tam zaczynał, ale później, już jako dojrzały i znany w świecie twórca, był piewca zasad, które są podstawą wartości tworzących europejski kanon myślenia, takich jak: wolność, tolerancja, honor, wspomniana pamięć o poległych oraz wierność raz przyjętym zasadom do końca. W jego poezji właśnie Lwów stał się symbolem całej europejskiej cywilizacji i wspomnianych wartości. Jego najsłynniejszy wiersz nosi tytuł „Raport z oblężonego Miasta”, a więc tak jak cała książka. Jest on zmetaforyzowanym opisem obrony tych wszystkich wartości, ale także wizyjnym obrazem obrony realnej twierdzy. Według Herberta Miasta tego trzeba bronić – nawet gdy będzie to bardzo, bardzo trudne. W utworze tym pisał, między innymi:

Wieczorem lubię wędrować
po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej
wolności patrzę
z góry na mrowie wojsk ich światła
słucham hałasu bębnow
barbarzyńskich wrzasków.

Był przekonany że Miasto to należy bronić bohatersko i z wielkim poświęceniem, aż do końca. W zakończeniu pisał:
I jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie Miasto niósł w sobie (...)

To przesłanie skierowane jest nie tylko do mieszkańców Lwowa, ale ma charakter uniwersalny. A dziś jest szczególnie aktualne.

Bardzo dziękuję za rozmowę.
Ja również.



MARIA BASZA

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

Kościół pw. św. Marii Magdaleny

Od 1946 roku proboszczem kościoła św. Marii Magdaleny był wspomniany emerytowany kapelan wojska polskiego ks. płk Zygmunt Truszkowski. Od 5 maja 1949 roku, bez pisemnej rejestracji, jedynie na podstawie ustnej zgody podjął się tutaj duszpasterstwa wygnany z Mościsk redemptorysta o. Marcin Karaś. Jak wspominał o. Karaś po przedstawieniu go „ks. pułkownik wysłuchał tego mianowania mnie jego pomocnikiem z miną marsową, ani drgnął, ani okiem nie mrugnął”. O. Karaś został przez ks. Truszkowskiego przyjęty bardzo życzliwie, zaznaczając, że w kościele w prowadzeniu duszpasterstwa nie może być żadnych zmian. Jak podawał redemptorysta, w kościele obok ks. pułkownika główny głos miał Adam Głazewski, ziemianin z Zaleszczyk, który przed komitetem odpowiadał za kościół. Przewodniczącą komitetu była osoba szczerze oddana ks. Truszkowskiemu, żona dawnego radcy Izby Skarbowej, Wacława Drakowa (1889–1965).

Wraz z przybyciem o. Karasia zapoczątkowano w kościele głoszenie kazań oraz prowadzenie nabożeństw majowych, czerwcowych i październikowych. Zaczęli tłumnie przybywać ludzie. „W pierwszą niedzielę listopada ks. Truszkowski do kościoła nie

przyjechał – relacjonował o. Karaś. Co się stało? Drakowa powiedziała, że poważnie zachorował. Ja na to: na pewno nic groźnego, poleży parę dni, jak już nieraz było, wstanie i przyjdzie do kościoła. – O, nie ojciec. On już nie wyjdzie z tej choroby, on umrze. I rzeczywiście, we wtorek, 6 listopada 1949 roku w przeddzień rocznicy rewolucji październikowej, zmarł”. Mszę św. pogrzebową w kościele św. Marii Magdaleny celebrował ks. Karol Jastrzębski. Na pogrzeb przybyło kilku księży z okolic. Po przewiezieniu bocznymi ulicami miasta, ciało ks. Zygmunta Truszkowskiego spoczęło w grobowcu rodziny Draków na Cmentarzu Łyczakowskim.

Po śmierci ks. Truszkowskiego parafię św. Marii Magdaleny obsługiwał o. Marcin Karaś CSsR. Dzięki inicjatywie duchownego przywrócono odprawianie rekolekcji, które cieszyły się wielką popularnością we Lwowie. Nie mogło to nie zwrócić uwagi odpowiednich służb. W 1950 roku z Kijowa do lwowskiego pełnomocnika nadeszło pismo, w którym żądano zakazać prowadzenia duszpasterstwa przez o. Karasia do sierpnia 1950 roku. Przez kolejne pięć lat kościół nie miał stałego duszpasterza, jedynie w niedzielę mszę św. sprawował o. Rafał Kiernicki OFM Conv z katedry lwowskiej. Można zatem przypuszczać, że część wiernych w tym czasie zmieniła parafię, jednak komitet



LWÓW, KATEDRA - KS. ZYGMUNT HAŁUNIEWICZ W CZASIE SPISYWANIA AKTU ZAWARCIA SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

kościelny celowo zawiązał liczbę uczęszczających do świątyni, chcąc uniknąć zamknięcia kościoła.

Komitet kościelny w tym czasie liczył 27 osób. Przez wiele lat komitet nie odbywał spotkań, a sprawami kościoła zajmowało się zaledwie kilka osób na czele z przewodniczącą Wacławą Drak. Inni członkowie mieli o niej mawiać, że „ona już 30 lat nie wychodzi z tego kościoła”. Dysponując szczupłymi finansami, komitet zdobył się na przeprowadzenie remontu kościoła, zniszczonego w wyniku niemieckich bombardowań.

Po śmierci Stalina wierni podjęli próbę zarejestrowania przy parafii kapłana. W kwietniu 1954 roku wierni mieli zwracać się do pełnomocnika ds. kultów religijnych z prośbą o rejestrację dla niezidentyfikowanego ks. dziekana kapłana pracującego na Łotwie. Pełnomocnik w piśmie do Kijowa sugerował raczej zezwolić na rejestrację o. Kiernickiego, niż wydawać zgodę na rejestrację nowego księdza. Kijowski urzędnik zadowolony sugestią lwowskiego urzędnika i nie doszło do rejestracji nowego kapłana we Lwowie.

Dopiero po powrocie z łagru do Lwowa w maju 1955 roku, duszpasterstwo przy parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie objął dawny kanclerz kurii metropolitalnej we Lwowie ks. Zygmunt Hałuniewicz, o którego rejestrację zabiegali parafianie. Zamieszkał u Wandy Kurkowskiej przy ul. Hercena 6/4. Odpowiednią rejestrację państwową otrzymał 15 lipca

tego roku. Przed objęciem nowych obowiązków ks. Hałuniewicz poddał się 14 lipca operacji przepukliny. Oficjalnie duszpasterstwo przy kościele rozpoczął 11 sierpnia 1955 roku. Równocześnie pomagał w duszpasterstwie przy kościele katedralnym.

Ostatecznie 22 października 1962 roku kościół św. Marii Magdaleny, po sporządzeniu odpowiedniego protokołu i przekazaniu części inwentarza do katedry, został zamknięty. Ks. Hałuniewicz przeszedł wówczas do katedry, gdzie pomagał w duszpasterstwie.

Przygotowania do zamknięcia tego kościoła trwały od 1960 roku, kiedy to 18 czerwca pełnomocnik ds. religijnych kultów M. Dryl w piśmie do K. Połonnyka pełnomocnika ds. religijnych kultów przy Radzie Ministrów USRR pisał, że „16 czerwca 1960 roku sąsiad N. Sawiczew radzi zdjąć z rejestracji w kościele ks. Hałuniewicza, pozostawiając go jedynie w kościele katedralnym, a w kościele Marii Magdaleny zezwalać na sprawowanie nabożeństw jedynie raz na pół roku”. Dalej Dryl stwierdzał, że należy uwzględnić fakt, że do kościoła wciąż przychodzi 500–600 osób, których nie wolno bagatelizować, gdyż zamknięcie kościoła wywoła protest wierzących. W tej sytuacji obawiano

się, że rozejdzie się wiadomość nie tylko o zamknięciu kościoła, ale o jawnej walce z religią. Ta wiadomość będzie powtarzana nie tylko we Lwowie, ale i w Polsce.

Ostatecznie od 1962 roku we Lwowie pozostało zaledwie dwie czynne świątynie: św. Antoniego i katedra. Ostatnia większa uroczystość w kościele św. Marii Magdaleny odbyła się 30 czerwca 1962 roku, kiedy świętowano złoty jubileusz kapłaństwa ks. Zygmunta Hałuniewicza. Uroczystości odbywały się również w katedrze lwowskiej.

Wobec faktu pozostania nielicznej liczby kapłanów obawiano się, że w szybkim tempie Lwów zostanie pozbawiony i tych dwóch świątyni. Obawy te były wywołane wieloma ówczesnymi czynnikami. Brakiem duchowieństwa, ci zaś, którzy pozostawali we Lwowie w latach 50. XX wieku byli w większości w starszym wieku. Przykładowo, przez pewien czas w 1955 roku we Lwowie był tylko jeden kapłan ks. Karol Jastrzębski z katedry. W tym czasie w połowie lipca dwóch duszpasterzy, ks. Hałuniewicz i o. Kiernicki, trafiło do szpitala, a ks. Chwirut był na urlopie. Normalny stan przywrócono dopiero pod koniec sierpnia 1955 roku.

Kościół pw. św. Antoniego

Los zamkniętych świątyni mógł podzielić lwowski kościół pw. św. Antoniego, po wyjeździe do Polski w 1946 roku tutejszego proboszcza ks. Józefa Czaprana (1893–1972). Uratowanie tej świątyni zawdzięcza się ks. Hieronimowi Kwiatkowskiemu, który przybył tu z Żydaczowa w 1946 roku i posługiwał w charakterze proboszcza do 1949 roku, kiedy został aresztowany i zesłany do łagrów. Od tego czasu kościół św. Antoniego przez pewien okres pozostawał bez duszpasterza.

W 1950 roku z zesłania do Lwowa powrócił ks. Ignacy Chwirut, który posługiwał przy kościele św. Antoniego do 1969 roku. Do pomocy schorowanemu duszpasterzowi pośpieszył br. Wincenty Moszkowicz (1912–1985) jezuita lwowski, który zamieszkał nad zakrytą kościoła. Angażował się w działalność kościoła, i został uwieczniony na wielu zdjęciach z wydarzeń religijnych tego czasu. Według pamiątkowej tablicy w kościele św. Antoniego we Lwowie w latach 1946–1948 był więziony w łagrach sowieckich. Po powrocie do Lwowa pozostawał tu co najmniej do 1959 roku, po czym wyjechał do Starej Wsi w Polsce, gdzie zmarł w 1985 roku.

Ks. Chwirut, według P. Olechowskiego, pierwszą rejestrację państwową otrzymał w 1951 roku, „ponieważ po zamknięciu kościoła Matki Bożej Śnieżnej w końcu 1950 roku, zdaniem sowieckiego komisarza,



JUBILEUSZ 60-LECIA KAPŁAŃSTWA KS. IGNACEGO CHWIRUTA W KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO WE LWOWIE. (OD PRAWY) KS. KAZIMIERZ MACZYŃSKI



KS. ZYGMUNT TRUSZKOWSKI W OTOCZENIU DZIECI PIERWSZOKOMUNIJNYCH PARAFII ŚW. MARII MAGDALENY

we Lwowie wciąż pozostawało sporo wierzących Polaków. Dlatego też wyraził zgodę na rejestrację nowego kapłana w kościele św. Antoniego (poprzedni proboszcz ks. Hieronim Kwiatkowski został zesłany do łagru). Następnie, w 1952 roku, pełnomocnik ds. kultów religijnych odmówił ponownej rejestracji ks. Chwiruta, ponieważ nie był on zameldowany we Lwowie (lecz w Zimnej Wodzie pod Lwowem). W maju 1953 roku zameldowano go w budynku kościoła św. Antoniego. Wobec tego władza, utraciwszy swój poprzedni argument, musiała się zgodzić na rejestrację.

Jednak wycieńczony więzieniem i zesłaniem ks. Chwirut nie mógł się podjąć należytego duszpasterzowania. Z tej też racji zabiegano o ponowną rejestrację powracającego z zesłania ks. Hieronima Kwiatkowskiego. W 1956 roku lwowscy rzymskokatolicy podjęli próby rejestracji nowych wspólnot parafialnych. 31 maja 1956 roku na biurko pełnomocnika wpłynęło podanie J. Tychowskiego i Krawika o zarejestrowanie wspólnoty parafialnej w kościele pw. św. Marcina przy ul. Dekabrystów. Następnie niejaki Stanisław Greczek osobiście udawał się na rozmowy do pełnomocnika z żądaniem otwarcia kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej przy ul. Lenina, nieopodal pomnika czołgistów sowieckich.

Urzędnik sowiecki nie miał, oczywiście, zamiaru rejestrować żadnej z tych wspólnot. W sprawie podania Greczka do urzędu był wzywany nawet proboszcz lwowskiej katedry o. Rafał Kiernicki. Wyjaśniono przy tym, że „potrzeby wiernych w pełni zaspokajają świątynia św. Marii Magdaleny, dlatego też tam powinni się oni udawać na modlitwę”. Urzędnik tym samym chciał przypomnieć, że niedawno w kościele Marii Magdaleny był zarejestrowany nowy kapłan. Za głównego inicjatora podań o rejestrację kościołów uważano przybyłego ks. Kwiatkowskiego. Ten jak go określano „nocny ptak drapieżny”, miał się znowu wziąć za „krecią, nienawistną pracę”. To właśnie on miał podawać instrukcje świeckim, jak należało starać się o nowe kościoły, aby tym samym sobie zabezpieczyć posadę proboszcza.

Z tej też racji ks. Kwiatkowskiego zmuszono do wyjazdu do Polski. Pełnomocnik usprawiedliwił to jakoby wypowiedzią przewodniczącego komitetu parafii św. Antoniego Mariana Piotrowskiego, który w trakcie rozmowy miał powiedzieć o ks. Kwiatkowskim: „Dobrze się stało, że on wyjechał do Polski. Uważał się za najmądrzejszego i chciał mieć wszystkich pod sobą, nie miał respektu nawet przed starszymi od siebie księżmi. Znacząco wpływał na starsze babcie”. Piotr Olechowski postulował, że rzeczywistość takie słowa mogły paść z ust przewodniczącego komitetu kościelnego po tym jak ksiądz opuścił Lwów bez prawa



JEDEN Z BOCZNYCH OŁTARZY W KOŚCIELE ŚW. MARII MAGDALENY

powrotu. „Dlatego, być może uznano, że lepiej w tym przypadku w sposób wyważony, zgodnie z linią władzy sowieckiej skrytykować jego postawę. Mogło to bowiem spowodować nieco lepsze traktowanie pozostałych duchownych posługujących we Lwowie. Z całą pewnością nie pomogłoby to w otwieraniu kolejnych świątyń, bo tego władza nie zamierzała czynić”.

W rzeczywistości z biegiem lat władze zmieniły ton w stosunku do ks. Chwiruta, choć nie zaprzestano go śledzić. W sprawozdaniach pełnomocnika, zwłaszcza po 1960 roku, najczęściej pojawiały się krótkie sprawozdania o chorobie kapłana. W „Krótkiej charakterystyce stanu i działalności Kościoła rzymskokatolickiego” z 1 października 1960 roku zapisano: „Regularnie są odprawiane nabożeństwa w tych kościołach, gdzie są zarejestrowani księża, za wyjątkiem kościoła św. Antoniego, w którym jest ciężko chory ks. Chwirut i prawie od roku odprawia nabożeństwa rzadko”. W innym miejscu tegoż sprawozdania: „Ks. Chwirut SJ, 73 lata, od roku choruje i w ostatnim czasie znajduje się w ciężkim stanie. W kościele rzadko bywa i to z pomocą innych. Od roku żadnych obrzędów i nabożeństw nie odprawia. Homilii nie wygłasza”. W 1964 roku ks. Chwirut przebywał na leczeniu, co też nie omieszkano zauważyć w sprawozdaniach.

Z tej też racji w połowie lat 60. XX wieku parafianie kościoła św. Antoniego, obawiając się zamknięcia kościoła po śmierci ks. Chwiruta rozpoczęli starania o zameldowanie przy kościele drugiego księdza, „tym bardziej, że ks. prałat Ignacy Chwirut bardzo chory, odprawia na siedząco i smutne

perspektywy przed kościołem”. Tego zadania podjął się jeden z członków miejscowego komitetu kościelnego Adolf Wisłowski, który swoje wspomnienia o ratowaniu i remoncie kościoła św. Antoniego we Lwowie wyraził w formie pisemnej. Zostały one opracowane i wydrukowane. Starania o kapłana trwały przeszło pięć lat. W tym czasie pod nieobecność ks. Chwiruta nabożeństwa w kościele sprawowali sporadycznie księża z Sambora, Szczerca lub z katedry. Wszystkie zabiegi o rejestrację drugiego księdza dla kościoła św. Antoniego nadzorował i służył radą proboszcz lwowskiej katedry o. Rafał Kiernicki.

Dopiero po pięcioletnich staraniach we Lwowie, Kijowie, Moskwie i Rydze udało się zarejestrować w 1969 roku pracującego już od kilku lat w Samborze i Mościskach ks. Kazimierza Mączyńskiego. Kapłan ten przez wiele lat, do 1991 roku regularnie każdej niedzieli dojeżdżał do kościoła św. Antoniego, by w godzinach wieczornych odprawiać mszę św. Pozostawał tu przez cały poniedziałek, kiedy to miał zwyczaj odwiedzania lwowskich teatrów i opery, a we wtorek po porannej mszy św. wracał do Sambora.

Przybywający do Lwowa ks. Mączyński miał też okazję zapoznać się z wielowiekową tradycją tutejszego kościoła poprzez poznanie wybitnych kapłanów takich jak o. Rafał Kiernicki, ks. Zygmunt Hałuniewicz, ks. (bp) Jan Cieński, o. Ludwik Seweryn, a szczególnie ks. Ignacego Chwiruta, wciąż jeszcze w miarę możliwości posługującego przy kościele św. Antoniego. Zostało to również utrwalone na nielicznych zachowanych zdjęciach z tego okresu.



KONDUKT POGRZEBOWY KS. IGNACEGO CHWIRUTA NA CMENTARZU JANOWSKIM WE LWOWIE. 13.03.1973

Ks. Kazimierz Mączyński skorzystał z pomocy wielu osób świeckich, takich jak wybitny muzyk, kompozytor i organista lwowskiego kościoła św. Antoniego Andrzej Tarasek, którego również zapraszał do Sambora. Umiał też zaskarbić sobie zaufanie i życzliwość lwowskiego artysty i scenografa Walerego Bortiakowa, który namalował trzy pokaźnych rozmiarów obrazy dla prezbiterium samborskiego kościoła, po tym jak władze nakazały ks. Kazimierzowi Mączyńskiemu zamalować historyczne malowidła batalistyczne. Dzięki pomocy wielu życzliwych osób mógł również przeprowadzić liczne prace restauracyjne, które wymienił w sprawozdaniu z 1991 roku dla abpa Mariana Jaworskiego.

Do najważniejszych należało sfinalizowanie zewnętrznego i wewnętrznego remontu kościoła, wymiana więźby i blachy dachowej, naprawa schodów i muru przed kościołem, wyremontowanie dzwonnicy, trzy nowe bramy przy kościele. Dla kaplicy św. Józefa zostały wykonane nowe witraże, wymalowano szereg obrazów. Dodatkowo w kościele wymieniono instalację elektryczną, położono nowe rury wodociągowe oraz przeprowadzono centralne ogrzewanie kościoła i mieszkania księdza. Warto też zauważyć, że jako mieszkanie dla księdza służyła zaadaptowana górna kondygnacja zakrystii czyli tzw. skarbiec. Większość tych prac wykonano w porach nocnych, gdyż władze nie dawały zezwolenia na żadne prace remontowe.

Po wieloletniej pracy przy tym kościele umęczony i schorowany ks. Kazimierz Mączyński 25 sierpnia 1991 roku, po uroczystym pożegnaniu, powrócił w rodzinne strony na Łotwie. Decyzja ta została podjęta już po zmianach politycznych i odrodzeniu Kościoła katolickiego na Ukrainie, gdy ks. Mączyński, zwłaszcza w drugiej połowie lat 80., zaczął często chorować. Przez pewien czas w 1988 roku z powodu choroby nawet nie odprawiał w kościele i zastępował go ks. Gerard Liryk.

Ks. Ignacy Chwirut wraz z przyjściem młodego kapłana ks. Kazimierza Mączyńskiego mógł nieco odpocząć. Wcześniej, w 1962 roku świętował w kościele św. Antoniego

podobnie jak ks. Zygmunt Hałuniewicz w katedrze, jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich. Na obrazku bł. Jakuba Strzemię wydrukowanym z tej okazji ręcznie zapisano następujące słowa: „W 50-ą rocznicę święceń ofiaruje z kapłańskim błogosławieństwem ks. Ignacy Chwirut Lwów 1912–30 czerwca 1962”. Dziesięć lat później wspomniani kapłani obchodzili we Lwowie diamentowe gody 60-lecia święceń.

Ks. Ignacy Chwirut zmarł we Lwowie 11 marca 1973 roku, a 13 marca w katedrze lwowskiej odbyły się jego uroczystości pogrzebowe. Został pochowany w grobowcu jezuitów na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, gdzie wcześniej 15 lutego 1970 roku został pogrzebany o. Ludwik Seweryn SJ, przez ostatni czas posługujący również przy kościele św. Antoniego we Lwowie. Uroczystości pogrzebowym obydwóch kapłanów przewodniczył długoletni przyjaciel ks. Zygmunt Hałuniewicz. W obydwóch pogrzebach wzięły udział rzesze wiernych.

Bazylika metropolitalna pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Całe życie religijne w okresie komunistycznym podobnie jak w minionych wiekach koncentrowało się wokół lwowskiej Bazyliki Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, choć i tę świątynię niejednokrotnie próbowano przeznaczyć na cele świeckie, w tym na magazyn produktów gastronomicznych. Dzięki determinacji duchowieństwa udało się jednak uratować od zniszczeń, w formie niemal w pierwotnej, ten zabytek sztuki sakralnej.

W 1946 roku katedra praktycznie została pozbawiona księży, gdyż jej ostatni proboszcz ks. Kazimierz Dziurzyński (1872–?) wraz pięcioma wikariuszami wyjechał ze Lwowa. Nieco wcześniej w lipcu 1945 roku w wieku 45 lat zmarł senior kolegium wikariuszy przy bazylice metropolitalnej, a 25 marca 1946 roku w wieku 81 lat zmarł we Lwowie tutejszy długoletni katecheta ks. Andrzej Koszyła (1865–1946). Wszystkie te wydarzenia prowadziły powoli do użycia na cele świeckie tego bezcennego zabytku sztuki sakralnej, co mogło nastąpić już pod koniec lat 40. XX wieku.

Wojna (część 2)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

25 lutego 2022, ziemia kijowska, winnicka i chmielnicka: droga

Nadchodzi ojciec Wiktor. Zabiera szczeniaka i na moją prośbę błogosławi nas na drogę. Jakże będę tęsknić za tym skomlącym kłębkiem...

W mieście jest dużo rozgałęzień kolejowych i boję się ataku z powietrza – przez te wszystkie tory musimy przejechać w kierunku zachodnim. Mimo to wyjeżdżamy bez incydentów. Na drodze jest wiele samochodów, wszystkie z Kijowa i obwodu. Niektórzy jadą razem w kilka samochodów. Celowo wybieram drogi drugorzędne, aby uniknąć ewentualnych korków. Krajoznawstwo przydało się bardzo. Byłem w tych miejscach wiele razy i wiem, gdzie łatwiej da się przejechać.

Wszystkie stacje benzynowe są zamknięte. Nie ma paliwa. Jednak ludzie stoją w kolejce nawet na zamkniętych stacjach benzynowych. Pewnie liczą na cysterny dowożące paliwo. A może po prostu mają prawie zero benzyny...

Mijamy obw. kijowski i już jesteśmy w obwodzie winnickim. Przed wjazdem do Koziatynia długa kolejka. Patrę na mapę – stacja benzynowa! Postanawiam stanąć i wszystko się potwierdza: jest paliwo. Stoimy około godziny, kolejka powoli się przesuwa. Sprzedają po 20 litrów do auto. Z sąsiedniego samochodu wysiadł mężczyzna, otworzył bagażnik i tuż obok wyrzucił śmieci na trawę. Siedzę chwilę, ale nie mogę tego znieść, wychodzę. „Szanowny panie – mówię z widoczną niechęcią – coś tu zgubiłeś”. Wskazuję na śmieci. Gość się stawia, wskazuje na inne śmieci, próbuje powiedzieć, że wszyscy tak robią, ale po tym, jak upieram się, żeby teraz usunąć ten syf – sprząta. Jest większy ode mnie, ale jestem w takim stanie, że gotów desperacko rzucić się do walki...

Nadchodzi nasza kolejka. Wkładam pistolet i nagle słyszę odległe syreny w mieście. Wszyscy są zdezorientowani, nie wiedzą, co robić. Niektórzy opuszczają kolejkę i jadą dalej; inni (w tym i ja) patrzą w niebo. Zostajemy, rozglądając się, gdzie moglibyśmy się schronić. W końcu tankujemy i nagle nasz samochód nie chce odpalić. Komputer wyświetla jakieś komunikaty. Nie znam się na technice. Znajomy radzi przez telefon odłączyć na kilka minut zaciski na akumulatorze, zresetować system. Ale nie mam nawet kluczy, by je odkręcić. Pomagają ludzie z sąsiednich samochodów. Jednak próba ponownego uruchomienia jest bezskuteczna. Odpychamy auto na bok, żeby nie przeszkadzało. Alarm lotniczy trwa. Na mapie

widać, że w pobliżu znajduje się sklep samochodowy. Udaję się tam, zostawiając w samochodzie przestraszoną żonę z kotką w torbie. Punkt kontrolny jest kilka metrów dalej. Mijam go i widzę punkt montażu opon. Decyduję się wejść, wyjaśniam sytuację – facet mówi, że może mi pomóc. Po jakimś czasie podchodzi do nas i razem, przez punkt kontrolny, opóźniając ruch samochodów, pchamy samochód do punktu montażu. Mechanik grzebie w bezpiecznikach, wyjmując jakiś element i mówi, że „ta żabka jest do wymiany”. Nie mam pojęcia, co to jest. Jednocześnie pyta, jak jest w Kijowie? Co zostało zbombardowane, co słychać? Przy tym cicho, przez zęby klnie. W końcu przymocowuje coś do kabli i mówi, że możemy ostrożnie jechać. I rzeczywiście – auto odpala, chociaż komputer nadal wyświetla chaotyczne komunikaty, a światła hamowania z tyłu nie gasną. Nie wiemy, jak dziękować. Pytam: „Ile jestem winien?”, nasz wybawca skromnie mówi: „Ile nie szkoda”. Daję największy banknot z portfela, mocno ściskam mu rękę, a on i jego współpracownik życzą nam szczęśliwej drogi.

Jechać dość trudno. Nieustannie słuchamy radia, które nadaje niepokojące wiadomości o postępach orków. W pewnym momencie wyłączamy te wiadomości, trwamy w ciszy, ale myśli wciąż się kottują. Nadal nie chcę mi się jeść. Mijamy kurort Chmielnik. Znowu wyją syreny, ale nie widzimy nikogo biegnącego do schronu. Może to alarm ćwiczebny? W drodze do Chmielnickiego, gdzie są wszystkie główne kurorty, dużo samochodów z Kijowa. Zastanawiamy się, dlaczego. Wyjazd z miasta. Do trasy w kierunku Chmielnickiego prowadzą dwie równoległe drogi. Z tej, którą wybraliśmy, wszyscy z jakiegoś powodu zwracają i kierują się na sąsiednią. Robimy to samo, prawdopodobnie ulegając owczemu pędowi. Jedziemy pół godziny drogą przez las. Jest kompletnie zapchana samochodami, panuje chaos. Wszyscy mówią, że trzeba wracać i jechać przez Starokonstantynów, a to dodatkowe 100–150 kilometrów. Ledwo udaje mi się zawrócić. Postanawiam wypróbować pierwszą opcję i – o mój Boże! – na drodze nikogo nie ma, ale kilka kilometrów dalej napotykamy niekończący się korek. Nie rozumiem dlaczego. Nagle słyszymy w radiu monotony głos: „Odwołanie alarmu lotniczego. Odwołanie alarmu lotniczego”. W końcu bez przeszkód przekraczamy trasę do Chmielnickiego i poruszamy się drugorzędnymi, czasem bardzo złymi drogami na południowy zachód. Słońce zachodzi, gdy wyjeżdżamy



z Chmielnika. Zmęczenie jest bardziej psychologiczne niż fizyczne. Kotka, która przez cały czas głośno miauczała, już wyczerpana i po prostu siedzi w torbie. Nasze próby nakarmienia jej lub podania wody są bez skutku.

Około godziny 22:00 docieramy wreszcie do klasztoru, gdzie czeka na nas ojciec Mikołaj. Naprawdę, chcę się napić jakiegoś alkoholu. Pamiętam, jak w czasie pokoju kosztowałem tu wspaniałe nalewki gospodarza. Ale on nic nie proponuje, a ja postanawiam milczeć. Słusznie. Ukraina następnego dnia wprowadzi zakaz sprzedaży alkoholu, i przyrzekam sobie nie wypić ani kropli aż do naszego zwycięstwa. Ale teraz wydaje się ono czymś fantastycznym. Już na miejscu dowiadujemy się, że lotnisko w Starokonstantynowie zostało zbombardowane właśnie wtedy, gdy zawróciliśmy z tej drogi...

Ojciec Mikołaj zostawia nas w doskonałych warunkach: ciepło, woda gorąca, jedzenie, internet. Mówi jednak, że inni ludzie już są w drodze do niego i być może będziemy musieli przeprowadzić się do domu, w którym od kilku lat nikt nie mieszkał, ale jest piec, więc nie zginiemy.

Idziemy spać, ale jeszcze długo śledzimy w smartfonach niekończące się wiadomości z frontu...

Ostatni tydzień lutego 2022, Podole: wyrzuty sumienia

Następnego poranka i przez cały dzień, przybywają nowi ludzie. Część z nich już poznaliśmy. To para w naszym wieku z dziećmi, rodzicami i dużym, spokojnym psem. Po południu zjawia się kolejna rodzina i mężczyzna mówi, że następnego dnia wróci do Kijowa z kimś innym. Mówię żonie, że też powinienem z nimi pojechać, ale ona ze strachem mówi, że nie może tu zostać beze mnie. Na

szczęście dzień później przybywa jej brat z żoną i małym synkiem, którzy uciekli z Dmytrówki przed orkami (teraz tylko tak ich nazywamy). To jakieś 15 kilometrów przed stolicą! Ciągłe myślę o powrocie, który mnie naprawdę przeraża...

Żona brata jest przestraszona, wszyscy są bardzo wyczerpani. Jesteśmy proszeni o udanie się do rady gminy i zarejestrowanie się. To nowe wymagania. Mężczyźni w wieku 18–60 lat nie są już wypuszczani za granicę. Jednak dla matek z dziećmi granice są maksymalnie otwarte, zniesiono wszystkie formalności. Nawet zwierzęta są wywożone do innych krajów bez dokumentów. Czytamy i słyszymy od znajomych o ogromnych kolejkach na granicach, o ludziach porzucających samochody i idących pieszo do przejść.

W radzie miasteczka proszę o wpisanie mnie do obrony terytorialnej. Mówię, że mam traumatyczną broń, więc kobiety w biurze są bardzo zadowolone.

Następnego dnia w domu kultury miasteczka nie ma gdzie wrzucić jabłka: odbywa się pierwsze spotkanie obrony terytorialnej. Burmistrz na wstępie prosi przybyszów o podniesienie rąk. Oprócz mnie zgłasza się kilku mężczyzn. Słyszymy, że najpierw wezmą miejscowych, a gości – w razie potrzeby. W samochodach tworzone są nocne zmiany z lokalnymi myśliwymi. Nie ma mowy o rozdawaniu broni, choć krążą pogłoski, że nocą w sąsiedniej wiosce widziano już dywersantów. Tutaj? Na Podolu?! Sabotażyści?? Na pierwsze rzut oka wydaje się to niewiarygodne, ale czytaliśmy już wieści z innych dużych miast, w tym z naszego Kijowa, o walkach ulicznych z grupami dywersyjnymi. Mówi się, że wrogowie z wyprzedzeniem wynajmowali mieszkania

w całej Ukrainie, rozpoznawali miejscowość, a teraz kierują artylerię wroga na różne obiekty. Wszyscy zaczynają podejrzliwie patrzeć na nielocalne tablice rejestracyjne na samochodach, na obcych. Czuję się jak gdyby obcym i niepotrzebnym, dezertorem.

Wieczorem słyszymy przenikliwy dźwięk dzwonu klasztornego: alarm lotniczy! Ojciec Mikołaj dzwoni, ciągnąc za linę, bo w miasteczku nie ma syren. Tymczasem ukrywamy się w piwnicy niedaleko domu. Nasza kotka bardzo się boi. Podobnie jak inne zwierzęta, które przybyły z rodzinami uchodźców, a właściwie „osób czasowo przesiedlonych” – tak się teraz oficjalnie nazywamy.

Godzinę później kolejny alarm i ojciec Mikołaj prosi mnie, żebym był dzwonnikiem. Zadanie nie jest łatwe, ale wszystko robię rzetelnie, patrząc na północno-wschodnie zachmurzone niebo, czekając na rakiety czy samoloty. Odwołanie alarmu i reszta nocy mija spokojnie. To jest teraz nasza rutyna.

Koniec lutego – początek marca. Podole: uchodźcy

U o. Mykołaja mamy idealne warunki: osobny pokój, prysznic, toaleta z ciepłą wodą, jedzenie na czas, a my staraliśmy się pomagać. Jest świetnie, ale stale wyostrza się poczucie, że zajmujemy czyjś miejsce. Szczególnie u mnie. Muszę być wśród obrońców, a nie tutaj – w ciepłej i sytości. Staram się pomagać, jak tylko mogę – w Chmielnickim kupuję potrzebne rzeczy i produkty, dostarczam je samochodem (swoją drogą chciałem tam oddać krew, ale kolejki są takie, że powiedziano nam, że dziś nie zdążymy); razem z innymi uchodźcami zaciniamy okna naszego domu poduszkami i kocami (żegnaj słońce...); stopniowo zapopatrujemy schron. Ale jakie to wszystko nieważne! Co powinienem zrobić? Jak pomóc? Kijów wciąż stoi przed oczyma. Z wiadomości dowiadujemy się, że wróg zdobył elektrownię atomową w Czarnobylu i Strefę Wykluczenia, gdzie przez wiele lat pracowałem, jako przewodnik. Zdobyte Orane, Pryborsk, Iwanków. Orkowie są coraz bliżej: w Hostomelu wylądował desant, trwa walka. Moskale spalili największy samolot transportowy „Mrija”. Muszę tam wrócić! Ale jakie to przerażające...

Krążą pogłoski o Ukraińcach w wieku poborowym, którzy wystali swoje rodziny za granicę, a teraz smażą kebaby i piją gdzieś na Zachodniej Ukrainie, więc niektóre miasta przestają akceptować takich ludzi. Jeszcze bardziej wstydzę się swojego bezpieczeństwa.

Postanawiamy przenieść się do nowego miejsca. Kilkadziesiąt kilometrów. Jest tam stary polski pałac otoczony pięknym parkiem – moja znajoma, która opiekuje się pałacem, przyjmuje ludzi. Konieczne jest udostępnienie tego wygodnego pokoju

u o. Mikołaja innym, którzy mają małe i starsze dzieci. Pałac jest przestronny, z dawnych czasów zachowało się wiele łóżek. Gdzieś jest prysznic, ale nie wiem, czy da się z niego skorzystać. Są już tu uchodźcy z różnych części Ukrainy. Przeprowadzamy się, kupując produkty na targu.

Któregoś dnia, w drodze do Chmielnickiego, czujemy w samochodzie ostry specyficzny zapach. Dzięki Bogu, stacja serwisowa jest czynna. Stoimy w korku przy wjeździe do miasta, jest tu punkt kontrolny. Obawiam się, że nam się nie uda. Przechodzimy jednak kontrolę i już jesteśmy na serwisie. Chłopaki mówią, że nie mają takiej części (przypomnę, że zepsuł się bezpiecznik w komputerze pokładowym), że wszystkie sklepy są teraz zamknięte. Proponują nam nocleg w mieście (już zaczyna się zmierzch), a rano spróbują coś wymyślić. Dyrektor serwisu przychodzi osobiście i pyta, czy potrzebujemy noclegu lub wyżywienia. Niewiarygodne... Na szczęście mam tu znajomych, którzy szybko organizują nam nocleg, więc zostajemy z żoną. To tak zwana dzielnica sypialna, i po drodze znów, jak w czasie pokoju, podziwiam wspaniałe rzeźby miejsowego mistrza Mikołaja Mazura, z których to miasto słynie.

Nasz gospodarz mieszka sam i wciąż (tak jak my) siedzi przy komputerze, czytając wiadomości. Alarm powietrzny budzi nas kilka razy w nocy. W schronie pod domem jest dużo ludzi. Wszyscy mówią o wojnie. Kiedy ktoś niechętnie walnie żelaznymi drzwiami do schronu, ludziom wydaje się, że to eksplozja i zaczynają głośno się kłócić. Wszyscy są podenerwowani.

Rano, dziękując właścicielowi za gościnę i herbatę, idziemy do serwisu. Okazuje się, że nie ma części zamiennych, gdyż magazyny pozostają zamknięte. Chłopcy wstawili więc do mego samochodu bezpiecznik z nowego auta, które stoi na sprzedaż. Jakich mamy ludzi! Chcę przytulić prawie każdego!

Do pałacu przybywa się coraz więcej ludzi. Zwykle przyjeżdżają tu na jedną noc i ruszają dalej. Ale są też „weterani”. Na przykład, trzy starsze, bardzo miłe kobiety z Kijowa, które gotują nam barszcz. Są też mniej mili ludzie. Jak dwie rodziny z Kramatorska, które głośno przeklinają w obecności dzieci i innych. Chcę to powstrzymać, ale postanawiam nie tworzyć konfliktu. Może niestuszenie... Podejmujemy się oczyszczenia części parku z dzikich zarośli. Praca w terenie jest kojąca, to bardzo dobre sprzątanie mózgu, odwracanie uwagi od niekończących się wiadomości.

W końcu drażni mnie ten komfort: kupuję przez internet bilet na pociąg do Kijowa. W pobliżu znajduje się niewielka stacja kolejowa, na której się zatrzymuje. Problem w tym, że odjazd o drugiej nad ranem, czyli w godzinie policyjnej, a ja

nie mam przepustki. Na szczęście ma ją pani z pałacu i mówi, że mnie odwiezie.

Marzec, noc w pociągu. Kijów: strach

Tej nocy i następnego dnia nie zapomnę. Jedziemy do pociągu w mroźną, całkowicie ciemną noc, na drodze leży śnieg, który właśnie spadł. Towarzyszy mi żona i widzę, jak bardzo się martwi. Gdy miałem spakować duży plecak, też nie mogłem sobie znaleźć miejsca ze zmartwień. Za uprzejmym pozwoleniem zabrałem z pałacowej kuchni pięć kilogramów ziemniaków. Tata w Kijowie prosi, aby je przywieźć.

Planuję pobyt w Kijowie przynajmniej na kilka dni: robić reportaże, pomóc rodzinie. W razie niebezpieczeństwa – opuścić miasto samochodem żony, który zostawiliśmy w dzielnicy Niwki, opuszczając Kijów pierwszego dnia po moskiewskim ataku. Jest w nim wprawdzie mniej niż pół baku benzyny, ale mam nadzieję, że znajdę paliwo po drodze.

Wagon, który ma tylko miejsca siedzące, jest całkowicie ciemny i już czuję – zimny. Zajętych jest tylko kilka miejsc. Jadą mężczyźni. Zastony są dokładnie przyciśnięte do szyby, aby nie było widać nic w środku wagonu. Ruszamy. Macham ręką do żony, która od dłuższego czasu stoi na peronie... Nie wiem, czy jeszcze ją zobaczę, ale staram się wyzbyć tych niespokojnych myśli.

Nie chce mi się spać. Znowu oglądam wiadomości. Orki są w tej chwili blisko od największej europejskiej elektrowni jądrowej w Energodarze. Jaki tam sen! Im dalej, tym bardziej niepokojące wiadomości: bitwa trwa już na terenie elektrowni! Kilka reaktorów jądrowych działa! Jest już nagranie jak orki uderzają pociskiem w jeden z budynków, który staje w ogniu! Mój Boże! Czy oni nie rozumieją, czym to grozi?! Jeśli dojdzie do eksplozji, nie tylko Ukraina, ale i Rosja się nie uratuje! Nikt w rządzie nie śpi: prezydent, premier, szef Energoatomu, i inni wołają na cały świat, błagając o zawieszenie broni! Apelują do MAEA, ONZ, UE, NATO. Nikt nie reaguje. Czyżby oni tam wszyscy śpią?! Czy są takimi tchórzami, czy głupio liczą, że ich ominie?! Ale elektrownia jądrowa już się pali! Dłonie lepią mi się od potu, nie mogę sobie znaleźć miejsca. Wiem co to



jest promieniowanie! Znam to! Nasze ziemie będą na zawsze nieprzydatne do zamieszkania! Jedyne, co mogę teraz zrobić, to trzymać w dłoni słuchawki (psycholog Switłana Roiz napisała niedawno, że trzeba coś trzymać w rękach, to uspokaja) i modlić się. Zimny, ciemny, na wpół pusty wagon wydaje mi się żelazną trumną, która przenosi mnie w stronę niekończących się okropności.

Mija kilka godzin. Podają, że elektrownię jądrową w Energodarze zajęli kadyrowcy. To mały z granatnikami. Ale przez zasłonięte okna przebijają się pierwsze promienie świtu. To ulga dla psychiki. W chwili wjazdu do Kijowa rozlega się jednak charakterystyczna syrena z aplikacji „Alarm”, którą wszyscy zainstalowaliśmy. Nie ma gdzie się schować. Pociąg jak na dłoni. Poza tym jedziemy w pobliżu Wasilkowa, gdzie niedawno rozegrała się bitwa z oddziałami wroga. Ale jest już dworzec, i nowi ludzie do pociągu. Nawet rodzina z nastolatką! Dokąd oni jadą? Czemu?

Na peronie jest dużo ludzi, z dziećmi, torbami do transportu zwierząt – czekają na pociąg ewakuacyjny. Ja z kolei, pocieszam się mówiąc sobie, że przecież jestem już w rodzinnym Kijowie, że wszystko w porządku. Robię nawet selfie z widokiem na dworzec. Idę do metra, bo czytam, że kursuje do Szuliawki.

Mój ojciec już czeka na mnie z samochodem, żeby zabrać do siebie. Schodzę w dół ruchomymi schodami. Widzę, że z jednej strony jest zaciemniony pociąg z otwartymi drzwiami,

w którym śpią jacyś ludzie, wiszą ubrania na poręczach... Z drugiej strony nie ma pociągu, a na przystanku jest wiele innych osób, które, jak widać, siedzą tu od dawna. Pytam pracowniczkę metra, kiedy będzie pociąg, odpowiada, że z przyczyn technicznych metro nie działa i lepiej, żebym szedł pieszo. To kilka kilometrów.

W tej chwili dzwoni do mnie koleżanka mojej żony. Niezwykle podekscytowanym głosem mówi, że jest teraz w Budapeszcie, a jej międzynarodowa firma informatyczna pilnie rozpowszechnia informację, że Moskale zrzucają bomby próżniowe na Kijów w ciągu najbliższych 24 godzin! „Uciekaj stamtąd, zabieraj rodzinę!” – mówi. – To wiarygodne źródło informacji. Przewidzieli dzień ataku Putina, można im zaufać.” Opadają mi ręce: co robić? Chciałem jechać do domu, wziąć prysznic, dać rodzicom, którzy wcześniej kategorycznie odmawiali wyjazdu z Kijowa, ziemniaki, które bezlitośnie obciążają mój plecak. Co powinienem zrobić?! Bomby próżniowe! To koniec! Czuję suchość w gardle. Wypełnia mnie panika

Postanawiam iść pieszo. Na pustych ulicach zimny wiatr goni jakieś śmieci; spotykam żołnierzy z karabinami maszynowymi lub jakichś bezdomnych; w mobilnej aplikacji bez końca alarm powietrzny; Wyraźnie słyszę potężne wybuchy gdzieś na zachodzie, ze strony mego domu... Na każdym skrzyżowaniu potężne betonowe bloki i uzbrojeni obrońcy obrony terytorialnej. Liczne kontrole dokumentów. Widzę

jednak, że niektóre kobiety niosą torby z żywnością. Docieram w końcu do domu moich rodziców. Nareszcie zdejmuję ciężki plecak i przesiąkniętą potem czapkę. Oddaję ziemniaki i jednocześnie przekazuję wiadomość o bombach próżniowych. Proponuję, by jak najszybciej wyjechać samochodem. Żona ojca natychmiast się zgadza, ale tata nie chce. W końcu udaje mi się ich przekonać. Ale muszę iść po samochód, który jest kilka kilometrów dalej. Wychodzę. Po drodze mijam punkty kontrolne, worki z piaskiem, jeże przeciwczołgowe i słyszę nie tylko odległe wybuchy, ale też strzelanie gdzieś w pobliżu. W mieście działają dywersanci.

Na jednym z punktów kontroli żołnierz krzyczy na mnie, żebym zatrzymał się kilka metrów dalej i otworzył dokumenty w moich rękach. Pozwala iść i patrzy na paszport. „Data urodzenia?” – Odpowiadam. – „Szósty miesiąc, to jaki?” – pyta. – O dziwo, spokojnie odpowiadam, że to czerwiec. Pytam, czy mogę iść dalej tą drogą, ale natychmiast mi przerywa: „Nie wiem!” Drugi żołnierz jest spokojniejszy. Mówi, że lepiej nie iść równoległą ulicą. Nie chcę iść tamtędy, bo przypomniałem sobie nagle, że kilka dni temu dwie potężne rakiety uderzyły w wieżę telewizyjną, którą miałbym minąć. Ale nie mam wyboru. Nie mogę wrócić bez wzbudzenia podejrzeń u wojskowych. Idę dalej, odmawiając wszystkie modlitwy, które pamiętam. Wieża nadal stoi, ale z wybitymi oknami na piętrach technicznych. Rozbite szkło leży w pobliżu wszystkich sąsiednich domów. Z naprzeciwka idzie tylko jeden mężczyzna, którego jakby nic nie obchodzi. Cisza, samotne samochody i odległe wybuchy. Mijam wieżę. Trzymam się blisko budynków, gdyż trwa alarm przeciwczołgowy – nie można być na otwartej przestrzeni. Wreszcie docieram do samochodu, który jest w całości. Odpala. Paliwa trochę mniej niż połowa baku.

Na sto kilometrów powinno wystarczyć. Jadę z powrotem aleją, pokrytą już licznymi jeżami i blokami. Pod wiaduktem wypalony KAMAZ i coś jeszcze niewyraźnego. Doszło tu do walki z dywersantami. To dobre sześć kilometrów w głąb miasta. W pierwszych dniach orki rzuciły się, by zdobyć moje miasto z rozpędu. Nie udało się.

Docieram do rodziców. Są już gotowi. Postanawiam zabrać ze sobą również matkę mojej żony. Jej ojciec zostaje w Kijowie z babcią, która ma prawie sto lat i miesiąc temu złamała kość udową. Podróż jest dla niej niemożliwa. Po drodze widzimy wieżowiec trafiony rakietą wroga. Znaczna część budynku, na kilku piętrach, jest całkowicie rozczłonkowana, jakby ugryzł ją ktoś olbrzymi i bezwzględny. Wszyscy jesteśmy już w samochodzie. Wyjeżdżamy z Kijowa. Poddając się panice nie trafiłem do swojego mieszkania i byłem w Kijowie mniej niż kilka godzin...



Bracia Kazimierz i Stanisław Badeni

Bracia Kazimierz Feliks Badeni (1846–1909) i Stanisław Marcin Badeni (1850–1912) – pochodzili z hrabiowskiego rodu pieczętującego się herbem Bończa. Ród był pochodzenia wołoskiego i został nobilitowany pod koniec XVII wieku. Protoplasta rodu, Kazimierz Stanisław, obdarzony został w Austrii tytułem hrabiowskim 8 listopada 1845.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Obaj bracia wybrali karierę polityczną i udało im się osiągnąć szczyty władzy w monarchii Austro-Węgierskiej i w Kraju Galicji i Lodomerii – Kazimierz był premierem rządu austriackiego, a Stanisław marszałkiem Kraju. Oprócz tego obaj prowadzili aktywną działalność społeczną i spokojne życie właścicieli ziemskich w swoich majątkach: Kazimierz w Busku, a Stanisław w Radziechowie. Obaj stali się obiektem zainteresowania historyków ukraińskich.

Kazimierz i Stanisław ukończyli elitarny gimnazjum św. Anny w Krakowie, a potem Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stanisław studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziałach prawa i filozofii. Potem każdy zaczął budować swoją karierę oddzielnie.

B Kazimierz Feliks był politykiem konserwatywnym. Karierę polityczną rozpoczął jako starosta w Żółkwi (1871–1873), następnie w Rzeszowie (1873–1879). Tu zdobył reputację dobrego administratora. W 1879 roku zostaje kierownikiem delegatury Namiestnictwa Galicyjskiego w Krakowie. Po zerwaniu się posady w 1886 roku osiada w Busku. Już po dwóch latach otrzymuje nominację na namiestnika Galicji (1888–1895). Należy wspomnieć, że był postem na Sejm Krajowy Galicji kadencji V, VI, VII, VIII i IX. W latach 1888–1895 był namiestnikiem Galicji.

Badeni odpowiadał obecnemu stereotypowi prawdziwego „kresowego” arystokraty: niewyczerpana energia, optymizm, skłonność do rozrywek i przepychu, szczodrość i żelazna wola, a przy tym pociąg do ryzyka. Miał swoistą charyzmę: jedni go uwielbiali, inni – nienawidzili.

Nowy namiestnik od początku działalności przebudował istniejące zasady funkcjonowania galicyjskiej administracji: wprowadził dyscyplinę i rzeczowe stosunki. Rankiem obchodził gabinety Namiestnictwa, a gdy nie zastał kogoś przy pracy, pozostawiał własną wizytówkę. Taka metoda była nadzwyczaj efektywna.

Interesujące, że po swoim poprzedniku, Filipie Zaleskim,

przejął w spadku gabinet zawalony papierzyskami. Po kilku miesiącach sprawnego urzędowania udało się rozpatrzyć wszystkie te sprawy. Równolegle z urzędem Namiestnika pełnił stanowisko prezydenta c. k. krajowej dyrekcji skarbu i c. k. galicyjskiej dyrekcji dóbr państwowych. Jego gorliwym zastępcą w Namiestnictwie Galicji był Jan Lidl. Ostro zwalczał rodzący się ruch socjalistyczny i ludowy (chrześcijańsko-społeczny ks. Stojałowski).

Lwów starał się nie pozostawać w tyle za modernizacją – zaczęło się przekładanie torów tramwajowych, czemu aktywnie sprzyjał namiestnik. Tramwajkonny puszczono w mieście w 1880 roku, gdy jeszcze większość miast europejskich nie miała takiego środka komunikacji. Sieć tramwajowa stopniowo poszerzała się.

Gdy w 1894 roku przekładano tor na ul. Podwalnej – puszczono je zygakiem. Według pierwotnego projektu tor miały przebiegać pod oknami Namiestnictwa, ale namiestnik Galicji hrabia Badeni powiedział: „Nie pozwalam”. Wyjaśnił, że do owoce pracy Namiestnictwo potrzebuje ciszy i skupienia, dzwonki zaś tramwajowe będą urzędników rozpraszać. Hrabia skorygował linię torów, kreśląc zakręt o blisko 30 metrów od Namiestnictwa. Taki ostry zakręt dla ówczesnych projektantów był trudny do wykonania, ale... skoro zażył sobie tego Pan Namiestnik, więc tor przebiegał tak do dziś. Ten odcinek nazwano „zakrętem Badeni”. Turystom ta opowieśćka podoba się, ale mieszkańcom miasta mniej – bo wozy tam hamują i tworzą się korki.

Uważa się, że gwiazdny czas Kazimierza Badeni rozpoczął się w 1890 roku, gdy po ingerencji namiestnika w długotrwałe polsko-ukraińskie nieporozumienia i próby nawiązania stosunków wszystko zakończyło się ogłoszeniem porozumienia na forum Sejmu Galicyjskiego. To porozumienie nazwano „Nowa era”.



HERB BOŃCZA, KTÓRYM PIECZĘTOWALI SIĘ BADENI

Była to swego rodzaju kombinacja na politycznej szachownicy Galicji. Umowa przyniosła ukraińskim politykom (przede wszystkim „narodowcom”) szereg osiągnięć i zadała śmiertelny cios moskalofilom. Zaostrożenie stosunków pomiędzy Austro-Węgrami i Rosją zmuszały rząd austriacki do poszukiwania dróg uregulowania stosunków polsko-ukraińskich w Galicji. W 1890 roku ukraińscy przywódcy Aleksander Barwiński, Julian Romanczuk i metropolita Sylwester Sembratowicz za pośrednictwem Wołodymyra Antonowycza podpisali z polskimi kołami politycznymi i rządem austriackim kompromisową ugodę, nazwaną „Nową erą”. W jej wyniku społeczność ukraińska otrzymała wiele pozytywnych możliwości. Ministerstwo wyznań i oświaty swoją decyzją z dnia 4 marca 1891 roku zmieniło programy nauczania na kursach nauczycielskich w seminariach Lwowa, Tarnopola i Stanisławowa – zwiększono ilość godzin i przedmiotów wykładanych po ukraińsku. Ministerstwo sprawiedliwości 9 czerwca 1891 roku zezwoliło na zapisy hipoteczne w języku ukraińskim. Decyzją namiestnika zobowiązano podległe organy do korespondencji po ukraińsku z Ukraińcami (w praktyce nie zawsze to wykonywano). Na urzędach państwowych wywieszki były teraz w trzech językach: po polsku, niemiecku i ukraińsku. Pod koniec 1890 roku zaczęła się ukazywać oficjalna ukraińska gazeta „Narodny Czasopis”, rządziej konfiskowano ukraińskie wydania przez cenzurę. Ważnym osiągnięciem narodowców w Galicji



KAZIMIERZ BADENI (1890)

stało się wprowadzenie decyzji Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 25 listopada 1892 roku ukraińskiego fonetycznego zapisu. W 1891 roku ukraiński zapis fonetyczny został decyzją władz wprowadzony do dokumentów państwowych. W 1892 roku otwarto trzy ukraińskie szkoły ćwiczeń w seminariach nauczycielskich we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, oraz dwujęzyczne – z przewagą ukraińskiego – seminarium w Samborze, ukraińskie gimnazjum zostało otwarte w Kołomyi. W 1893 roku Aleksander Barwiński zostaje członkiem Krajowej rady szkolnej.

Umowa ta dała impuls do aktywizacji w latach 1890 towarzystwa „Proswita”, założenia Towarzystwa ubezpieczeniowego „Dniestr”, reorganizacji Towarzystwa im. Szewczenki w instytucję naukową. Ukraińskie narodowo-kulturalne towarzystwa i wydawnictwa zaczęły otrzymywać niewielkie przynajmniej dotacje z budżetu krajowego. 11 kwietnia 1894 roku Mychajło Hruszewskij został profesorem otwartej na Uniwersytecie Lwowskim „drugiej katedry ogólnej historii ze szczególnym uwzględnieniem historii Europy Wschodniej” z ukraińskim językiem wykładowym.

Jak uważa historyk Ihor Czornowół, „umowa z ukraińskimi parlamentarzystami z roku 1890 stała się dla Kazimierza Badeniego odskocznią, dzięki której zasiadł w krzesło premiera monarchii austriackiej”. Po wizycie w 1894 roku na Wystawie Krajowej we Lwowie (którą Namiestnik Badeni aktywnie popierał) cesarz Franciszek Józef I nazwał Kazimierza Badeniego „galicyjskim Bismarkiem” i w jakimś sensie słowa te stały się prorocze. 2



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA KAZIMIERZA BADENI NA ULICY BADENI W PRADZE

października 1895 roku rządowa gazeta „Wiener Zaitung” umieściła zawiadomienie o jego nominacji na premiera Cyslejtanii. W przemówieniu powitalnym cesarz „wyraził nadzieję, że z jego rządem chciałby współpracować do śmierci”.

Należy dodać tu jeszcze parę słów. W 1867 roku Imperium Austriackie stało się państwem dualistycznym, związkiem dwóch państw, które miały szerokie uprawnienia w sferze spraw wewnętrznych, własny parlament i odpowiedzialny przed nim rząd. Jedno z nich miało nazwę Królestwo Węgier, zaś oficjalna nazwa drugiego była dość zawila: „Ziemie, przedstawione w Radzie Imperium (Reichsracie)”.

Dla uproszczenia używano określenia „Cyslejtania” – potoczna nazwa całej zachodniej części monarchii, obejmującej autonomiczne królestwa, księstwa i hrabstwa, m.in. Czechy, Dalmację, Galicję z Lodomerią, obecną Dolną i Górną Austrię, Bukowinę, Karyntię, Krainę, Styrię, Salzburg, Śląsk austriacki, Tyrol, Vorarlberg i in., w odróżnieniu od Translejtanii, jak nazywano kraje korony św. Stefana, a więc Węgry z Siedmiogrodem i półautonomiczne: Chorwację, Słowenię i Fiume. Czasami Cyslejtanię nazywano po prostu – Austrią. Niczym szczególnym nie wyróżniająca się rzeczka Lejta, prawy dopływ Dunaju dzieliła Monarchię na dwie części: Węgry określano jako Translejtania – „ta co za Lejtą”, a prowincje austriackie Cyslejtanią – po tej stronie Lejty”. Wierzone wówczas, że połączy to oba narody i zapewni stabilność, ale były to mrzonki polityczne.

Jeżeli komuś wydaje się, że łatwo jest być u władzy i że wystarczy jedynie pić w gabinecie kawę i uczestniczyć od czasu do czasu w oficjalnych ceremoniach, to z pewnością głęboko się myli. Pierwszy sprawdzian urzędził nowemu premierowi Karol Lueger, szef austriackich socjalistów, nieoficjalny lider wiedeńskiego plebsu, który dzięki antysemitkiej demagogii został burmistrzem Wiednia. Interesujące jest to, że wśród



PAŁAC BADENICH W BUSKU

jego zwolenników był też młody Adolf Hitler. W swej książce „Mein Kampf” pisał o Karolu Luegerze w bardzo pozytywnym tonie i zachwycał się nim jako politykiem. Franciszek Józef I odmówił uznania wyników wyborów, ale powtórne przyniosły ten sam wynik. Trwały demonstracje mieszkańców Wiednia, rozgromiono ratusz, a obiektem krytyki stał się sam premier. Doświadczony Badeni znalazł jednak wyjście: zatwierdził Karola Luegera na posadę wicemera, a ten zrzekł się krytyki rządu i antysemitkiej retoryki. Złagodziło to napięcie w mieście.

Drugą próbą był kompromis z parlamentem Węgier, który nie chciał zatwierdzić wiedeński projekt budżetu. Również tu poprzez rozmowy Badeni doprowadził do kompromisu.

Badenemu udało się doprowadzić do przyjęcia projektu nadania praw wyborczych robotnikom, czego nie udawało się poprzednim rządóm. Jednak próba zrównania języka czeskiego z niemieckim w królestwie Czech nie powiodła się. Była to jego ostatnia próba.

Jego rząd upadł pod wpływem oporu Niemców i socjalistów po tym jak wprowadził w Czechach równouprawnienie języków czeskiego i niemieckiego. Cesarz udzielił mu dymisji (28 listopada 1897) po zamieszkach ludności robotniczej Wiednia wywołanych usunięciem przy pomocy sił policyjnych niemieckich postów opozycji (zgodnie z obowiązującym: „lex Falkenhayn”). Zamieszki te zorganizowane były przez nacjonalistów niemieckich pod przywództwem Georga Schönerera, którzy otwarcie zmierzali do połączenia Austro-Węgier z Cesarstwem Niemieckim.

Badeni słynął ze zwięzłych wypowiedzi, co wpływała wiedeńska gazeta „Neue Freie Presse” uznała za dobrą stronę jego słabej znajomości języka niemieckiego.

Zdaniem innego przedstawiciela ruchu ukraińskiego, posta dra Ewhena Olesnyckiego, Kazimierz Badeni znany był przede wszystkim wobec nadużyć podczas wyborów posłów na Sejm Krajowy Galicji w 1895 i posłów Rady Państwa w Wiedniu w 1897 (tzw. Wybory badeniowskie), kiedy zginęło kilka Ukraińców.

Według Ihora Czornowola, społeczeństwo ukraińskie niesprawiedliwie obwinięło Badeniego w tych brutalnych wyborach.

– Naprawdę, mniej więcej „demokratycznymi” wyborami w Galicji były te pierwsze z 1861 roku – pisze Czornowół. – Napięcie przedwyborcze wzrastało proporcjonalnie do wzrostu świadomości wyborców. Z czasem bójki (mieszkańcy Pokucia mieli nawet zwyczaj wsadzania nieprzychylnych kandydatów



STANISŁAW BADENI. PORTRET AUTORSTWA KAZIMIERZA POCHWALSKIEGO Z 1903

głową w kupę gnoju) i przelew krwi podczas kampanii wyborczej były czymś naturalnym, codziennym w porównaniu z wyborami 1897 roku. Ale w 1897 roku „Badeniowskie wybory” były sprytnie wykorzystane w czasie jego przewodnictwa rządowi, złożonemu z koalicji niemieckich szowinistów, antysemitów i socjalistów. Wynikiem tej krótkowzrocznej polityki ukraińskich polityków było osadzenie w 1898 roku na urzędzie namiestnika Galicji przedstawiciela „Podolaków” Lwa hrabiego Pinińskiego, przez co zapoczątkowana przez Badeniego polityka sprzyjania Ukraińcom została zakończona.

Kazimierz Badeni ożenił się (1871) z Marią Marianną Apolonią Skrzyńską herbu Zaremba (1850–1937), która wniosła mu w posagu spory majątek. Ich dziećmi byli Ludwik Józef Władysław (1873–1916), który ożenił się ze Szwedką Alicją Ankarcona (1889–1985), która po śmierci męża w r. 1920 poślubiła arcyksięcia Karola Olbrachta Habsburga z Żywca. Syn Ludwika i Alicji, Kazimierz Stanisław hr. Badeni h. Bończa (1912–2010), wstąpił do zakonu dominikanów i znany był jako ojciec Joachim Badeni, oraz Maria (1874–1950), żona Adama Kraszińskiego IV ordynata na Opinogórze od 1897, a po jego śmierci od 1912 hr. Zygmunta Zamoyskiego (1875–1931).

Kazimierz Badeni zmarł w pociągu, wracając z kuracji w Karlowych Warach, gdzie leczył się na cukrzycę. Po południu 9 lipca 1909 znaleziono go nieżywego w pociągu pośpiesznym na stacji Krasne, blisko rodzinnego majątku w Busku. Warto zaznaczyć, że na jego pogrzeb do Buska przybyła liczna delegacja z Czech. Dziś jedna



DAWNY GMACH SEJMU KRAJOWEGO WE LWOWIE, OBECNIE GMACH GŁÓWNY UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO

z głównych ulic Pragi nosi imię Kazimierza Badeniego.

Natomiast Stanisław Marcin po ukończeniu studiów przez rok pracował w sądzie. Ożenił się ze swoją kuzynką Cecylią hrabiną Mier i osiadł w Radziechowcu. Tu zajmuje się swoim majątkiem. Mieli dwóch synów Henryka (1884) i Stefana (1885). Stanisław był członkiem rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej i Krajowej rady szkolnej. W lwowskich kręgach arystokratycznych powstało nawet określenie „badeniowskie szczęście”.

Po tym, jak bezdzietna ciotka z linii matki zapisała cały spadek Mierów braciom Stanisławowi i Kazimierzowi Badeni, stali się oni jednymi z najbogatszych magnatów Galicji i, co się z tym łączyło, dość wpływowymi. Obaj bracia interesowali się polityką, w czym pomocne było ich wykształcenie prawnicze. Kazimierz bardziej ciążył do kariery urzędnika, a Stanisław pasjonowała działalność parlamentarna. Od 1883 Stanisław był posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego we Lwowie, od 1891 członkiem austriackiej Izby Panów.

Apogeum rodzinnej sławy stał się dla braci rok 1885, kiedy to cesarz powołał Kazimierza na stanowisko premiera, a Stanisław został marszałkiem Sejmu Krajowego. W 1897 roku, gdy „galicyjski Bismark”, jak określano Kazimierza, zmuszony został zrzec się premierostwa, kariera Stanisława nabrała obrotów. Gdy w 1901 roku również on postanowił zrezygnować z posady marszałka, dodało mu to jedynie autorytetu. Zdemonstrował w ten sposób swoją niezgodę z pozycją „podolaków” – ugrupowania konserwatorów nieprzychylnych Ukraińcom na terenach Wschodniej Galicji.

Stanisław Badeni, chociaż związany był ze Wschodnią Galicją, należał do konserwatywnego ugrupowania zachodnich „stańczyków”.

„Nowa era” w stosunkach polsko-ukraińskich była ostro krytykowana. Chociaż Kazimierz zaangażował brata do rozmów z Ukraińcami, rola Stanisława nie została w nich do końca wyjaśniona. Uważano go za przeciwnika panslawizmu i moskalofili, był zwolennikiem narodowców i polsko-ukraińskiej współpracy. Społeczeństwo w międzywojennej Polsce oskarżało go o sprzyjanie rozwojowi ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji, co miało doprowadzić do wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918–1919.

Współczesny braciom Badeni polski publicysta, polityk i jeden z głównych twórców ideologii narodowo-demokratycznej Jan Poptawski (1854–1908) określił ich politykę, jako „lekkomyślną, wprowadzając szlachecką politykę, w której szeroka fantazja szła w parze z codziennością, a nawet trywialnością środków i sposobów działania”. Nawoływał on do zastosowania w niej zamiast taktyki Unii Lubelskiej, argumentów Kazimierza III (który przejął Lwów).

Bardziej katerygiczny w swoich poglądach był Marian Rosco-Bogdanowicz (1862–1955), który twierdził, że „o Ukraińcach i o Ukrainie przed 1890 rokiem nie słyszano i nie mówiono”. Twierdził, że „partia ukraińska” powstała dzięki wysiłkom grupy krótkowzrocznych z hrabią Stanisławem Badenim na czele.

Stanisław odzyskał od armii austriackiej Wawel. Przy okazji złotego jubileuszu panowania cesarza w 1898 r., Sejm Krajowy w 1895 r. pod przewodnictwem marszałka Stanisława

hr. Badeniego podjął uchwałę o uczczeniu tej rocznicy właśnie poprzez utworzenie z zamku pałacu cesarskiego. Cesarz przesłał postem specjalny telegram z podziękowaniami za ten dar, lecz przyszłość projektu uzależniona była od pertraktacji z austriackim dowództwem wojskowym, któremu podlegał Wawel. Ostateczną umowę zawarto dopiero w 1903 r. we Lwowie. Przewidziano w niej, że w zamian za przekazanie zamku Królestwu Galicji i Lodomerii na cele rezydencjonalne garnizon otrzyma 8 budynków koszarowych wartości 3,3 mln koron. Przekazywanie wzgórza odbywało się etapami – w 1905, 1910 i 1911 r.

W 1893 Stanisław zakupił majątek Koropiec nad Dniestrem na Podolu gdzie wybudował neorenesansowy pałac, który odziedziczył jego syn Stefan (1885–1961). Wkrótce po nabyciu majątku Stanisław Badeni rozpoczął przebudowę rezydencji w stylu neorenesansu wiedeńskiego, według projektu nieznanego architekta. Prace budowlane zostały ukończone w 1906 r. Pałac został częściowo zniszczony w latach 1914–1920, a następnie wyremontowany w okresie międzywojennym. Pałac otaczał park krajobrazowy, zaprojektowany przez słynnego ogrodnika Arnolda Röhringa, twórcę Parku Stryjskiego we Lwowie.

W roku 1898 Stanisław został odznaczony Wielką Wstęgą Orderu Leopolda (austriacki i austro-węgierski order nadawany od 1808 do 1918 za zasługi cywilne i od 1860 również za wojskowe), a w 1893 otrzymał komandorię papieskiego Orderu św. Grzegorza (jest jednym z pięciu rycerskich orderów papieskich i najwyższym odznaczeniem nadawanym osobom świeckim za szczególne zasługi dla Kościoła katolickiego). Co ciekawe, nadawany jest on nawet osobom innego wyznania, jak np. otrzymał go argentyńsko-amerykański rabin Leon Klenicki, zasłużony propagator dialogu katolicko-żydowskiego.

Stanisław Badeni był dożywotnim członkiem Towarzystwa Szkoły Ludowej. W 1878 otrzymał tytuł członka honorowego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie.

Honorowy obywatel Rzeszowa (24 września 1895) i Lwowa (3 października 1895). Po tym jak w 1912 z powodu stanu zdrowia ustąpił z urzędu marszałka krajowego Galicji, Związek 30 Większych Miast Galicji w uznaniu jego zasług zdecydował o przyznaniu jemu tytułu obywatelstwa honorowego, co większość z władz miast-członków potwierdziła przyznaniem takiego wyróżnienia (otrzymał m.in. honorowe obywatelstwo Sanoka 26 czerwca 1912). Znał doskonale język jidysz. Zmarł 12 października 1912 w Radziechowcu.



PAŁAC BADENICH W KOROPCU ZBUDOWANY W 1906 R., STAN OBECNY

ANDRIJ BONDARENKO

Sewerynówka – najstarszy kościół na południu Ukrainy i fundusze Potockich

Potoccy byli jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodów szlacheckich Rzeczypospolitej. Pozostawili po sobie wybitne ślady w historii nie tylko Polski, ale również imperium Habsburgów czy Romanowych. Pozostawili po sobie również wiele zabytków i relikwii, które spotykamy podczas wędrówek. Herb Pilawa można zobaczyć zarówno we Lwowie, jak i w dalekich wioskach, o których istnieniu większość obywateli Ukrainy nie ma pojęcia. Istnieją nawet całe miasta Potockich, jak Stanisławów, Buczacz czy Horodenka.

DMYTRIO POLUCHOWYCY

Uważa się, że główne tereny spuścizny Potockich to Galicja, Podole, Wołyń oraz Ziemia Żytomierska i Czerkaska. Jednak ich budowle mamy i na południu Ukrainy. Należy tu wspomnieć późno klasycystyczny pałac Ołgi Potockiej w Odessie. Dziś mieści się tu Muzeum Sztuki. Z terenami tymi powiązana jest również unikalna i całkowicie „nietypowa” spuścizna Potockich, jaką zazwyczaj były świątynie, klasztory, zamki, pałace czy parki...

Na południu obw. odeskiego leży wioska Sewerynówka, założona w XVIII wieku przez hrabiego Seweryna Antoniego Potockiego (1762–1829). Początkowo hrabia nazwał wioskę „Potocka” – oczywiście, na swoją cześć. Lecz wkrótce doszedł do wniosku, że Potockich

jest wielu, a Seweryn tylko jeden, więc w 1806 roku zmienił nazwę na Sewerynówka.

Dla wielu ta wioska – niegdyś miasteczko – znane jest wyłącznie dzięki powieści Aleksandra Kozaczyńskiego „Zielony powóz”, akcja której toczy się właśnie tu i w okolicach wioski. Powieść została zekranizowana przez Odeskie Studio Filmowe w 1983 roku.

Sewerynówka leżała na dwóch ważnych szlakach handlowych; z Bałty do Odessy, również na trasie, którą z całego południowego zachodu wędrowano do Odessy po zboże. W tym czasie Odessa była głównym portem, przez który rosyjskie zboże trafiało na Zachód, a był to podstawowy towar eksportowy Rosji. W tym czasie w Sewerynówce było 9 zajazdów – odpowiedników współczesnych moteli. Przeznaczone były dla arystokracji i bogatych kupców, ale również i dla ubogich włościan. W centrum stał wspaniały pałac hrabiego Potockiego, otoczony parkiem i sadami.

Do naszych dni przetrwały jedynie ruiny kościoła pw. św. Seweryna – najstarszej



RUINY KOŚCIOŁA W SEWERYNÓWCE



SEWERYN POTOCKI

świątyni rzymskokatolickiej na południu Ukrainy, oraz resztki pałacu. Jest to absolutnie typowa spuścizna tego rodzaju. Ale z Sewerynówką związane jest coś absolutnie unikalnego...

Mowa tu o środkach płatniczych – żetonach/markach. Były to monetopodobne znaki, pełniące rolę prywatnej gotówki, bitej w Sewerynówce. Rewers żetonu zdobił herb Pilawa i napis po rosyjsku: „Sewerynowska ekonomia”. Na awersie wskazany był nominał tego środka płatniczego: 5, 10, 15 lub 20 kopiejek. Bito żetony z miedzi lub mosiądzu.



ŻETONY O NOMINALE 5 I 20 KOPIJEK

Niestety okres bicia tej pseudowaluty jest nieznany. Prawdopodobnie, jak i wszystkie prywatne pieniądze, przeznaczone były do obiegu wewnątrz „ekonomii”. Wiadomo natomiast dlaczego te monety znikły. W grudniu 1862 roku stanowisko noworosyjskiego i besarabskiego generał-gubernatora i dowódcy wojsk okręgu odeskiego objął generał Pawło Koceba. Swoją działalność rozpoczął od naprawy systemu płatności. Szczególną uwagę poświęcił pseudopieniądzom i wpół legalnej walucie, ponieważ negatywnie odbijało się to na gospodarce kraju. W swoim liście do naczelnika miasta Koceba pisał: „Nie zezwala się na emisję prywatnych znaków pieniężnych osobom prywatnym ze

względów państwowych, tak i ze względu na nadużycia, których ofiarami stają się najbiedniejsze warstwy ludności. Pan towarzysz ministra finansów (odpowiada posadzie wiceministra) w piśmie do mnie prosi zobowiązać pisemnie osoby emitujące wspomniane znaki o wyłączenie ich z obiegu w możliwie najkrótszym terminie i rozkazać posterunkom policyjnym na podległym mi kraju pilnie śledzić za emisją przez osoby prywatne i towarzysztwa wspomnianych znaków pieniężnych”.

Już wkrótce wszystkie pseudopieniądze, w tym i żetony/marki „Sewerynowskiej ekonomii” z herbem Pilawa zostały wycofane i zniszczone. Dziś „pieniądze Potockich” są rzadkim i interesującym numizmatem.

Polsko-ukraińska wystawa o wojnie na Ukrainie

W Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej ICONART przy ul. Ormiańskiej we Lwowie została otwarta wystawa rysunków autorów z Polski i Ukrainy na temat inwazji rosyjskiej i skutków tej wojny.

KONSTANTY CZAWAGA

– 24 lutego wszystkie nasze plany się zmieniły – mówi Konstanty Szumski, założyciel galerii ICONART. – Razem z naszym przyjacielem i artystą Serhijem Sawczenką, właścicielem galerii w Gdańsku, dołączyliśmy do działalności wolontariackiej. Otrzymujemy od naszych polskich przyjaciół pomoc w postaci leków i amunicji, którą przekazujemy potrzebującym. Z Polski przekazano nam świetne rysunki, które można tu zobaczyć. Są od Polaków z Łodzi, z Galerii Orinoko Store. Pozostajemy pod



wielkim wrażeniem ich głębi, a także wyraźnego wsparcia dla Ukrainy. Pomyśleliśmy, że przed przekazaniem rysunków żołnierzom i wolontariuszom musimy wyeksponować je w naszej galerii, żeby Ukraińcy mogli dotrzeć do tej akcji. Udało się bardzo dobrze, bo też nasze dzieci i starsi zaczęli przynosić swoje rysunki. Zarówno zawodowi malarze, jak i amatorzy. Wszystkich jednocy chęć wsparcia i dotarczenia do naszego zwycięstwa. Na

tych rysunkach są przedstawione problemy dnia dzisiejszego, tej strasznej agresji, tej strasznej inwazji. Są to tematy pokoju i pomocy i jak każdy z nas przeżywa tę wojnę – kto w schronie, kto aktywnie pomaga żołnierzom, są również przedstawieni lekarze. Czyli wszystko to, co jest w tej chwili aktualne.

– Artyści zajmują bardzo różne pozycje. Na niektórych wojna działa tak, że nie mogą twórczo pracować, ale bardzo



ALEKSANDER KUŚNIERZ

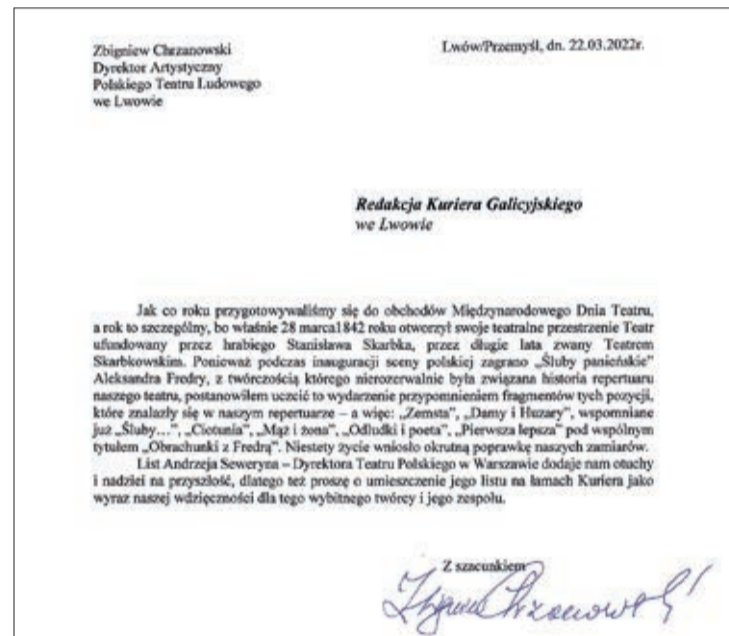
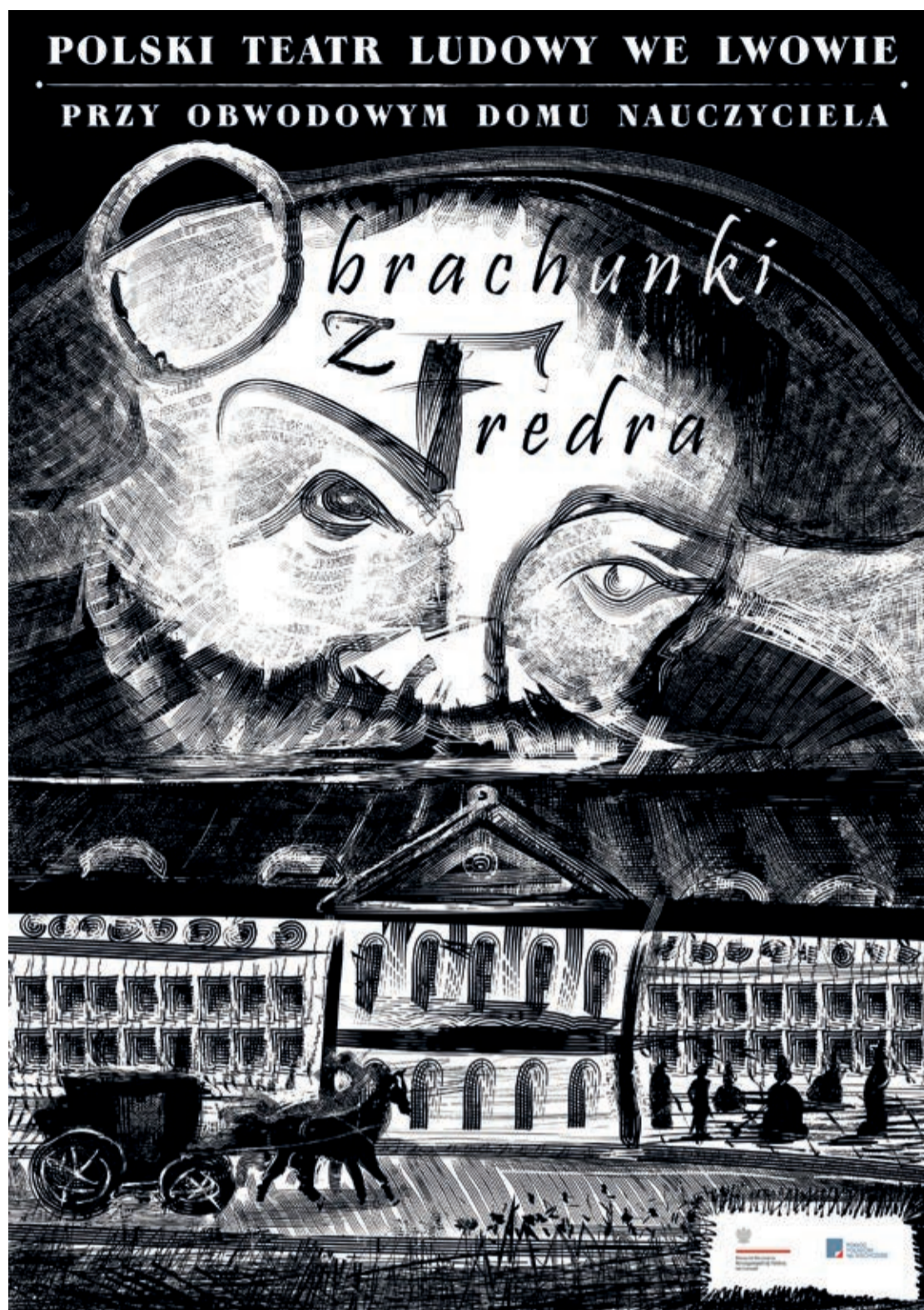
głęboko ją przeżywają, tworząc własną refleksję, odkładając twórczość na przyszłość, gdy już będzie można przekazać innym dzisiejsze doświadczenia. Wielu artystów już teraz nadaje kształt własnej refleksji, ustawiając dzieło na swojej linii frontu – w online i offline, udzielając swego wsparcia walczącym. Wielu też broni swej ojczyzny na polu bitwy. Sztuka też jest narzędziem walki.

Drodzy Polacy, bardzo dziękujemy za waszą pomoc. Naprawdę bardzo dziękujemy!

W ekspozycji są też prace lwowskiej malarki ikonowej Katarzyny Kuziw.

– Te rysunki wykonałam w piwnicach w czasie alarmów lotniczych – mówi Katarzyna. – Jest wewnętrzne odczucie, które tak we mnie krzyczy, że mam potrzebę ich wyrażenia wizualnego. Centrum moich prac jest serce, które bardzo mocno odczuwa obecną sytuację. Jest to czas, gdy nie możemy, nie mamy prawa zdradzić swych ludzi. Nie mamy prawa poddać się, bo to agresja przeciwko nam. Te stałe morderstwa, deportacje ludności cywilnej, ten terror mają zastraszyć nasze społeczeństwo. Żebyśmy się poddali, zgodzili na jakieś tam warunki i znowu byli pod Rosją – to niemożliwe!

Nikt nie ma prawa pozbawiać nas tożsamości. Tak, jesteśmy bardzo zranieni, ale nie cofniemy się, bo nie możemy oddać tego, co kochamy.



Dr Jewhen Mahda: wysoka stawka Władimira Putina

Miesiąc wojny Rosji z Ukrainą pokazał nie tylko niezdolność oddziałów agresora do osiągnięcia znaczącego sukcesu na ziemi ukraińskiej. Te cztery tygodnie pokazały bezprecedensowy czynizm rosyjskich przywódców, którzy rzucają tym samym wyzwanie społeczności międzynarodowej.

Oczekiwanie przez Rosję błyskawicznego zwycięstwa nad Ukrainą pokazuje nie tylko ograniczone zasoby sił inwazyjnych. Propaganda wykorzystywana przez agresora jest bowiem skierowana wyłącznie do rosyjskiej opinii publicznej i wydaje się, że potężna maszyna do prania mózgow nawet nie próbuje pracować z zachodnim audytorium, w tym z Putinverstehers. Zamiast tego świat dowiedział się o potwornych zbrodniach: śmierć ponad 100 dzieci w Ukrainie z rąk najeźdźców (ta straszna liczba stale rośnie), barbarzyńskie oblężenie Mariupola, rozstrzelanie cywilów na obszarach tymczasowo okupowanych przez Federację Rosyjską.

Chciałbym podkreślić, że Rosja konsekwentnie niszczy infrastrukturę cywilną Ukrainy, aby wyrządzić jej największe szkody i znacznie wydłużyć czas odbudowy po zakończeniu działań wojennych. Pośrednio potwierdza to fiasko planów

Putina dotyczących blitzkriegu w Ukrainie. Dlatego też, Rosja stara się jak najbardziej zniszczyć potencjał gospodarczy naszego państwa, odpowiadając asymetrycznie i cynicznie na sankcje nałożone na państwo rosyjskie przez cywilizowany świat. To tylko ugruntowuje tezę, że sukces Ukrainy jest osobistym zagrożeniem dla Putina.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny szczegół: od grudnia 2021 roku Kreml konsekwentnie stawiał na eskalację napięcia w stosunkach międzynarodowych. Początkowo Moskwa domagała się „gwarancji bezpieczeństwa”, ale miesięczna wojna w Ukrainie zmusza rosyjskich przywódców do zmiany taktyki, choć nie samej strategii. Brak sukcesu w Ukrainie może skłonić Kreml do uruchomienia hybrydowych mechanizmów wojny

w innych krajach europejskich.

Świadczą o tym w szczególności wypowiedzi Siergieja Ławrowa o „uzasadnionym celu” dla armii rosyjskiej, którym może być transport ze sprzętem wojskowym dla Ukrainy.

Decyzja władz polskich o wydaleniu 45 dyplomatów rosyjskich za działania niezgodne z Konwencją Wiedeńską o stosunkach dyplomatycznych była logiczną kontynuacją zimnej wojny w stosunkach między Warszawą a Moskwą. Polska nie ukrywa swojej gotowości do pomocy Ukrainie nie tylko poprzez przyjęcie ponad dwóch milionów naszych obywateli, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów. W odpowiedzi Rosja próbuje wzniecić niepokoje w polskim społeczeństwie, słusznie uważając Polskę za jeden z kluczowych elementów nowoczesnego europejskiego systemu bezpieczeństwa i relacji ze Stanami Zjednoczonymi w tej dziedzinie. Dziś do Warszawy przybył Joe Biden, co tylko zwiokrotniło poziom hysterii ze strony Kremla. I w tej sprawie Rosja wykazuje złowrogą konsekwencję, starając jak najmocniej wywierać presję na swoich przeciwników. Państwa bałtyckie, które konsekwentnie wspierają Ukrainę, są również celem agresywnych działań Rosji, zwłaszcza ze względu na ich działania na rzecz neutralizacji rosyjskiej

propagandy na własnym terytorium. Przypomnijmy jednak, że potencjał ofensywny rosyjskich wojsk dziś znacznie różni od ocen, które przed miesiącem podawali zachodni analitycy.

Rosyjska obecność wojskowa utrzymuje się jednak w wielu krajach europejskich, w których Kreml będzie próbował wykorzystać własne możliwości. W szczególności mówimy o nieuznanym Naddniestrzu, które podczas nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy zostało uznane jako część Mołdawii okupowanej przez Rosję. Przypomnę, że neutralna Mołdawia, która nie poparła unijnych sankcji wobec Rosji, nie ma silnej armii, a decyzja ZPRE może być wykorzystana przez „władze” w Tyraspolu (czytaj – rosyjskie kierownictwo) jako pretekst do wojny. Jak dotąd rosyjskie służby specjalne prowadzą w Mołdawii intensywne operacje informacyjne i psychologiczne, wykorzystując czynnik uchodźców ukraińskich. Chciałbym zauważyć, że Gruzja, która również nie poparła unijnych sankcji, także nie może czuć się swobodnie: zagrażała jej rakietą z Rosji z powodu odmowy przez władze gruzińskie zezwolenia na rosyjską inspekcję laboratorium Lugar w Tbilisi. Warto pamiętać, że 20% terytorium Gruzji jest okupowane przez Rosję od 2008 roku.

Błędem byłoby zakładać, że Rosja szuka możliwości destabilizacji tylko w „państwach przygranicznych”. Geopolityczna

megalomania Putina wymaga rozszerzenia, a pomoc może przyjść w takiej sytuacji od Republiki Serbskiej w ramach Bośni i Hercegowiny. Jej przywódca Milorad Dodik złożył hołd Kremlowi. Obiektywnie rzecz biorąc, Bałkany pozostają regionem, w którym łatwiej jest rozpaść nowy konflikt niż w innych częściach kontynentu.

Logika Putina w całości jest jasna: w miarę eskalacji konfliktu nadal jest „światowym szaleńcem”, zmuszając w ten sposób do negocjacji z nim. Tym razem jego sygnały skierowane są nie do Brukseli, Paryża i Berlina, ale do Waszyngtonu. I właśnie tam oczekuje się odpowiedzi dla Moskwy.

Nie oznacza to jednak, że ludzie w Kijowie powinni „siedzieć cicho” i nic nie robić. Jestem przekonany, że świadomość przewlekłości wojny i działań rosyjskich najeźdźców musi zmienić taktykę Ukrainy: musimy podkreślić działania terrorystyczne Rosji w Ukrainie, które nie tylko łamią prawa wojenne, ale także zagrażają innym krajom europejskim. To dziś kluczowy przekaz, aby zwrócić uwagę świata na agresję Rosji w Ukrainie.

Jewhen Mahda – doktor nauk politycznych, politolog, docent Narodowego Uniwersytetu Technicznego Ukrainy Politechnika Kijowska, dyrektor wykonawczy Instytutu Polityki Światowej (Ukraina).

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Lekcja historii – niedostatecznie

Państwo rosyjskie od XVII wieku rościło sobie prawa do ziem na zachodnim wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Rosja dążyła do zdobycia na wschodzie niezamierzającego portu morskiego. W kwietniu 1896 otrzymała od Chin koncesję na budowę na chińskim terytorium Kolei Wschodniochińskiej kolei mandzurskiej. Kolej ta miała zapewnić krótsze połączenie Władywostoku z centrum Rosji. Rosjanie odrzucili jednak kompromis przedstawiony przez Japończyków, proponujący strefę rosyjską aż do rzeki Jalu, w zamian za pozostawienie Korei w strefie japońskiej.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zaostrzenie stosunków dyplomatycznych z Japonią spowodowało ogłoszenie dnia 25 stycznia 1904 stanu wojennego w twierdzach Władywostok i Port Artur. Car chciał, aby to Japończycy rozpoczęli wojnę i nie pozwolił na żadne działania, które jego zdaniem mogłyby sprowokować przeciwnika.

Grupa ludzi interesu i polityków skupionych wokół wielkiego księcia Aleksandra Romanowa i Aleksandra Bezobrazowa dążyła do wojny, spodziewając się kolejnych podbojów na Dalekim Wschodzie i wysokich zysków. Dodatkowo planowano korzyści polityczne: szybka i zwycięska wojna miała poprawić notowania Rosji oraz spacyfikować nastroje niezadowolenia w kraju.

Gazeta Lwowska drukowała reportaże z wydarzeń na froncie. Jednak nie były one najważniejsze – zamieszczano je na 3 stronie po wiadomościach części urzędowej i nieurzędowej, fragmentach powieści Henryka Sienkiewicza i prozie zagranicznej, ale przed wiadomościami ze Lwowa. Oto kilka fragmentów wiadomości od 20 do 31 marca 1905 roku. Okazuje się, że i wtedy nie wszystko rozwijało się po myśli Rosjan.

Akcja wojenna

Generał Liniewicz telegrafuje pod d. 19 b. m. godzina 9 wieczorem: Sprawozdanie dowódcy drugiej armii nie donosi o żadnych walkach. O pierwszej i trzeciej armii niema żadnych wiadomości. Odbyłem przegląd wojsk, przybyłych z Kossy. Znajdują się one w wyborzym stanie i w doskonałym zdrowiu.

W Tokio ogłoszono pod dniem wczorajszym następującą depezę: Wojska nasze zajęły miejscowość Kańzen o 20 mil (ang.) (28 klm.) na północ od



ODWRÓT WOJSK ROSYJSKICH SPÓD MUKDEN

Tielinu. Kontratak nieprzyjaciela został odparty. Mosty na drodze mandzurskiej na południe od Kańzen zostały spalone przez nieprzyjaciela, który również zniszczył część mostu kolejowego. Znaleźliśmy znaczną liczbę dział rosyjskich, zakopanych w pobliżu Mukden.

Wedle informacji pism angielskich, odbywa się rosyjski odwrót do Charbina w wielkim nieładzie. Standard mniema, że generał Leniewicz wybierze prawdopodobnie jako punkt operacyjny miejscowość Taolichao, 100 kilometrów na południe od Charbina, gdzie znajduje się most kolejowy na rzece Sungari. Zdaniem tego pisma na podstawie dotychczasowych informacji, grozi armii Leniewicza i teraz jeszcze odcięcie z kilku stron.

Donoszą z Petersburga: Krąży pogłoska, że dwie armie japońskie maszerują po prawej i lewej stronie linii kolejowej w kierunku północnym, aby odciąć Bossyan i przeciąć połączenie między Charbinem a Władywostokiem. Obawiają się także, że Japończycy zniszczą również połączenie kolejowe między Charbinem, a Bossyą europejską.

Wedle Timesa, armia marszałka Oyamy maszeruje na Kirin. Oyama uwiadomił gubernatora chińskiego w Kirihie, że dnia 10 kwietnia wkroczy do Kirysa. Armii rosyjskiej odczuwać się daje brak żywności.

Z Suestian otrzymała Pet. Ag. tel. wiadomość, że wedle pogłosek, Japończycy w ostatnim tygodniu nie posuwali się naprzód. Główne ich siły zatrzymały się w Tielinie. Przednie strażę dotarły do Kangeun.

Mniej pociesząco brzmią informacje prasy zagranicznej. W Berlinie krąży pogłoska, że Japończycy obeszlili już armię Leniewicza, której położenie wobec tego jest bardzo krytyczne.

Do Timesa donoszą, że korpus gon. Kawamury w północnej Korei wkrótce już przekroczy rzekę Timnen i prawdopodobnie uprzedzi w Kirynie cofającą się wojska gen. Leniewicza.

Z Tokio telegrafują do Błam Reutera: Pakt, że wczoraj nie

nadeszły żadne sprawozdania ani o odwrocie Rosyan, ani o pościgu Japończyków, pozwała wnosić, że Rosjanie usiłują trzymać się na linii Czang-czun-Kirin. Japończycy posuwają się tuż za tylną strażą Leniewicza, ale wielką przeszkodą dla nich jest niszczenie przez Rosjan komunikacji. Sprzeczności w doniesieniach o stratach obu stron w bitwie pod Lukdenem tłumaczą się po części trudnościami, jakie zachodzą przy komunikowaniu się poszczególnych części armii z sobą. Straty ogólne w bitwie tej od pierwszego dnia walki aż do zajęcia Tielinu oceniają obecnie, według ostatnich wiadomości, po stronie japońskiej na 50.000, po stronie rosyjskiej na 175.000 łącznie z jeńcami.

Do pism londyńskich donoszą: Pościg japoński zwolnił z powodu zburzenia toru kolejowego, który obecnie pionierowie japońscy naprawiają. Generał Kawaraura zbliża się od wschodu do linii odwrotowej Rosyan pod Kirynem. Główna kwatera generała Leniewicza znajduje się obecnie w Kundulin, 120 kilometrów na północ od Kajguawzian.

Przygotowania rosyjskie do dalszej kampanii

Do dzienników berlińskich donoszą, z Petersburga, że mobilizacja sześciu korpusów armii jest rzeczą zdecydowaną. – Oprócz tego wysłanych zostanie do Mandzuryi kilka dywizyj kozaków dońskich. – Z 400.000 żołnierzy, których rząd chce wysłać do Mandzuryi, 150.000 stoi w pogotowiu. Reszta wysłana zostanie w trzech odstępach: w marcu, maju i czerwcu. Władze wojskowe otrzymują ze wszystkich stron prośby oficerów, aby ich wysłano do Mandzuryi na plac boju.

Ze strony półurzędowej twierdzą, że strajki ostatnie i zaburzenia wcale nie wpłynęły na zmniejszenie się zapasów amunicji. Mimo to rząd poczynił w ostatnim czasie zamówienia w Niemczech na sumę kilku milionów.

Standard donosi z Moskwy, że zapowiedź nowej mobilizacji przyjęto tam z wielkim niedowierzaniem. Sądzą, że wiadomość tę rozpowszechniono tylko dla polepszenia szans przy ewentualnych rokowaniach pokojowych. Podobne wiadomości nadali także z Petersburga.

Plany Japonii

W Tokio żywo omawiają, kierunek rosyjskiego odwrotu. Jako logiczny punkt oparcia Rosyan uważają tamtejsze koła wojskowe Charbin. Być jednak może, iż zatrzymają się oni na linii Kirinu.

Co do celów wojennych zaszła w poglądach japońskich znaczna zmiana. Pierwotnie zdecydowano się na dotarcie tylko do pewnego punktu Mandzuryi, mianowicie do Charbina i nie dalej. Ale obecnie, po zwycięstwie mukdeńskim, animusz wojenny poczyna burzyć się przeciw takiemu ograniczeniu i chce, ryzykując sytuację, jak największe ze zwycięstwa wydobyć korzyści.

W kołach rosyjskich odzywa się teraz przekonanie, że także w kierunku do Władywostoku postępy Japończyków są znaczniejsze, niż się powszechnie mniema. Komendant Władywostoku zauważył podobno różne niepokojące objawy. Aby utrzymać ruchy swych wojsk w tej stronie, w tajemnicy przerwali Japończycy połączenie telegraficzne między Gensanem i Tokio.

Tajemnica ośłania również miejsce pobytu floty admirała Togo. Są tylko domysły, że popłynęła szlakiem sundajskira. Czy Togo bawi przy flocie, niewiadomo. Jedyny krążownik jej, jaki dostrzeżono, „Kasagil” (dnia 15 marca pod Singapurem) miał flagę admirała Dewa.

Odwrót Rosyan

Z Guntulina (także Kundulin; około 170 klm. na północny Wschód od Tielinu w linii powietrznej) otrzymała Pet. Ag. Inf. pod d. 25 b. m. wiadomość, że rosyjskie wojska

powoli zajmują nowe stanowiska i utrzymują porozumienie pomiędzy sobą. Oddziały, które podczas bitwy mukdeńskiej zostały odłączone od armii zbliżają się teraz do niej.

Z Sipinkai (60 klm. na południowy Zachód na Kundulina) donoszą: Armia rosyjska oślaniana przez silne strażę tylną cofa się do pozycji obwarowanych. D. 25 rano komendant objechał front i szczególnie entuzjastycznie powitał resztki pułku strzelców, którzy w ataku na bagnety zdolali się przedrzeć przez przeważającego nieprzyjaciela. Ocalało się w ten sposób 126 żołnierzy ze sztandarem.

Niepokojące wieści otrzymało z Guntulina Nowoje Wremia. Korespondent tego pisma donosi: Byliśmy zmuszeni opuścić stację Toszantafu. Potwierdza się też pogłoska, iż Japończycy obeszlili kolej z obu stron, trudno więc przewidzieć, co stąd dla nas wyniknie. Zapewne będziemy zmuszeni cofać się aż do Sangeri. Ale i tam moglibyśmy się utrzymać tylko w razie otrzymania bardzo znacznych posiłków.

Dzienniki londyńskie donoszą, że ruch oskrzydający armii japońskiej przybiera coraz to szersze rozmiary. Jest on nakreślony na łuk tak wielki, że generał Leniewicz nie ma pod dostatkiem wojsk, ażeby nawet dokładnie skontrolować, jakimi drogami przechodzą oddziały japońskie, które już pojawiają się na froncie armii rosyjskiej, cofającej się ku Charbinowi. W Charbinie poczyniono wszystkie przygotowania, aby w czas można było opuścić to miasto. Wielką trudność sprawia ta okoliczność, że w Charbinie jeszcze przed wojną mieszkała liczna kolonia osób cywilnych narodowości rosyjskiej. Podczas wojny kolonia ta wzrosła tak, że obecnie usunięcie osób cywilnych z Charbina wymaga szeregu tygodni, gdy natomiast równocześnie trzeba usunąć także wszystkie szpitale polowe i materiały wojenne nagromadzone w Charbinie.

Generał Leniewicz bawił w ostatnich trzech dniach w Charbinie, aby osobiście sporządzić plan ewakuacji całej ludności, szpitali i wszystkich materiałów wojennych do Syberji. Dzienniki londyńskie na podstawie depezy, otrzymanych z Tokio twierdzą przecież, że usunięcie wszystkich materiałów wojennych i ludności cywilnej z Charbina nie nastąpi w porę, gdyż Japończycy posuwają się nadzwyczajnie szybko i energicznie za cofającą się armią rosyjską.

Rokowania pokojowe?

Londyńskie dzienniki donoszą, że w ostatnim i przedostatnim tygodniu toczyły się nieoficjalne rokowania pokojowe. Japończycy po bitwie pod Mukdenem dali do poznania główne punkty warunków

Plemiona Galicji według „Bawarskiego geografa”

Poprzednie odcinki opracowania Borysa Jawira „Ludność Galicji według Bawarskiego geografa” i „Średniowieczne szlaki handlowe według Bawarskiego geografa” publikowaliśmy na łamach Kuriera Galicyjskiego w nr 3–4 i 5 w roku 2021. Obecnie proponujemy kolejny odcinek opracowania tego autora.

BORYS JAWIR

Na przełomie XX i XXI wieków znacznie wzrosło zainteresowanie tematyką procesów etnicznych w Galicji w pierwszym tysiącleciu naszej ery. Jest to zrozumiałe, bowiem temat ten nie był badany z wielu powodów. Celem moich badań stało się przede wszystkim poszukiwanie, zebranie i analiza materiałów i wiadomości o ludności Galicji zawartych w „Opisie grodów na północ od Dunaju” (*Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubi*). Dość dokładną analizę tekstu przeprowadziło wielu historyków, podając najbardziej prawdopodobną lokalizację kolejnych plemion. Niestety, w wielu przypadkach potraktowali temat ogólnikowo. W tym artykule zajmujemy się przede wszystkim plemionami Galicji w górnym biegu Dniestru i Bugu, które są ważną lokalizacją plemion słowiańskich. Przy analizie danych „Opisu...” miało się wrażenie, że autor nie przestrzegając dokładnie lokalizacji kolejnych plemion i mógł zamieniać miejsca ich osiedlenia. Możliwe też, że wymieniając poszczególne plemiona autor podaje też inne, jako wchodzące w ich skład. Np. autor najpierw opisał Obodryczów, a następnie wymienił plemiona, z których się składali: Beteniczów, Glinian i Smeldyngów. Uwzględniając dane historyczne i prawdopodobną zasadę lokalizacji w „Opisie...” plemion na szlakach handlowych można przypuścić, że składały się z pięciu grup.

Grupa 1

Odnosimy do niej ludy, zamieszkujące pogranicze Imperium Franków na szlaku od południowego Bałtyku po Dunaj. Ujściu Łaby (współczesny Meklemburg, wschód Schlezwiku-Holsztyna i północ Dolnej Saksonii) zamieszkała była przez Obodryczów (Północnych) – **Nortabtrezi**. Znani są oni także, jako Waryni, Warni, Wagry czy Warzagowie. Z „Opisu...” wynika, że posiadali 53 grody i należały do nich plemiona: **Smeldyngon**, **Linna** i **Bethenici**. Blżej do ujścia Odry mieszkali Uilci. Według „Opisu...” posiadali 95 grodów i podlegali im **Morizani** (11 grodów). Bardziej na południe od Łaby zamieszkiwali **Hehfeldi** (8 grodów). Jeszcze bardziej na południe zamieszkiwali Sorbi (50 grodów). Plemię to w II połowie I tysiąclecia posiadało tereny południowe od Gór Rudnych pomiędzy rzekami Zale i Mulda. W sojuszu z nimi byli **Talaminzi** (13 grodów w okolicy



MAPA PRAWDOPODOBNEGO USYTUOWANIA PLEMION WEDŁUG „OPISU...” (WEDŁUG BORYSA JAWIRA)
GRUPA 1: 1) NORTABTREZI, 2) UILCI, 3) LINAA, 4) BETHENICI, 5) SMELDINGON, 6) MORIZANI, 7) HEHFELDI, 8) SORBI, 9) TALAMINZI, 10) BEHEIMARE, 11) MARHARII, 12) UULGARII, 13) MERCHANOS, 14) OSTERABTREZI, 15) MILOXI, 16) PHEGNUZI, 17) THADESI, 18) GLOPEANI, 19) ZUIREANI, 20) BUSANI, 21) SITTICI, 22) STADICI, 23) SEBBIROZI, 24) UNLIZI, 25) NERIUANI, 26) ATTOROZI, 27) EPTARADICI, 28) UUIILLEROZI, 29) ZABROZI, 30) ZNETALICI, 31) ATUREZANI, 32) CHOZIROZI, 33) LENDIZI, 34) THAFNEZI, 35) ZERIUANI, 36) PRISSANI, 37) UELUNZANI, 38) BRUZI, 39) UUIZUNBEIRE. GRUPA 2: 40) CAZIRI, 41) RUZZI, FORSDEREN. LIUDI. FRESITI. 42) SERAUCI. 43) LUCOLANE. 44) UNGARE. GRUPA 3: 45) VUISLANE, 46) SLEENZANE, 47) LUNSIZI, 48) DADOSSEANI, 49) MILZANE, 50) BESUNZANE. 51) UERIZANE. 52) FRAGANEO. 53) LUPIGLAA. 54) OPOLINI (ОПОЛЯНИ).

dzisiejszego Drezna). Tereny na południe od nich zajmowali **Beheimare** (15 grodów) i sąsiadowali na szlaku handlowym z **Marharii** (40 grodów).

W czasie powstania „Opisu...” tereny te wchodziły w skład państwa Wielkomorawskiego. A dalej na wschód sąsiadowały z nimi plemiona bałkańskie: **Uulgarii** (5 grodów), a także wspomniane przez innych autorów **Merchanos** (30 grodów), uważanych za bałkańskich Morawów.

Grupa 2

Grupę tę stanowią plemiona zamieszkujące tereny od granicy Franków od rzeki Notec po Wisłę i dalej wzdłuż szlaku bursztynowego po Dniestr i Morze Czarne. I tak z **Nortabtrezi** sąsiadowali **Osterabtrezi** (100 grodów), przez krótki okres w historii określani jako Meklemburcy Słowianie, wspomniani już w kronikach frankońskich w 824 roku. Na wschód od Odry mieszkali prawdopodobnie **Miloxi** (67 grodów). Ich ziemie obejmowały brzegi rzeki Mogielnica, dopływu Warty. Dalej wzdłuż Noteci zlokalizowali się **Phegnuzy** (70 grodów). Ich nazwę łączą uczeni z piaskiem, zamieszkiwali bowiem piaszczyste tereny Pałuki. W okolicach jeziora Gopło zasiedlili się **Glopeani** (400 lub więcej grodów). Polscy historycy wiążą ich z większymi plemionami, nazywanymi Polanami, które dały nazwę państwu polskiemu.

Z Polanami sąsiadowali **Thadesi** (200 grodów). Ich nazwa pochodzi od rzeki Tanwa, dopływu Sanu. Na wschód od nich zamieszkiwali **Zuireani** lub **Zeriuani**. Prawdopodobnie ta nazwa, pojawiająca się dwukrotnie w „Opisie...” odnosi się do tego samego plemienia. I. Krypiakewycz proponuje ich nazwę

odczytywać jako Czerwianie i stąd ich grody nazywani Grodami Czerwieńskimi, wspomnianymi w Spisie Ipatijewskim w 981 roku. Od nich prawdopodobnie pochodzi toponim Czerlany w obw. lwowskim. Plemię to zamieszkuje tereny na wschód od Polan i sąsiaduje z plemionami, znanymi z kronik ruskich.

Historyk W. Łaska uważa, że centrum Czerwian była dolina rzeki Huczwa. „Opis...” przypisuje im 325 grodów. Wzmianka o nich podaje również, że „jedno jest ich królestwo, od którego wszystkie plemiona Słowian, jak twierdzą oni, pochodzą i ród swój wiodą”. Podobne określenie zawiera tekst arabskiego historyka Abu L. Hasana Ali Al. Masudi „Złote kopalnie i złoża drogich kamieni” z roku 947. Dotyczy ono również plemion zamieszkujących Wołyń.

Na południe od Czerwian mieszkali **Busani** (**Buzanie**). Zamieszkiwali górny bieg Bugu i głównym ich grodem był Buzesz (obecny Busk). Posiadali 231 grodów. Ich sąsiadami byli **Sittici**, o których „Opis...” twierdzi, że „ludu i grodów mieli bez liku”. Historycy i autor opracowania lokują to plemię nad górnym Dniestrem z miejscowościami Stylsko, Zwenihorod, Sołńsko, Rohatyn i inne.

Na mapie Ptolomeusza z II w. na wschód od dorzecza Wisły do Miodoborów zamieszkiwał lud **Arsiete**, a na wschód od nich **Stadici**. Według „Opisu...” mieli oni 516 grodów i „niezliczoną liczbę ludzi”. Tereny Stadyczów to prawdopodobnie tereny współczesnej Galicji. Były to grody Trembowla, Halicz, Mikulińce i inne. Świadczą o tym również takie nazwy na tych terenach, jak Stadniki czy Stadna, które zachowały się do dziś.

Tereny wschodnie zajmowali **Sebbirozi** (90 grodów), były to

już tereny na wschód od Miodoborów, ich zaś nazwa pochodzi od słowiańskiego „za bagnem”. Z tych bagnistych ziem wypływa rzeka Zbrucz, która dawniej nazywała się Seborucz, a Zbaraż – Sbaras.

Dalsze ziemie na wschód należały do **Unlizi** i były to już tereny dolnego Dniepru, Bohu i brzegi Morza Czarnego. Z „Opisu...” wynika, że był to liczny lud i miał 318 grodów.

W „Opisie...” wymienione są też inne sąsiednie plemiona: **Neriuani** lub **Nauri** (78 grodów), którzy wraz z Uliczami emigrowali na tereny środkowego Dniepru i dolnego Zbrucza (toponim Niwerka); **Attorozi** czy **Aturezani** (148 grodów) i zajmowali ziemie pomiędzy Karpatai i Dunajem: lud Torrecade – tereny dzisiejszej Tawrii.

Natomiast lud **Eptaradici** (243 grody) kronikarze uważali za „siedem ludów” – zjednoczenie plemion słowiańskich, które w 602 roku w połączeniu z Bułgarami stały się podstawą Pierwszego Królestwa Bułgarskiego i zajmowało tereny pomiędzy dolnym Dunajem a Morzem Czarnym. Okolice pomiędzy dolnym Dniestrem i Dunajem zamieszkiwali: **Uuillerozi** (180 grodów), **Zabrozi** (212 grodów), **Znetalici** (74 grody), **Aturezani** (104 grody) i **Chozirozi** (250 grodów).

Grupa 3

W tej grupie wymienione są plemiona, zamieszkujące tereny od Wielkich Moraw do Bałtyku wzdłuż odnogi Szlaku Bursztynowego.

Z „Opisu...” wynika, że na wschodzie od Moraw w dorzeczu Wisły zamieszkiwali **Lendizi** – Lenzianie, Lachy, posiadający 98 grodów. W materiałach źródłowych zapisane jest, że plemię Lenzian splotało daninę

Kijowowi w okresie panowania Olgi. W 10 wieku Lenzian lokalizowano na terenach Ziemi Lubelsko-Sandomierskiej.

Z Lenzianami sąsiadowali **Thafnezi** (257 grodów), **Prissani** – w dorzeczu Sanu, **Uelunzani** – na terenach Wołynia.

Grupa 4

Najbardziej wschodnią grupą plemion byli **Caziri** – Chazarzy, którzy w 4–11 wiekach podbili Siwarian, Polan, Wiatyczów i Radymiczów i stworzyli Chanat Chazarski, broniący tej części Europy od najazdu arabskiego. Posiadali oni 100 grodów. Następnym plemieniem byli **Ruzzi** – **Rusowie**, którzy na początku 860 roku zajęli Kijów wędrując z Ładogi i południowego Bałtyku. Obok Rusów mieszkali **Serauci**, według niektórych historyków uważani za Siwarian. W dorzeczu Dniepru zamieszkiwali **Lucolane**, a na południowych stepach nad Dnieprem i na stepach przyczarnomorskich – **Ungare** – plemiona węgierskie. Przybyli tu z okolic rzeki Kamy i przez jakiś czas byli pod władzą Chazarów i Bułgarów. W 896 roku pod wodzą Arpada przepłynęli się przez Karpaty (przez jakiś czas wódz stacjonował w Haliczu) i osiedli na terenach Równiny Węgierskiej – ich Ziemi Obiecanej – Pannonii.

Grupa 5

To grupa plemion, zamieszkujących tereny Wielkich Moraw. Prawdopodobnie autor „Opisu...” rozpoczął swoją wędrowkę z Krakowa, od **Wuislane** – Wiślan, zamieszkujących tereny Małopolski od VII wieku. Na ich ziemiach głównymi miastami były Kraków, Sandomierz i Stradów. W roku 855 włączeni zostali do Wielkich Moraw i państwo Bolesława I ciągnęło się wówczas „od miasta Fraga do miasta Krakowa”. Na zachód od Wiślan mieszkali **Sleenzane** – Ślęzacy, od Dolnego Śląska po Wrocław. Mieli 15 większych grodów. Ziemie dalej na zachód zajmowali **Lunsizi** – Łuzycanie i obok nich **Dadosesani** – pomiędzy dolnym Bobrem i Odrą.

Na południe od Łuzan zamieszkiwali **Milzane**, którzy tworzyli związek z Sorbami, Dalemincami, Łuzycami i innymi. W okolicach obecnego Zgorzelca tereny należały do **Besunzani**. Pomiędzy plemionami łuzycyckimi i czeskimi umiejscowili się **Uerizane** (10 grodów). Do rodziny plemion czeskich należeli też **Fraganeo** (Ibrahim ibn Jakub al Turtuzi określa tak miasto Pragę). Na północ od nich mieszkali **Lupiglaa**. Na wschód od nich – **Opolini**, zamieszkujący tereny górnej Odry. Ziemie pomiędzy źródłami Odry i Wisły należały do **Golensizi**.

Oprócz wymienionych w „Opisie...” wskazano plemię **Sueui**, określone jako „półnór”. Prawdopodobnie chodzi tu o nazwę zborczą połączonego plemion wschodnich Niemiec. W granicach imperium Franków sąsiadując z Wielkimi Morawami mieszkali **Beire** – Bawarowie. Byli częścią zgermanizowanego plemienia Gallów – **Boii**.

Franko, miłość i Stanisławów (cz. 2)

PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNEŃKI

Badacze życia Iwana Franki spierają się o narodowość rodziny matki poety. Jedni twierdzą, że była pochodzenia polskiego, inni obstają przy jej rusińskim (ukraińskim) charakterze. Lwowski historyk Jarosław Hrycak w książce „Prorok w swojej ojczyźnie. Franko i jego społeczeństwo (1856–1886)”, wydanej w Kijowie w 2006 roku, pisze:

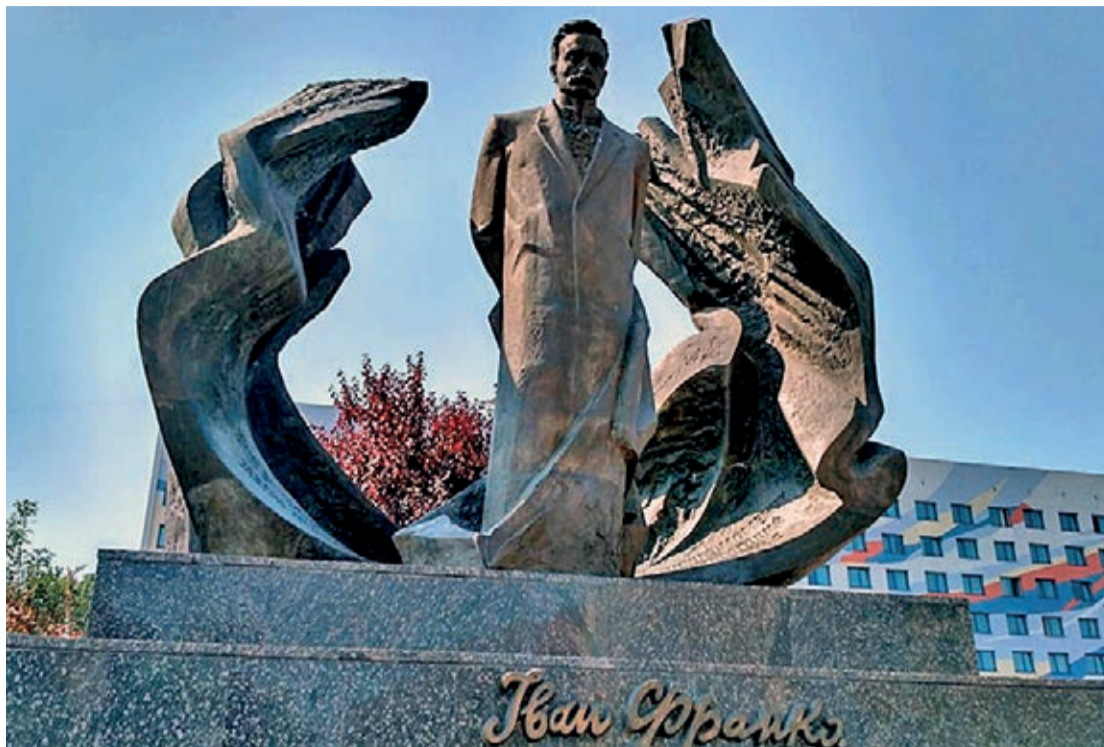
- Dokładne przyjrzenie się historii rodziny Kulczyckich powstrzymuje od jednoznacznych wniosków. Jedyne, co można stwierdzić z pewnością: przynależność narodowa w tej rodzinie była sytuacyjna czyli zależała od okoliczności. Ci z Kulczyckich, którzy osiedli na wsi, zasymilowali się ze środowiskiem ruskim. Rozmawiali po rusińsku, śpiewali rusińskie pieśni (o tym wyraźnie mówi Franko we wspomnieniach o matce), czytali rusińsko-ukraińskie wydania, stawali się (jak brat jego babci Iwan Gwoździecki) kapłanami grekokatolickimi. Niektórzy identyfikowali się ze „starą” Rzeczpospolitą do tego stopnia, że dołączali do polskich powstańców – jak wujek Franki Iwan Kulczycki, który zginął w wieku 21 lat w powstaniu 1863 roku – pisze Hrycak.

Istnieje wersja, że Józefa nie wyszła za niego za mąż z powodu swojej choroby – suchotów (gruźlica), która wówczas była nieuleczalna. Zmarła Józefa 5 maja 1892 roku, przed 30. rokiem życia. To o niej autor ułożył takie strofy:

Zjawiała się druga –
dumna księżna.
Błada jak miesiąc,
cicha i smętna,
Tajemna i niedostępna
jak świątynia.
Mnie ręką zimną ona
Odsunęła i szepnęła w tajni:
„Nie żyć mi, niech umrę więc
jedna!”
I milcząc szczyła tam,
gdzie ciemność wieczna.

Pochowano Józefę Dzwonkowską na dawnym cmentarzu chrześcijańskim w Stanisławowie (ob. skwer Pamięci za hotelem „Nadija”). Przez długi czas krajoznawcy nie wiedzieli, gdzie był jej grób. Dopiero w 1965 roku Wołodimir Polek, wieloletni pracownik biblioteki, a z czasem profesor Uniwersytetu Przykarpackiego odszukał grób Józefy. Na tym miejscu stały dwie wielkie płyty z piaskowca. Pod jedną spoczywał jej ojciec Władysław, pod drugą spoczywały Józefa, jej matka Antonina i siostra Maria. Na początku lat 1980. przy dewastacji starego cmentarza i przebudowaniu go na skwer, krajoznawcom udało się zachować dziewięć grobów wybitnych osobistości.

- Kim ona była dla Franki? Jaką kochanka – wykazał swoją



POMNIK IWANA FRANKI PRZY UL. IWANA FRANKI. AUTORZY - RZEźBIARZ A. BOLIUK, ARCHITEKT A. DOBRIANSKI, 1978 R.

wiedzę ówczesny pierwszy sekretarz miejskiego wydziału partii Jarosław Fedorcuk reagując na apel krajoznawcy Mychajła Hołowatego. Obronić grób w tamtych czasach nie udało się, ale miejsce pochówku zostało uwiecznione na zdjęciach. Dopiero w okresie niezależnej Ukrainy odnowiono nagrobek. Wprawdzie przesunięto go o kilka metrów od właściwego miejsca, które było bliżej ul. Bandery.

Nie dotrwał do naszych czasów żaden portret czy zdjęcie Józefy Dzwonkowskiej. Zachował się natomiast portret „Dziewczyny z makiem we włosach” M. Rojznera. Ustalono, że autor portretu znał osobiście Józefę. Portret ten powstał w Kosowie, gdy przebywali tam Rojzner i Dzwonkowscy. Józefa miała zamiar złożyć tam egzamin na urząd manipulanta, czyli pracownicy tamtejszej poczty. Rysy twarzy są bardzo podobne do opisu Gusti, przedstawionego przez Frankę. Gdy chorego poetę, w marcu 1916 roku – w ostatnich dniach jego życia, przywieziono ze szpitala do domu, w pokojach było chłodno. Franko leżał w sypialni i chciał wejść do gabinetu,

który nie był ogrzewany. Obecni zauważyli, że Franko stał w drzwiach i ze smutkiem spoglądał na ścianę, na której wisił portret „Dziewczyny z makiem we włosach”. Stąd wynikły przypuszczenia i wyjaśnienia, dlaczego poeta tak wpatrywał się w tę ścianę – uwagę poety przyciągał portret ukochanej.

Długi czas trudno było określić, gdzie był dom Dzwonkowskich. W listach do Mychajła Pawłyka i Uliany Krawczenko poeta podawał adres, ale nie pozwalał on na znalezienie dokładnej lokalizacji budynku. Adres brzmiał: „Stacja Stanisławów, ul. Sapieżyńska, za Tyśmienicką rampą...”. Budynek Dzwonkowskich stał przy obecnej ul. Ostrowskiego. W 1912 roku jego ostatni właściciel Władysław Dzwonkowski sprzedał dom Stanisławowskiej Dyrekcji kolei, która poszerzała zasięg torów. Przez wiele lat lokalizacja domu Dzwonkowskich pozostawała nieznaną. Najbardziej aktywnie poszukiwał tego miejsca prof. Wołodimir Polek. W swoich publikacjach stopniowo przesuwając je od zbiegu ulic Niezależności i Lepkiego do

Truskawieckiej na obrzeżach miasta. Właściwą lokalizację domu odnalazł dopiero Mychajło Hołowaty w archiwalnych dokumentach o sprzedaży domu i przyległych gruntów. Krajoznawcy zaproponowali przemianować ulicę Ostrowskiego. Mychajło Hołowaty wysunął interesujące argumenty:

- W związku z tym, że obecna ulica Ostrowskiego powiązana jest z Iwanem Franką, z miejscem zamieszkania jego drugiej miłości – Józefy Dzwonkowskiej, którą sam poeta nazywa w wierszu „księżną”, uważam za celowe nazwanie ulicy bardziej romantycznie – ul. Dumnej księżnej. Tyle Mychajło Hołowatyj.

Czy władze miasta poproszą projekt, niestety, zmarłego już krajoznawcy?

W 1956 roku hucznie obchodzono jubileusz 100-lecia urodzin Wielkiego Kamieniarza. Wówczas na Przykarpaciu wystawiono mu, odlane w lwowskiej fabryce rzeźby, trzy pomniki: w Krzyworówni, w Pidhirkach (koło Kałusza) i w podmiejskich Opryszkowcach koło Stanisława – jak



POMNIK IWANA FRANKI PRZY UL. NIEZALEŻNOŚCI NA PL. IWANA FRANKI. AUTORZY LUBOMIR JAREMCZUK I MYKOŁA POSIKIRA, 1995 R.

wówczas nazywało się miasto. W 1965 roku po przyłączeniu Opryszkowic do Iwanofrankiwska popiersie zostało na swoim miejscu, ale już przy ul. Dadugina (ob. Konowalca). W 1978 roku chciano przenieść je na niewielki skwer przy ul. Franki, lecz popiersie nie odpowiadało koncepcji i postanowiono zdemontować i przenieść do jakiejś wsi. Podczas prac nastąpił wypadek – urwała się głowa. W 2015 roku na tym miejscu wystawiono nowe popiersie, już autorstwa W. Dowbeniuka.

W mieście, noszącym imię Wielkiego Kamieniarza, postanowiono uczcić poetę bardziej monumentalnie. Dokonano tego w latach niezależności Ukrainy. Od początku lat 1960. na centralnym placu miasta stał pomnik Lenina. Zdemontowano go 9 października 1990 roku. Ten największy plac miasta „opustoszał” i pozostała pusta oś architektoniczna. Wsuwano różne propozycje jej wypełnienia. Władze i społeczność miasta poparty pomysł uwiecznienia na tym placu patrona miasta – Iwana Franki. 26 sierpnia 1995 roku odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Wielkiego Kamieniarza. Idee życia poety – wolność, buntowniczość i walka, przedstawione zostały w rozmachu stylizowanych skrzydeł, tworzących tło do postaci poety. Imię poety nosi również naukowa biblioteka obwodowa.

Chociaż wśród pewnej grupy mieszkańców miasta krąży idea przywrócenia mu jego historycznej nazwy – Stanisławowa, uważamy, że wielokrotny pobyt Iwana Franki w naszym mieście usprawiedliwia jego nazwę. Jego obecność w mieście nie do końca została zbadana i dlatego warta jest uwagi naukowców młodego pokolenia.



POPIERSIE IWANA FRANKI W OPRYSKOWCACH Z 1956 ROKU

Z KOLEKCIJ BOHDANA HAWRYLIWA

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid161v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiws (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,

środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.03.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	31,90	0
1 EUR	35,70	0
1 PLN	7,45	0
1 GBR	39,10	0



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska

e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sała

koordynator tv i mediów elektronicznych

e-mail: eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com
Karina Sała

e-mail: karina.salo@nowykuriergalicyjski.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzy-

szenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Zamiast strojów wieczorowych – mundury wojskowe

Wiele przedsiębiorstw na Ukrainie przekwalifikowało się na tory wojskowe. Kampania Grehori Textile szyła odzież firmową dla różnych dziedzin biznesu. Teraz produkuje odzież i rzeczy niezbędne dla wojska ukraińskiego.

KONSTANTY CZAWAGA

– Zajmujemy się teraz produkcją odzieży i różnych potrzebnych rzeczy dla żołnierzy – mówi Oksana Czerepanycz, dyrektor i właścicielka kampanii Grehori Textile.

”W czasach pokoju szyliśmy odzież korporacyjną dla różnych biznesów. Ten biznes jest dla mnie dodatkowy. Normalnie zajmuję się profesjonalnym wyposażeniem kuchni w szkołach i przedszkolach. W czasie pokoju właśnie tym się zajmowałam. Ale ponieważ jest wojna, musiałam przekierować uwagę swoją i mego zespołu, by jakoś pomóc żołnierzom i przesiedleńcom

OKSANA CZEREPANYCZ

– Nasz zespół prawie w całości pozostaje na Ukrainie. Z 50 pracowników tylko czterech wyjechało za granicę. Pozostali



pracują tutaj. Zajmujemy się organizacją pracy, produkcją. Szyjemy bałakławy, ciepłe swetry, różną odzież, bieliznę, śpiwory, pościel dla przesiedleńców oraz odpowiadamy na inne zapotrzebowania – kamizelki odbłaskowe, przepaski na ręce – dodaje Oksana Czerepanycz.

Kilku pracowników przyjechało ze wschodu. Ogłosiliśmy, że nadajemy priorytet w zatrudnieniu żonom żołnierzy i kobietom przesiedlonym. Tu, na terenach zachodnich jeszcze dajemy sobie radę, one natomiast potrzebują pomocy, trzeba im pomóc, żeby mogły zarobić na życie.

W czasie pokoju Ołena Olijnyk, projektantka odzieży dla kobiet uczestniczyła w tygodniach mody Lviv Fashion Week i tworzyła piękne ubiory.

– Dzisiaj mamy trudny czas. Jednoczymy swoje siły ze znaną firmą Gregori, na której czule stoi



Oksana Czerepanycz – mówi Ołena. – Uczestniczymy w Ogólnoukraińskiej organizacji „Kobiety Biznesu Ukrainy”. Połączyłyśmy swe siły w kwestiach design'u, tworzenia miejsc pracy i szyjemy odzież na potrzeby wojska. Za każdym razem, gdy powstają nowe zapotrzebowania, szybko się dostosowujemy.

Orysia Sadowska jest zawodową krawcową.

– Mieliliśmy kierunek hotelarsko-restauracyjny. Ubieraliśmy kucharzy, kelnerów, szyliśmy dla hoteli zasłony, tiule, pościel. Teraz przekwalifikowaliśmy się w kierunku wojskowym mówi pani Sadowska.

Odzież dla wojska musi być przede wszystkim wygodna, lekka, by naszym chłopcom było lżej nas bronić. Wkładamy duszę w tę odzież, chcemy, by ich

chroniła i żeby powrócili żywi i zdrowi do domów, do swych rodzin. Niech Pan Bóg i Matka Boska czuwają nad nimi i niech powróci pokój.

Przed wojną ubieraliśmy ludzi w piękne, zwiewne szaty, suknie wieczorowe

ORYSIA SADOWSKA

Wiktorija przyjechała do Lwowa z Doniecka w 2017 roku.

– Tniemy resztki tkanin i przekazujemy do cerkwi, gdzie ludzie szyją siatki ochronne dla żołnierzy. Mamy produkcję bezodpadową – mówi.

Do naszej rozmowy dołącza Nela z Kijowa.

– Dzieci wysłaliśmy do rodziny w Rumunii, by były bezpieczne – wyjaśnia. – Pomagam mojej Ukrainie, czym mogę. Prócz pracy w tej firmie zajmuję się też koordynacją pomocy humanitarnej. Zdążyliśmy przekazać żywność i leki do 12 wsi, które teraz są pod okupacją. Jeśli trzeba popracować przy rozładunku – robię to.

– Gdy zaczęła się wojna, przekwalifikowaliśmy się na szywanie odzieży dla wojska – mówi Karina, pomocnik kierownika przedsiębiorstwa. – Powstał problem z zaopatrzeniem w tkaniny, ponieważ dużo magazynów było na wschodzie Ukrainy i w Odessie. Są zablokowane, część zapasów zaczęto wywozić. Dlatego w pierwszym tygodniu było trudno zdobyć akcesoria i tkaniny. Jeśli tkaniny jeszcze można było jakoś znaleźć, to akcesoriów już było bardzo mało. Dlatego prawie każdy dzień jeździmy do magazynów we Lwowie. Potrzebujemy „pikselu” wojskowego. Poszukujemy tkaniny ripstop, coś takiego jak tkanina bolońska. Potrzebujemy też sprzętów zarówno nowych, jak i używanych, abyśmy mogli zatrudnić więcej szwaczek.

Nowych pracowników poszukuje Maria, zajmująca się rekrutacją dla firmy Gregori:

„Teraz szyjemy odzież dla potrzeb wojskowych, dlatego jesteśmy gotowi zatrudnić szwaczki i krawcowe. Pierwszeństwo mają przesiedleńcy i żony żołnierzy. We Lwowie jest ich teraz wiele – z Charkowa, Kijowa, innych miast. Szukają i mieszkania, i pracy. Zapraszamy je, grunt by miały doświadczenie zawodowe.



Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

NASZE DROGI

pepe TV

Wolanie z Wołynia

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET Monitor Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK KIJOWSKI

KRESY24.PL

IDA HISTORYKON.PL

KRESY24.PL

INSTYTUT POLSKI